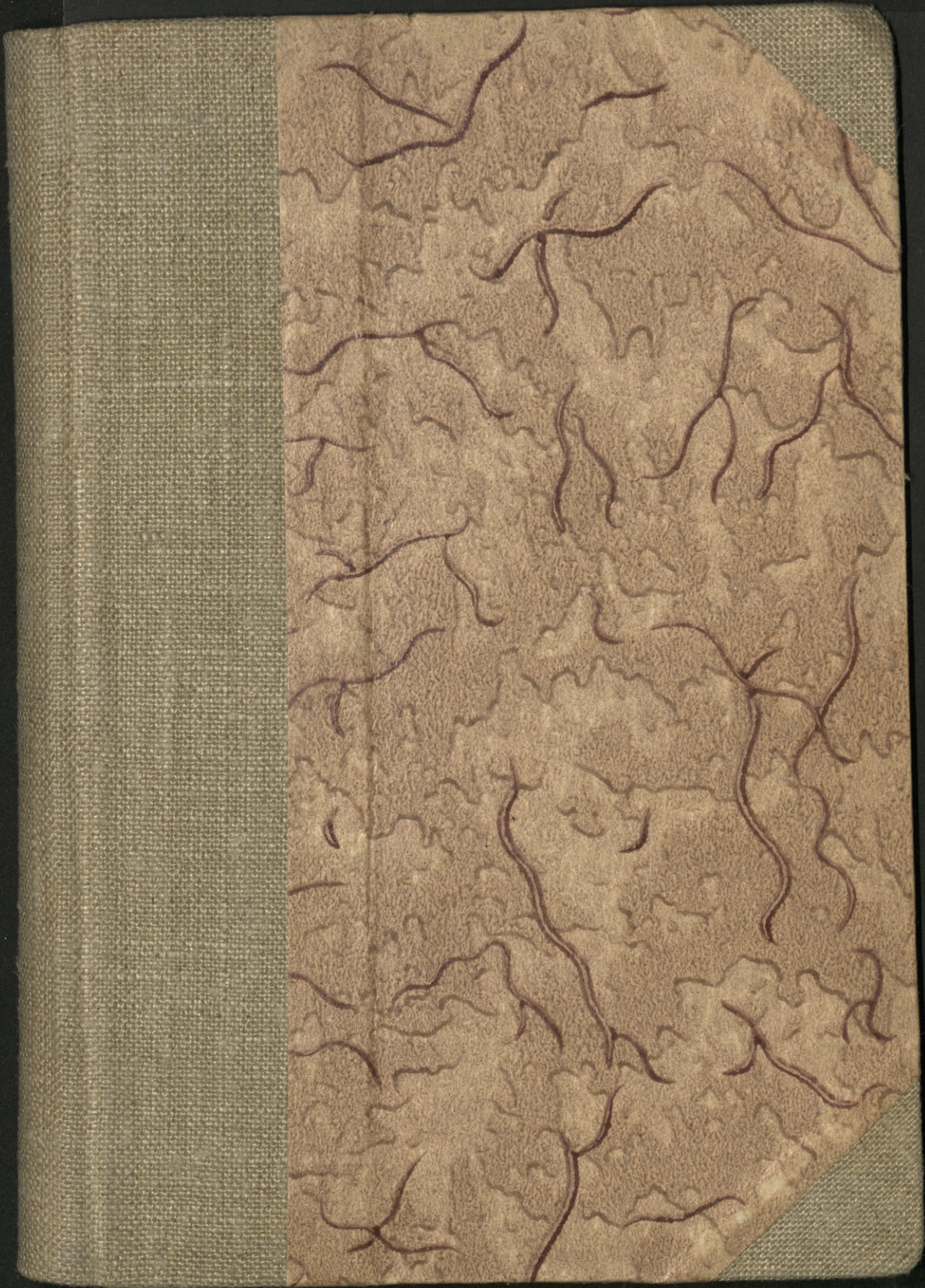


R G B WH GR BL C M Y K

Grey Scale #13

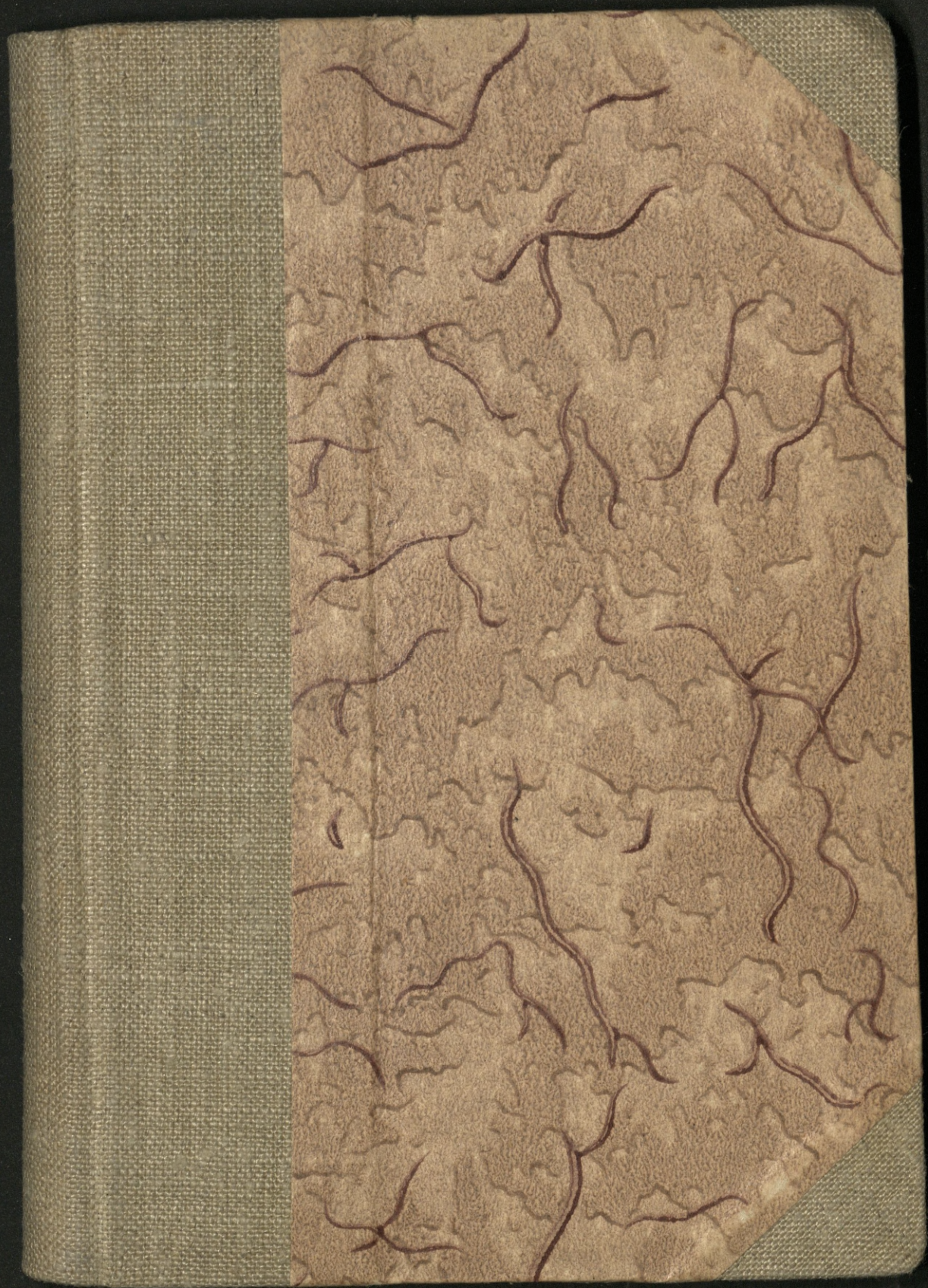
A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
 Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black



WACŁAW MAKOWSKI



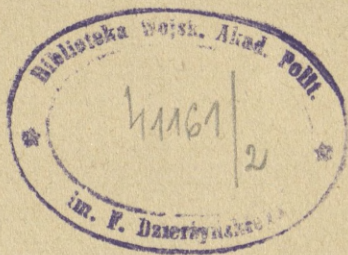
ZBRODNIE,
KARY I SĄDY
WYJĄTKOWE.



WARSZAWA.—1911.

Nakładem „SPOŁECZEŃSTWA“.

34





S ą d.

Ongi, kiedy jeszcze panowała większa szczerłość i prostota w stosunkach człowieczych, kiedy trudniej było się człowiekowi z kamiennym toporem kryć przed oczyma i uchem człowieka-wroga, na którego czyhał, — sądu nie było; była walka, był gniew, była zemsta—odruch, czy zemsta—nienawiść,—sądu nie było. I nie było praw, była wola człowiecza, był gniew i krył się on w zagłębiach gór, w gęstwie lasów, tak samo prawie, jak dziś się w zawilności rozumowań kryje.

Dziś odbiegliśmy daleko od teorii odruchu — gniewu i nienawiści—zemsty, od teorii, nie od praktykowania zapewne, bo jeśli pójść po ścieżkach dzisiejszych klasycznych czy nie klasycznych teorii winy i sądu, zbrodni i kary, a iść wytrwale, iść do końca, nie ustając przy pierwszym lepszym względnie dobrane skomponowanym obrazie, to się do końca nie dojdzie, nie dojdzie się do takiego miejsca, któreby nie pozostawiało już żadnych wątpliwości, dojdzie się co najwyżej do płotu, a czy ten płot dalej czy bliżej będzie, zawsze jeszcze pozostanie za nim wiele niewiadomych, niepojętych; jak za płotem strzyżonego parku, do którego przylega puszcza; w parku są misternie ułożone ścieżki, a za płotem jest bezdroże, tu chodzą puszące się pawie i z podciętemi skrzydłami łabędzie, a tam ryś skacze na

kark sploszonej sarny, a wysłańcy człowieka, ogary, szarpią portki sennego niedźwiedzia, albo i same giną w jego pazurach. Winy i kary tam niema, jest życie i walka.

I nie było winy i kary pośród ludzi tak długo, dopóki nie było ujarzżenia jednego człowieka przez innego, dopóki nie było pana i niewolnika. Niewolnik może zawinić przeciwko panu, pan może niewolnika ukarać; człowiek przeciwko człowiekowi nie może zawinić, nie może go karać, mogą się krzywdzić nawzajem, mogą walczyć.

Pierwszą winą jest nieposłuszeństwo; jak człowiek bił psa jeszcze na pół dzikiego, jeszcze nie wytresowanego za to, że zjadł mu jego ludzkie pożywienie, tak Jehowa wyganiał z rajów człowieka za to, że zjadł i t. d.

Gdyby nie było stosunku człowieka do psa, Jehowy do człowieka, nie byłoby kary ni winy.

Ale stosunek ten wszak nie jest rzeczą w sobie, wieczną, niezmienną, nie jest prawem—a tylko umową, wynikiem walki, w której jeden stał się panem, zwycięzcą, posiadaczem ziem i stad, a drugi zwyciężonym, rabem, czarnym czy białym murzynem, uprawiaczem cudzej roli i stróżem cudzych stad.

Stąd—różnica uczonych teorii to może nie zawsze różnica rozumów, metod i materiału poznawczego, a wprost różnica uczuciowego już poglądu na charakter stosunków człowieczych. Kto wierzy w wiecznotrwałość feudalnej piramidy, ten musi uznać absolutne znaczenie pojęć winy i kary; kto znów, czy to z zasad chrześcijańskiej miłości bliźniego, czy z zasad demokratycznej równości ludzi przed prawem wychodząc, zechce widzieć w człowieku człowieka, ten zapewne powiedziec będzie musiał, że wina i kara to filozoficzne maski, pod którymi kryje się coś zupełnie innego, jeden z objawów walki, jaką ludzie między sobą toczą i toczyć muszą. Tak mi się zdaje, że sam rozum nie wystarczy na wyjaśnienie tych różnic, że muszą tu przyjść na pomoc względy uboczne.

A stąd nieskończone mnóstwo komplikacji, kwestji, zadań nierozwikłanych i nierozstrzygniętych, scholastycznych zupeł-

nie, lub tylko potroszę, a najważniejsza z nich to bodaj sprawiedliwość.

Sprawiedliwy sędzia nieodłączny jest od nagrody za dobro, od kary za przewinę.

A jeśli niema przewiny, jeśli fikcją jest kara, czem będzie sprawiedliwy sędzia?

Zapewne w tak zwanym spokojnym biegu życia społecznego, gdzie wszelka jaskrawość stara się zatrzeć najbardziej, gdzie wszystko dąży do najdoskonalszej szarości, nie występują tak złośliwie i gniewnie te wszystkie pytania, o których mówimy, tam się z łatwością zupełną i z doskonałym praktycznym skutkiem tworzy teorię interwencji społecznej, społecznego odwetu, obrony społecznej, prewencji i, przykrywszy się odpowiednią tarczą, czyni się, co Pan Bóg przykazał. Zapewne, nierówna jest wartość teorii, często będą ze sobą ścierały się na ostre, zwycięstwo tej albo innej znaczyć będzie krok naprzód w rozwoju myśli i stosunków społecznych, ale pewne i to, że żadna nie wyczerpuje kwestji do końca.

Ale kiedy przychodzi czas, że słońce żywota społecznego wstępuje w znak Zodzaka, zwiastujący wielkie burze i wichry, kiedy się rozpoczyna to, może krótkotrwałe, ale nieobliczalne skutki pociągające trzęsienie życia człowieczego, wówczas zarówno dobrze klasyczny odwet, jak wywrotowa prewencja nie mogą sobie dać rady nie tylko z życiem, bo z tem zawsze trudno sobie dać radę, ale i z teorią.

Bo wówczas wypadki poczynają się tłoczyć, następować po sobie szybko, wspierać się wzajem na sobie i nabierać przez to pewności, siły; bo wówczas wnioskująca myśl człowiecza ma przed sobą i z łatwością ogarnąć może wielką ilość tych „przykładów”, „casusów”, które kiedyindziej należałoby gromadzić długo i mozolnie. A skoro objekty badane są przed nami w dostatecznej ilości, wybudają, a więc wyraziste, to drabinę wiodącą do uogólnienia, do wniosków, do pewnej przynajmniej częściowej syntezy, łatwiej z nich zbudować.

Można, rzecz prosta, kwestjonować wszelkie syntezy robione tuż, w rozgwarze, kiedy się jeszcze materiał tej syntezy „jak tytoń nie uleżał”, ale ma ona swoje dodatnie strony; wiele w niej będzie przeceniania, wiele znów może przeoczeń, jedno wystąpi zbyt jaskrawo, inne się przed oczyma rozplynie, ale, pomijając sprawę możliwości wogóle niezakwestjonowanego obiektywizmu, będziemy mogli chwytać tu wiele rzeczy na gorącym uczynku. Każdy, najgienialniejszy nawet z naszych wnuków czy prawnuków, będzie w nas widział tylko coś, co przeszło, umarło, i nikt wskrzesić nas, tak jak żyjemy dzisiaj, nie zdoła. A zresztą, czegoż się nauczymy z doskonałych syntez przyszłości? Nawet przyklasnąć im nie będzie nam dano. A życie dziś już przestrasza nas natłokiem niezwykłych wydarzeń i dziś zmusza do zastawiania się od razów zewsząd mogących spaść; — chociaż źli fechmistrze, bronić się musimy, — a więc pokażmy, jak zdołamy, bazyliškowi życiu jego oblicze w zwierciadle niedoskonałem naszych syntez, może się ulęknie — wyboru nie mamy.

Przeżyliśmy niewątpliwie kilka niezwykłych lat, (zresztą nie o niezwykłość chodzi, bo trudno powiedzieć, co w życiu jest zwykłe, a co wyjątkowe), kilka lat takich, kiedy nie wystarczały do ogarnięcia zjawisk utarte i usankcjonowane już lub poszukujące sankcji formuły, kiedy się tak wiele mówiło o przewartościowaniach, rewizjach wartości i t. p., bo w pewnym momencie barometry i termometry społeczne okazały się niedoskonałymi.

Były wprawdzie na płaszczyźnie społecznej i takie ciche zaścianki dusz, na które nikt żadnych zajazdów nie dokonywał, ale to były wyjątki, pozatem toczyły się wielkie jakieś boje, odbijające się dla życia społecznego dużemi stosunkowo wahaniem krzywych na statystycznych tablicach, a dla życia jednostki również szeregiem nieoczekiwanych wychyleń, a nawet załamań linii życia duchowego, załamań, wśród których samobójstwo nie było wcale ostatnim szczeblem, bo za nim szły rzeczy bodaj dziwniejsze i bardziej niepojęte.

I jeśli się zatrzymać na niewielkiem kole ludzi, to zobaczymy rzeczy potworne, takie, że przyjdą nas nocą zwłóczyć z posłania i jeżyć włosy na głowach grozą tego, co się jednak stało, co się dzieje; — a wyjdźmy po za koło zakłętę, po za dzisiejszy dzień, to zobaczymy, że owo niepojęte i okropne układa się bez wielkiego trudu w szufladkach uczonego socjologa, a słońce świeci tak samo, jak przedtem. I biedny mózg człowieczy nie wie, czy ma szaleć, czy zatrzymać się w spokoju przy kalkulacjach, niezbędnych do możliwie najwygodniejszego przekołatania ziemskiej wędrówki.

Zacząłem mówić o sądzie. Jest to zapewne jedna tylko i wcale nie najważniejsza strona życia, ale ona właśnie zawiera w sobie bardzo wiele nici, wychodzących z serca rozmaitych zjawisk życiowych. Wszystko, lub prawie wszystko, co gwałtownie wybiega po za wykreślone sobie ramy, opiera się o sąd, a w latach przeżytych wszystko właśnie po za ramy wybiegało. A tam, w sądzie, kiedy się ma do czynienia z takim złapanym za skrzydła jastrzębiem, albo wywleczonym z pod ziemi kretem, żywym, okrwawionym i z formułami prawa z drugiej strony, kiedy się na to patrzy, to formuły stają się tak nikłe, niewidoczne, suche, tak się ponad nie życie wyrywa, że zaprawdę można czynić i tam obserwacje, nie pozbawione cech istotności, podstaw życiowych czy tak zwanej prawdy.

A potem tu właśnie tak się dziwnie splata wszystko; szerokie widnokreśli zadań dziejowych człowieka, szczęście i spokój społeczeństwa, królestwo boże na ziemi, tu nawet sam Bóg schodzi interwenjować i strzec prawdy, dziś już nie jako ten, którego wyzywano ongi na cuda, a tylko jako ten, który tam na sądzie ostatecznym poprawiać będzie omyłki ziemskich sędziów, a wiemy z Pisma, że ma on drabinę kar rozleglejszą, niż ziemską i przed sądem Jego ucieczki nie masz. A tu oto stoi często taki marny, głupi człowieczyna, tak mało wiedzący o Bogu, którego widomą troskę o siebie tu poraz pierwszy uczuwa; a na straży praw ludzkich i boskich stoi często...

A pod tem i poza tem idą jeszcze jakieś niewiadome prawdy i głębokie troski człowieczych wzruszeń i rozmyślań, lzy i radości, trwogi szaleńcze i warjackie śmiechy: cała najrozleglejsza skala poprzez nieuniknioną obojętność, automatyczny bezmyślny spokój, wszystko tu jest. Osobne społeczeństwo, wirydaż, kędy zebrano najróżniejsze kwiaty, Noego arka—wszystkiego, co żyje, pełna, zda się, po to by patrzeć.

Patrzyłem.

Szlak mojego ziemskiego wędrowania poprowadził tędy.

Drogą długiej, mozolnej pracy, drogą ofiar bez liku, a często i bez nazwy, szła ludzkość do tego, czem jest dziś. Uspołeczniała się. Za sobą nie pozostawiała zapewne kwietnych rajów, wspomnień o złotym wieku, a jeśli później snuła na ten temat marzenia, to dlatego, że wszystko, co odległe jest, jest piękne, więc piękną się wydawała odległa i nieznana przeszłość.

Tak czy inaczej, budowało się to coś, co się społeczeństwem dzisiejszem nazywa, dość, że się zbudowało wreszcie. Jest. Trwa. Żyjemy w społeczeństwie, splywa na nas stąd szereg dobrodziejstw, szereg korzyści, do policzenia trudnych, poza społeczeństwem żyć nie zdołalibyśmy, musimy więc zbiorowo strzec tego społeczeństwa, bronić przeciw wszelkim zakusom. Tak pięknie ongi mówił o tem Skarga, o tym okręcie, co ginie, a ludzie nie chcą go ratować, jeno dobytku swego strzegą i na dno idą. Nie dobytku własnego strzec, a siły ku wspólnemu celowi sprzęgać winniśmy.

Ale społeczeństwo żadne dotąd doskonałością nie było.

Zmieniały się formy społecznego bytu, zmieniały się tak dalece i tak ciągle, nie zostało nic z najbardziej przez człowieka ukochanych rzeczy, padały w gruz ołtarze—symbole, trony cesarów i krzesła senatorskie, jedno szło za innem po to, by znów czemuś nowemu niewiadomemu ustąpić miejsca, z taką przedziwną stałością tych zmian, że żyjąca uogólnieniami człowiecza myśl, choćby ją to najfizyczniej bolało, godzi się z prze-

konaniem, że i to, co jest dziś, także będzie musiało przemianą, pociesza się czasem: jeszcze nie zaraz, jeszcze nie nadszedł zachód—i raz wraz z lękiem spogląda w słońce, czy nie zachodzi.

Pytaniem może pozostaje tylko gwałtowność lub spokój tych przemian, o nie spierają się jeszcze ludzie, o nietrwałości społecznej budowy nie wątpi nikt. Przyspieszyć tylko kryzys chce jeden, oddalić pragnie inny.

Ale tymczasem społeczeństwo istnieje, jest ono niedoskonałe, nie daje ono gwarancji szczęścia człowiekowi; mniej lub więcej szczęśliwy żywot człowieka na ziemi w tem społeczeństwie jest ciągle jeszcze dziełem przypadku, takiego samego przypadku, jakiemu podległy był troglodyta, chroniący się przed jaskiniowym niedźwiedziem. Życie człowieka wciąż jest igraszką. Dawniej zabijał go piorun, dziś piorunowa siła sprowadzona piorunochronem na ziemię, poznana, zbadana, oswojona, ujarzmiona, wlecze tramwajowe wagony i świeci, i więcej jeszcze ludzi ginie pod kołami tych wagonów niż dawniej ginęło od pioruna; tylko tam to był gniew gromowładcy, a to jest trywialne—śmierć zresztą ta sama.

I nie tylko tam, gdzie chodzi o śmierć, znienacka kładącą ręce na człowieka, na każdym innem polu to samo panowanie przypadku.

Wiemy: na sto tysięcy członków społeczeństwa w ciągu ubiegłego roku przypadło 3,8 t. zw. eksproprjacji. Każdy z nas stanowi cząstkę może tych właśnie 100,000, tu wziętych w rachubę, nie myśmy byli napastnikami, ani napadniętymi w tych 3,8 wypadkach zanotowanych przez statystykę w r. 1908; dlaczego? czy obcość naszą w stosunku do owych wypadków zawdzięczamy budowie społecznej? — zapewne,—ale dlaczegoż nie zawdzięczają tegoż samego tej samej budowie społecznej ci ludzie, którzy w ten lub inny sposób musieli się zetknąć z tym maluchnym ułamkiem.—Umyślnie biorę tak mały ułamek, przypadek jako siła decydująca występuje tu z jaskrawością. Ale te same myśli będą się rodziły wówczas, kiedy będziemy

czytali sprawozdania o chorych na cholere, obliczenia procentowe jakichkolwiek chorych, upośledzonych, jakiegokolwiek wreszcie statystyczne dane, skoro weźmiemy je w ręce, mówią nam o przypadku, budzą trwogę. Społeczeństwo nie broni od przypadku, nie daje gwarancji,—coś jest złego.

Rzecz prosta, wszak trzeba ciągle i mozolnie posuwać się naprzód—iść do osiągnięcia doskonałości, dziś przypadek jest rzadszą niż wczoraj rzeczą, sen może być spokojniejszy, coraz mniej grozi.

I czynione są rozmaite wysiłki po to, aby życie stało się równym i gładkim szlakiem, wolne od interwencji wszystkich obcych sił, jakimi tylko człowiek ovladnąć może. Więc społeczeństwo troska się o to, by zalane szyby w kopalniach nie pochłaniały górników, i o to żeby 80,000 ludzi nie nocowało noc w noc bez dachu pod mostami Sekwany i po innych norach Paryża, i żeby zbrodniarz nie czyhał na mienie i życie bliźniego, a raczej pracą uczciwą choć ciężką przynosił społeczeństwu korzyść, ba, nawet ciało ulicznej dziewczyny dzięki umiejętnej interwencji z rozsadnika zarazy staje się strażnicą świętości i szczęścia małżeńskiego, czynnikiem dodatnim w życiu społecznym.

A jeśli harmonja nie została jeszcze osiągnięta całkowicie, jeżeli wspomniane wyżej i cały zastęp innych podobnych im udoskonalień pozostaje jeszcze w sferze nadziei, jest dopiero celem, to cel ten prędzej czy później stanie się bliższy, zupełnie blizki, dotykalny, jak biegun, do którego z ofiarami ludzkie zbliżają się wciąż, zbliżają, marzną w lodach wokoło, lecz wreszcie dojdą do jakiegoś punktu i powiedzą sobie: oto jesteśmy na biegunie. Ile to im da szczęścia, niewiadomo, ale któż może szczęście mierzyć lub liczyć?...

Budowa społeczna może się tymczasem zmienić, wydoskonalić, przystosować do tych nowych podstaw i celów w miarę, jak będą one osiągane; wytyczne wszakże będą te, które już odnaleziono, wszak one są wypadkowemi dotychczasowych

dróg żywota, a więc są pewnikiem niemal, a przynajmniej mają prawdopodobieństwo bardzo znaczne.

Tak też żyje społeczeństwo.

Jedni z jego członków, całe ich warstwy i grupy, a mianowicie ci, którzy oceniają w całej rozciągłości, a czasem, przeceniają (gdyż ludzie zawsze są skłonni do przesady) wartość posiadanych społecznych zdobyczy, znaczenie drogi już przebytej, starają się wykończyć szczegóły, naprawić widoczne braki, zakończyć tak pięknie w zarysach głównych zbudowaną całość, czyniąc czasem nieznaczące ustępstwa na rzecz prawd chwili, — jak piękna kobieta, zmienia szczegóły toalety, sposób uczesania, kapelusz, styl sukni, zostając tą samą, piękną, kochaną przyjaciółką naszą, niezmiennie taką samą, kiedy zdejmuje kapelusz, suknie i odepnie loki—tak czynią owi ludzie ze społeczeństwem: wczoraj mieliśmy dyrektorjat dziś—secesję, jutro będzie jakiś inny styl, a ciało zostaje toż samo, tylko się nieco starzeje, a potem już najbardziej stylowe loki nie pomogą

Inni znów członkowie społeczeństwa nie znajdują się na stylach, na nich nie robią żadnego wrażenia ozdoby; ci dbają tylko o to, żeby swój kął uczynić dla siebie najwygodniejszym, a jeśli godzić się na zasadę przewagi większości, z tych będziemy mieli społeczne mury, oni stanowią właśnie „społeczeństwo”.

Są i tacy, którzy rozumiejąc wartość społecznych danych, nie umieją czy nie chcą stanąć na określonej placówce i z niej ogarniać życiowy widnokrąg; ci jak strumień płyną i chcieliby, żeby wraz z niemi biegły, płynęły, skacząc z głazu na głaz, urządzenia społeczne; to znów wybiegają oczyma wprzód, czy też wogóle w stronę i starają się odkryć rzeczy po za widnokregiem leżące; albo zaczynają nielitościwie tłuc w ściany żywota społecznego, odkrywają i tu owdzie tynkiem zaklejone rysy i pęknięcia, zmurszałe cegły i gnijące wiązania—ci są niezadowoleni, wierzą w rychły przewrót i pragną go.

Ale wszystkich znów jednoczy pragnienie wydobycia z tego, co jest dziś, możliwych korzyści. Żaden nie chce być znaczo-

ny przez ową statystykę rzeczy złych. I każdy chciałby radzić. Ale jak?

Jedną z poważnych społecznych ran jest zbrodnia.

Niewielki odsetek stanowią jej ofiary, w stosunku do ogółu ludzi, rachunek prawdopodobieństwa jest dość uspakajający, przynajmniej, jeśli brać pod uwagę zbrodnię życia grożącą, mniej radosny, ale jeszcze nie grożący wywrotem wypadnie rachunek ten tam, gdzie chodzi o mienie.

A jednak zbrodnia jest raną i to ropiącą, złośliwą, niebezpieczną. Walczyć z nią trzeba i walczy z nią społeczeństwo, jak umie, siły w tej walce wyteżają; buduje więzienia, w więzieniach zamyka zbrodniarzy, prawa pisze i kary ustanawia, a jednak ten mały odsetek nie ginie, nie zmniejsza się. Liczba morderstw we Francji od roku 1901 do 1905 powiększyła się o 68%; zapewne jest to wychylenie krzywej gwałtowne, rok 1905 był rokiem pod wielu względami wyjątkowym, inne nie dają takich różnic, ale liczba przestępstw raczej wzrasta niż zmniejsza się.

„Il n'y a pas que les peines qui s'adoucissent“—gniewa się I. Maxwell, prokurator paryski: „urzędy, policja, żandarmerja, cała hierarchja urzędników ustanowionych po to, by bronili nas od złoczyńców, zasypia i zamyka oczy. Sądy karzą coraz mniej, podczas gdy ilość spraw się zwiększa“ *). W istocie rok rocznie 60% spraw sądy umarzają, nie licząc uniewinnień (tak się dzieje we Francji).

To, co pisze Maxwell o Francji, z niewielkimi zastrzeżeniami da się powtórzyć o innych oficynach Europy; nigdzie zbrodnicość nie zmniejsza się tak, jakby się zmniejszać była powinna, tu i ówdzie wzrasta, waha się, i zwyczajny śmiertelnik może mieć słuszną do urzędzeń społecznych pretensję, może się czuć w swych prawach społecznych dotkniętym: on płaci wszak podatki na to, aby być spokojnym, a tymczasem mogą go okraść i zabić. Radzić więc trzeba.

*) Maxwell. Le Crime et la société. Paris. 1909. Str. 317.

Ale bo: „nasze kary nie są karami“; „nasze więzienia to pałace“, są wszak ludzie, co marzą o tem by się dostać do więzienia, jaki taki dach i strawę będą tam mieli, nikt się więzienia nie boi i t. d. Albo: „i dlaczegożby nie wznović kary cielesnej, bat to rzecz bardzo pożyteczna, zdrowiu nie szkodzi, tanio kosztuje, w więzieniu trzymać człowieka nie trzeba i t. d.“—niech żyje bat! A możeby tak ucinąć głowy,—publicznie lepiej nie, widok klaszczącego z radości tłumu to zbyt uczynna tortura dla skazanego, ale żadnej rozumnej obiekcji nie można przeciwstawić karze śmierci, przykra jest tylko naszemu uczuciu i t. d. i t. d.

Biorę te myśli z cytowanej już książki Maxwell'a, ale nie stoi on sam, obok niego, nad nim, jako jego mistrze i wzory,—są inni mniej lub więcej kategoryczni zwolennicy srogich więzień, bata, gilotyny lub trucizny — skrytobójczej egzekucji, kastracji i innych środków obrony społecznej, odwetu, prewencji przeciwko wzrastającej krzywej na tablicach statystycznych zbrodni przeciwko przypadkowi czyhajacemu na pewien odsetek jednostek ludzkich, przeciwko wreszcie pewnemu odsetkowi innych jednostek ludzkich.

Nie trzeba wymieniać nazwisk, wszak prawie wszyscy kryminologowie staną całkowiec lub częściowo w tym szeregu, z urzędu będzie tam Lombroso, Ferri, Setti, będzie spora garść francuzów z Trebutie'nem na czele, a nawet Liszt i Garraud, może i wielu przeciwników kary śmierci zgodzi się na inne proponowane remedja. Najkonsekwentniejszy z nich Garofalo, albo Wylm chce zabijać wszystkich nieodpowiednich, niepotrzebnych, chorych nieuleczalnych, warjatów, zbrodniarzy urodzonych i niepoprawnych, jednym słowem „dokonywać sztucznego doboru“ drogą usuwania wszystkich jednostek w znaczeniu społecznem ujemnych. Śmierć przestaje tu być karą, staje się lekarstwem. Konsekwencję przyznać należy; skuteczność, a przecież o skuteczność w danym wypadku chodzi jedynie,—musi pozostać zakwestjonowaną, i przypuszczam, że wnioskodawca

zapewne nie rychło będzie mógł przekonać nas o tej skuteczności dowodnie.

Jak widzimy zatem, radzą ludzie. Nie będę się zatrzymywał nad szczegółami tych rad, ni polemizował, nie będę przytaczał innych projektów i teorii,—do czego innego zmierzam. Z tych, o którychśmy tu wspomnieli, widzimy, że zbawić społeczeństwo ma kara, kara ten bicz i miecz, liktorski pęk różeg z toporem, po za tem niemasz zbawienia.

Ale ci sami zwolennicy kary muszą uznać, że „bezskuteczność kary z trojakiego punktu widzenia, jako czynnika poprawy, zastraszenia i przykładu uwydatniają dane statystyczne z każdym dniem wyraźniej” i tylko nie mogą się zgodzić na wnioszek nasuwający się z koniecznością, co do szukania nowych sposobów leczenia zbrodni, a obstają przy swoim, wołając: to tylko administracja więzienna jest za mało surowa, lub za mało egzekucji było w ciągu ostatnich lat i t. p.

A co będzie, jeśli ta zbrodnia jest jak siwizna, nie pomoże nic, choćbyśmy co dnia wszystkie siwe włosy wyrywali, trzeba organizmowi młodą krew dać, nie włosy wyrwać.

I zdaje mi się znów, że na tem polu, jak na każdym innym, mimo wszelkich zastrzeżeń, różnica płynie z sentymentu, nie z rozumowania. Maxwell czy Wylm nie znajdują przeciw karze śmierci rozumnej obiekcji, a uczuciowe stany każą im poświęcać życie jakiegoś tam zbrodniarza dla całości społecznego porządku, a znów panu Garraud lub innemu będzie się zdawało, że nie dość jest nie widzieć obiekcji, że trzeba mieć dostateczną i niezłomną pewność, a że pewności nie ma, będzie się wahał i wątpił, czy naprawdę śmierć w życie wprowadzać należy; a jeszcze inny będzie marzył o wprowadzeniu raczej w życie tego, co życiu temu doda bogactwa i pełni, co wprawdzie podniesie człowieka, ale nie na szafot. — Tak, to są uczuciowe różnice.

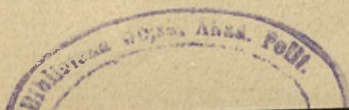
Ale jeśli nawet uwierzemy w zupełnie rozumne uzasadnienie zabijania z wyroku, jeśli uwierzemy, że to właśnie stosy, a nie co innego, wykorzeniły czarownictwo i obcowanie z dja-

blami, że łamanie kości, ćwiartowanie, włóczenie końmi, pę-gierze i biczowania były temi środkami, które uchroniły dotąd kulturę europejską od zdziczenia i porządek społeczny od rozkładu, jeśli zgodzimy się na to, że taka wiara — już najzupełniej nierozumna, bo sama w sobie zawierająca zaprzeczenie, — nie może mieć jednak „żadnych rozumnych objekcji“, to może przestaniemy lekceważyć objekcje uczuciowe. Bo wtedy się przekonamy, że to, co niektórzy ludzie nazywają rozumem, nie ma w sobie królewskich cech niezależności, samodzielności, samoistności, a jest zwyczajnym urzędnikiem raz o charakterze śledzącego policyjnego ajenta, lub znowu — scholastycznego prawnika, a prawdziwie kierująca siła jest gdzieindziej..

W takim razie zgódźmy się, że lepiej odrazu i otwarcie wprowadzić do rozumowania uczucie w postaci marzeń o „królestwie bożem na ziemi“, lub umiłowania człowieka, niż oddegnywać się od tego uczucia po to tylko, żeby w postaci wiecznego lęku i oślepiającego egoizmu wylażyło ono wciąż, jak sztydło z worka.

Byt społeczeństwa obwarowany jest prawem, prawo się zmienia wraz z formą społeczną, ale istnieć nie przestaje, jest ono jednym ze sznurów tej upręży, która zmusza człowieka do ciągnięcia społecznego wozu, jednym ze sznurów, bo wiele jest innych jeszcze, ważniejszych może, ale prawo także ma swoje niepoślednie znaczenie.

Każde przekroczenie prawa, każde pogwałcenie jego przepisu jest przestępstwem. I z tego jedynego zresztą punktu widzenia niema jakościowych różnic pomiędzy przestępstwami, są tylko ilościowe: bardziej bezpośrednio ważne jest zabójstwo, niż pogwałcenie przepisów policji zdrowia, choć w drugim wypadku skutki mogą być straszniejsze, — obydwie te czyny są przestępstwem, jedno zajmuje zaszczytniejsze, drugie mniej zaszczytne miejsce na drabinie przestępstw i kar, jedno uchodzi



za bardziej, drugie za mniej niebezpieczne i groźne, ale to są rzeczy umowy, i kiedyś może kodeksy będą stosowały odwrotny system wymiaru ocen,—tego nie możemy przewidzieć. Istotną rzeczą, która zmianie nie ulega, jest w każdym przestępstwie, niezależnie od szczebla i nawet niezależnie od zmian w czasie właśnie tylko przepis prawa i pogwałcenie tego przepisu.

Zabiłeś, jesteś zbrodniarzem, ale nie dlatego żeś zabił, żeś pozbawił życia bliźniego, którego powinieneś miłować, który jest stworzony na obraz i podobieństwo boskie i t. d. — nie, zbrodniarzem jesteś boś zabił nie tak, jak na to pozwalają prawa, boś go pozbawił życia wbrew prawu,—jeśli prawo jest za tobą, możesz niszczyć doskonałą budowę człowieczą, możesz wysyłać dusze na pola Elizejskie, czy w głąbiny piekielne i nie będziesz zbrodniarzem, nie, bo nie pogwałcisz prawa. Zabójstwo na wojnie jest obowiązkiem, a lekarz winien już nie tylko zgodnie z prawem ale i z „etyką lekarską” dołożyć wszelkich starań do wyleczenia obłąkanego skazańca, który, skoro do zdrowia wróci, zawiśnie na szubienicy.

Jeśli by się wyzbyć wrodzonych, czy nabytych zdolności scholastycznych, a przyjść z prostym logicznym rozumem do tych oto zagadnień, zapewne trudno byłoby ich współlistnienie wyrozumieć, a jednak tak jest, a stąd dla nas zdaje się nieulegającym wątpliwości faktem, że ten sam czyn jest dobrym albo złym, obojętnym, tytułem do sławy, albo do potępienia zależnie od okoliczności, warunków i przedewszystkiem zależnie od tej normy umownej, jaką do jego oceny będziemy stosowali.

A skoro istotą przestępstwa jest tylko pogwałcenie prawa, czasem oszukanie prawa, to z punktu widzenia tegoż prawa nie może być różnicy pomiędzy przestępcą, który kryjomo wyciąga z kieszeni bliźniego woreczek, a tym, który skłania innych do dokonania społecznego przewrotu i zniesienia prywatnej własności. Szczeble będą rozmaite, ale drabina ta sama.

Oczywiście na rozgraniczenie wpływa zarówno dobrze obiekt jak subjekt przestępstwa. Jeśli nas zajmie obiekt, znaj-

dziemy klasyfikacje działających kodeksów, będziemy mówili o zbrodniach przeciw wierze, osobie, mieniu i t. p., jeśli nas zajmie subjekt, znajdziemy znowu klasyfikacje inne, będziemy mówili o zbrodniarzach niepoprawnych i przypadkowych, o obłąkańcach i degeneratach, urodzonych przestępcach i osobnikach wykolejonych przez życiowe oddziaływanie, przestępcach z głodu lub nędzy, na skutek podnieć wewnętrznych, stanów psychicznych zmiennych (zazdrość, afekty) lub stałych (uczucia religijne, fanatyzm sekciarski, marzycielstwo polityczne i t. p.). — Ale jakkolwiek będziemy rozgraniczać, istota zostanie ta sama: niezgodność z przepisem, pogwałcenie prawa.

Stąd, oczywiście ze wszystkimi możliwymi zastrzeżeniami, można traktować z tego samego społecznie punktu widzenia przestępstwa polityczne z ogólnie kryminalnymi. Wprawdzie rzadko zapewne sympatię szerszych warstw społeczeństwa budzi popolity rzezimieszek, a często posiada ją jakiś polityczny przestępca, wyrok na niego bywa owocem rozumu tylko, nie uczucia, jednak wyrok dotyka ich ten sam, ta sama kaźń, te same kajdany i cele katorgi, tak samo żelazo kaleczy im nogi i zaduch więzienny zatruwa krew; i bez względu na refleksy uczuciowe reakcja społeczna w widomej swojej formie jest też sama, zatem zapewne z punktu widzenia społecznego wyższego nad refleks uczuciowy czynnik wywołujący reakcję był takież sam.

Różnica pobudek, tak, bezwątpienia to różnica znamienne ale pobudki tkwią w głębi duszy tak daleko, są dla społecznego sądu tak niedostępne, stanowią tak niepodlegającą wywłaszczeniu indywidualną własność, że często się o nich nie wie, a to co się widzi i wie, jest niezmiennie.

Bywa wprawdzie, że powieszonym wczoraj dziś wznoszą pomniki, że do ukrzyżowanych potem się modlą, ale to są rzeczy samego już uczucia, nie rozumu, i wcale nie dają prawa do traktowania przestępstw politycznych jako zupełnie odrębnego działu w teorii przestępstwa, jako czegoś, co nawet nie

jest przestępstwem, a czemś zupełnie odrębnem, formą społecznego czynu,—to zresztą nie zmienia postaci rzeczy, tylko przenosi punkt widzenia. Takie wyodrębnienie byłoby błędem, bo skoro przestępstwo jest nieposłuszeństwem, jest przekroczeniem zakazu, skorośmy uznali, a nie uznać nie możemy, że dopiero istnienie panowania człowieka nad człowiekiem stworzyło pojęcie przestępstwa, to musimy godzić się na wypływające stąd konsekwencje i niezależnie od uczuciowych zabarwień uznać w każdym „przestępcu zakonu“ bez względu na barwę czerwoną, żółtą, czarną, czy nawet bezbarwność, musimy w nim widzieć przestępcę. Tak się zresztą konkretnie ma, a następująca w pewnych wypadkach szybkość zmian w ustosunkowaniach społecznych i pochodzące stąd zmiany ocen publicznych, pomniki po szubienicach, ołtarze — krzyże, nie powinny wprowadzać zamętu do rubryk systematyki przestępstwa.

Zresztą tylko u nas, wobec istniejącego już w tym względzie, a spowodowanego przez niedawne wypadki, zamętu, mówić o tem trzeba;—w spokojnie żyjącem, toczącym się po gładkiej drodze i porządnie urządzonem społeczeństwie, taka myśl nie potrzebuje dowodzenia, tam wprawdzie nie wszystko to jest przestępstwem, co u nas bywa ścigane przez prawo, i stąd też płyną pewne różnice w poglądach, ale i pod tym względem można by znaleźć punkty styeczne, któreby się zamknęły w pojęciu działania na szkodę państwa, oczywiście, co rozumieć przez „szkodę“, tego w danym wypadku nie możemy rozstrzygać, każdy będzie kładł inną treść w to pojęcie. Tam szkodnikiem będzie anarchista, antymilitarysta, a socjalista stać będzie u władzy, tam znów wojska nie będzie nawet, a gdzieindziej socjalizm będzie równy zabójstwu. Pojęcie „szkody“ rozmaite, ale rola tego pojęcia jako określnika sądu społeczeństwa nad człowiekiem też sama.

A zresztą to, co się da tak pięknie klasyfikować na papierze,—w życiu jest rzeczą znacznie bardziej złożoną i splątaną, tam szczególnie, gdzie od szerokiego ujmowania zjawisk społecznych w masie i ważenia ich na szali marzeń o przy-

szłości, przechodzimy do biednych, opuszczonych człowieczych dusz, tam trafić musimy w takie gąszcze nieprzeniknione, w takie płataniny, że zaprawdę tracimy zwykle możliwość odróżniania kategorii myślowych, wniosków czynionych a priori, z którymiś tu przyszli i które za drogowskaz nam służyć miały.

Decydującym momentem jest nie światopogląd, ale czyn, a skoro mamy czyn, to oczywiście możemy go pomieścić w łańcuchu czynów, o których mówiliśmy dotąd.

Czyn jest tak gibki, a często tak daleki od myśli, która go zrodziła, a często nawet umyślnie stara się podawać na syna myślom, których nie jest nawet pasierbem, a czasem nie myśli o tem wcale i tylko później my, którzy nie możemy się obyć bez klasyfikacji, gwałtem włączamy ten czyn w jakąś szufladkę, a on jest zupełnie obojętny, po za szufladkami stoi.

Wspomnieliśmy o anarchizmie. Anarchizm-myśl urodził się w głowie filozofa, w jego rozumie i uczuciu, tam nabrał swoich kształtów i barw, przeszedł na papier, stał się książką i książka-pośrednik nosiła myśli i nosi.

Ale zupełnie niezależnie, zupełnie tamtemu obcy, nieciekaw jego formulek, urodził się w ciasnej uliczce Białegostoku, albo innego miasta, anarchizm-czyn, urodził się w krzyku: ja chcę żyć, krzyku, którego były pełne piersi jakiegoś nędznego, zabiedzonego żydziaka. Tam w tej duszy urodził się anarchizm jako tęsknota, żądza, jako widmo wszelkich doskonałości, i pierwej, niż przeczytał książkę Krapotkina lub Réclus, pierwej, niż nauczył się nazywać, wymawiać nazwy ich kategorii myślowych, już był ten wynędzniały, całe życie półgłodny, z czerwonymi od choroby oczyma, z przyrośniętymi uszami i płaskim czołem, ten parjas był twórcą anarchizmu. Powiecie może o nim: ależ to zwykły bandyta, on napada nocą na prywatny dom spokojnego człowieka i zabiera mu jego własne pieniądze. A cóż innego robił Karol Moor, a jednak otaczaliście go sympatją waszych młodych dusz i nie mówiliście o nim: to *zwykły* bandyta, bo Schiller uczynił go *niezwykłym*, bo czyn, zawierający pospolite cechy przestępstwa zabarwiony został entuzjaz-

mem uczucia, które zapewne znalazło ujście nieodpowiednie, ale było, i pociąga, i każe się brać pod uwagę.

Dziś nie wierzymy już tak, jak jeszcze przed paroma dziesiątkami lat w romantyczne marzenia poezji, dziś nie wydaje się nam tak prostym ten obraz, jaki Schiller malował, i uśmiechamy się — w życiu takiego romantyzmu niema — ale posłuchajmy, co będzie mówił o tem ten sam anarchista, popatrzmy w jego kaprawe oczy i zobaczymy w nich głęboką niczem niezamąconą wiarę w to, że jemu wolno rabować, bo on sam będzie zawsze głodem przymierał, bo on nie rabuje dla jakichś egoistycznych złych celów, bo on czyni społeczny czyn, dokonuje aktu sprawiedliwości społecznej. Posłuchajmy już nie tego co mówi jakiś Krapotkin, ale tego, co mówi skazany na ciężkie roboty eksproprijator Waterloos-Holzmann, a zapewne będziemy skłonni przypuszczać, że romantyczny marzyciel Moor pokutuje do dziś dnia i tuła się po duszach nędzarzy głodnych chleba i głodnych życia.

I jeśli bogaci w te doświadczenia (choć moje słowa doświadczeń tych odtworzyć nie zdołają) jeżeli zechcemy dalej prowadzić klasyfikacyjną robotę, to trafimy na trudności, z których wyjściem będzie albo przyznać się, że klasyfikacja ścisła nie jest możliwa, albo na chybił trafił kłaść do tej czy innej szufladki, ale w takim razie zupełnie nie spełnimy swego zadania.

Zatem starajmy się patrzeć i widzieć wszystko i nie lękajmy się kolizji norm etycznych z prawnymi, nie dziwmy się, że ludzie stojący etycznie na biegunach przeciwległych, mogą stać na jednym poziomie pod względem prawnej oceny. I jeżeli skutkiem tego spostrzegania będzie jakiś wniosek ogólny co do charakteru przestępstwa, stosunku jego do społeczeństwa i stosunku odwrotnego, to znów nie lękajmy się rozciągnąć tego wniosku na wszystkie kolizje, o ile oczywiście będą się mogły w ramach naszych wniosków mieścić, ale nie powinna stać na przeszkodzie do budowania tych wniosków etyczna różnorodność czynów.

Idealem życia społecznego jest równowaga; wszystko, cokolwiek równowagę ową narusza, winno być najrychlej usunięte, a na przyszłość należy przedsiębrać środki, aby się to zachwianie równowagi nie powtórzyło.

W zakresie tych naruszeń równowagi, których wyrazem jest pogwałcenie prawa, które zatem są, jak przypuszcząć potrzeba, skutkiem świadomej przynajmniej działalności, jeśli już nie „wolnej woli“ jednostki ludzkiej, czy kilku jednostek, wogóle człowieka, a nie siły nieznanej,—przedsiębrano i musiano przedsiębrać środki, jakie wypływały z odpowiednich panujących w danym czasie pojęć o człowieku, jego woli, jego duszy i t. d. i t. d.

Kiedy już z granic bezpieczeństwa nieporządku wkroczyła ludzkość w jaki taki państwowy ład, wnet znajdował się jeden, który resztę kształcił. Jak w tych murzyńskich wioskach (Lubbock), gdzie po śmierci wodza panuje niczem nieskrępowana samowola silnych, dopóki najsilniejszy nie ujarzmi wszystkich i swojej samowoli podda wszystkich innych, tak było, nim nie przyszła władza t. zw. państwowa, w każdym społeczeństwie człowieczem. Władza wszakże zawsze była przemocą, gwałtem, samowolą najsilniejszego, stąd, cokolwiek on uczynił w stosunku do reszty ludzi, do podwładnych, czyli poddanych jego przemocy i sile, nosić musiało na sobie ten właśnie charakter gwałtu. Stosunki w owej murzyńskiej wiosce i w każdym pierwotnem społeczeństwie układały się tak, że tylko władca czynił, co mu się podobało, a inni musieli dbać, aby nie stanąć upodobaniem władcy na zawadzie i nie czynić tego, czego on im zakazał. Władca był ponad prawem—bo on był źródłem prawa. Logicznie wydaje się to dziwne, ale życie to zna i znosi.

Praca rozwojowa społeczeństw ludzkich szła stopniowo w kierunku ograniczenia tego stanowiska władcy i podzielenia atrybutów jego, dążyła do wyniesienia ponad kaprys władcy rozumnie pojmowanego społecznego interesu. Na miejsce społeczeństwa, złożonego z niewolników władcy, przychodziło

społeczeństwo obywateli posiadających przyrodzone prawa człowieka, prawa nie darowane przez kogoś zwyżej, ale przyniesione na ziemię przez sam fakt istnienia. Bardzo daleką nawet drogę odbyła w tym kierunku ludzkość, dziś grozą przejęłaby myśl o dawniej wszak pospolitem mordowaniu ludzi bez zdawania sprawy z pobudek bez pozorów nawet społecznej potrzeby, a nie można nawet mówić o mordowaniu. *Neminem captivabimus nisi iure victum*, rozmaite inne gwarancje są rzeczą pospolitą, nietykalność osoby, sumienia, mieszkania, żony i każdej rzeczy obywatela jest już mniej lub więcej dawno, albo stanie się wkrótce rzeczą nietylko uznaną, ale i kodeksem obwarowaną.

Ale nie powinniśmy zapominać o tem źródle, z którego płynie najbardziej nawet doskonale nasze obwarowanie kodeksowe, wyszło ono z gwałtu i jakkolwiek daleką drogę przebiec mogło, po to, aby się stać zupełną negacją przemocy, musiało by przestać być sobą. Prawo kodeksowe to tylko litera, tylko *desiderium* mniej lub więcej pobożne, istotną składową jego częścią jest sankcja siły, jest stojący za każdą literą kodeksu karabin, więzienny mur lub szubienica. A po za tą więzią aż nadto dotykając fizycznie, istnieje i inna więź bardziej „moralna“, metafizyczna: konieczne uzależnienie tego, co jest, od tego, co było, już nietylko w sankcji, ale wprost w treści, już nietylko w tem, co stoi na straży litery, ale w niej samej.

Zanim przyszedł władca, lud był dziki, jak ptak polny, jak zwierz leśny, dziki i społecznie niewykształcony, nie włożony do tej formy nowej, którą mu miała odtąd systematycznie narzucać siła *). Oczywiście, nie mamy zamiary wytykać palcem na linii czasu tego punktu, od którego się to zaczęło, dość, że zaszła potrzeba przyzwyczajania, kształcenia ludzi początkowo na niewolników, potem na poddanych, potem już tylko na obywateli. Kształcił władca, kształcił panujący, kształcił urzędnik społeczny.

*) Por. bardzo ciekawą książkę rojalistyczną: Georges Valois. *L'Homme qui vient; rozdział, L'homme au fouet ou l'initiateur de civilisation*^a.

Ta pedagogika społeczna miała za zadanie wtłoczyć w umysł daną formę współzycia, celem jej utrwalenia. Oczywiście, że metody tej pedagogiki musiały pozostawać w związku z jej pochodzeniem. Pochodziła ona z przemocy, działać musiała gwałtem. Środkiem pedagogiki społecznej stała się kara, która krnąbrnych karci i odstrasza, a dla reszty jest przykładem. Tą drogą szliśmy i, chociaż odbiegliśmy już daleko od punktu wyjścia, jednak jesteśmy wciąż na tej samej linii, nie utraciliśmy i nie mogliśmy utracić związku z tem, co nas zrodziło.

A jeśli dziś już zaczynamy mówić o bezmyślności kary; o tem, że ona skutku nie osiąga, że w tej formie, w jakiej jest, jest bezcelowa i t. d., to nie możemy wyrzucić z umysłów swoich, jeszcze kary, jako kategorii myślowej, jako pewnego obrazu, którego istnienie w nas jest warunkowane przez cały dotychczasowy byt ludzkości. Z tej kary powstała cała etyka; jako przeciwstawienie kary, zrodziło się pojęcie o nagrodzie,—tu lub „tam“, to już wszystko jedno,—z tem samem łączy się pojęcie wymiany: za to otrzymuję to, za tamto—tamto, obydwie kategorie pojęć plączą się i zlewają tak dalece, że rozpoczyna się handel ranami i głowami, i stąd pomalutku wytwarzają się dopiero te pojęcia, które się stały bardziej lub mniej powszechnymi zasadami etyki społecznej, cudownie uмотywowanemi drogą filozoficznych konstrukcji, jako wyniki woli, nadmiaru, lub braku życiowej energii, kategoryczne nakazy i t. d., i t. d. Zapewne, niejeden nowy widokrąg otworzyła filozoficzna etyka dzisiejsza, zapewne, niejedną z tych błyskawic myślowych poznamy w życiu, ale i ona, i ta etyka musiała najpierw być w dotychczasowej życiowej walce, jako negacja, to znów jako możliwość, to wreszcie jednym swoim ramieniem z tem życiem zespolona. To zaś, co panuje nie w teorii, nie w księdze filozofa, a w czynie, w życiu tak dziwnie poszarpanem wewnątrzniemi i zewnątrzniemi przeciwieństwami, to ma swoją odrębną fizjonomję, a raczej fizjonomji odrębnych tysięcy.

Tam, w tem pierwszym zespoleniu przemocy i handlu urodziło się dobro i zło, tam zakreślone zostały po raz pierwszy granice, z których nigdy całkowicie wyjść jeszcześmy nie zdołali, nawet wówczas, gdy z Zarathustrą łamiemy stare tablice wartości. A etyka to wszak rzecz myśli nowej w pierwszym rządzie, myśli giętkiej i zmiennej, myśli, która sama jedna powinna mieć największą niezależność. O ileż trudniej zmienić kodeksowe obwarowania, prawo i zrozumieć chociażby tyle tylko, że podstawą wszelkiej moralności jest życie w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, życia tego nadmiar, pełnia, rozlewność, że moralnością jest wzrost i rozwój życia, jego przelewanie się przez brzegi (Guyau).

Gdyby to mogło być zrozumiane, inaczej niż dziś wyglądałyby prawa, sądy, sankcje i więzienia.

Ale życie biegnie bodaj dalej, niż marzył Guyau, a z drugiej strony to samo życie wytworzyło ramy i strychulce społeczne i lęka się o ich całość.

Lęka się, bo jedną z najistotniejszych cech człowieka jest jeszcze do dziś—a dawniej był w większym stopniu—lęk. Wszystkiego nieznanego człowiek się lęka, nieznanymi rzeczmi było dawniej więcej, więcej było sposobności do strachu.

Dlatego też zastraszenie stało się jedną z podwalin systemu pedagogiki i obrony społecznej. Niech się lęka i drży każdy, ktoby śmiał pomyśleć o naruszeniu porządku, wyłamaniu się z pod prawa.

Każdy pierwotny władca i każdy pierwotny bóg był niezmiennie okrutny i groźny. Nie mówiąc już o Baalach, wspomnijmy niesłychane okrucieństwa Jehowy, brak jakiegokolwiek litości. A wieków trzeba było na to, by przyszedł Chrystus tę srogość łagodzić; ale przyszedł i złagodził, złagodził w znacznej mierze; nie tak dalece, aby groźba zupełnie została usunięta z liczby środków, któremi oddziaływał na dusze człowieka dobry pasterz, nie tak, aby nagroda i kara odeszły zupełnie precz, owszem rozrastały się i panowały niepodzielnie, kary i nadal były srogie, piekło z ognistymi czeluściami czekało,

ale już nie było okrucieństw dawnych, już przestał być ideałem Salomonowy sąd i nie powtarzały się rzezie niemowląt.

Bóstwa łagodniały, piekła bladły nadal, po okrucieństwach średniowiecza odbyliśmy już drogę tak daleką, że powrotu zda się niema; życie nie wydaje się nam czemś, co należy zakrywać rękoma, jak święcony ogień wielkoczwartkowy, by nie zgasił go wiatr, ani czemś, czego mamy się wstydzić, wynosić na pustynie i chłostać biczami, nie, życie wydaje się nam czemś, co należy rozwijać, polewać, jako kwiat, podsycać aż w pożar, marzymy o bezgranicznej życiowej potędze.

Razem z tej drogi ustępował strach. Nie dlatego ustępował, że groźby nie było komu rzucać, nie,—dlatego gróźb nie było, że nikt się ich nie lękał.

Piekło zostało, ale zamiast, jak mnich średniowieczny, kając się przed jego groźbą, oglądamy obrazy piekła w galerjach i śledzimy barwy, rysunek, sztukę i piękno, i nie mamy trwogi. Wyzbyliśmy się strachu. Nie szukamy już nakazów i tych, którzy te nakazy dają, gdzie się rozpościerają terytorja myśli naszej; — czyż schodząc od myśli do życia, będziemy właśnie tych nakazów szukali i to szukali ich w formie najbardziej trywialnej, czyż tam będziemy widzieli źródło dobra w strachu przed bólem fizycznym, aż do śmierci włącznie? Rozumowo jest to niekonsekwencją, absurdem, który oczywiście istnieć może, istnieje, trwa, z większą lub mniejszą ochotą ludzie się nań godzą, ale to w niczem nie zmienia ni charakteru, ni istoty nonsensu.

I jakie to dziwne zestawienie! Tu mądrzy filozofowie, w serce życia patrząc, przychodzą do wniosków o tem, że podbudką dobra jest życie, żądza życia i tego życia pełnia, że to, co ma w sobie ten pęd, jest właśnie godne naśladowania, jest święte,— a tutaj jakiś prokurator, udrapowany w szaty uczonego socjologa, opowiada o zbawienności stosowania praw wyjątkowych przeciwko zamachom z bombami, o tem, jak dzięki tym prawom bomby zostały we Francji wykorzenione, jak „*même en Russie, l'application de ces lois semble avoir fait diminuer les attentats.*” (Maxwell. l. c.) 222. Dlaczegoż tylko „semble”?

Czy rzeczywiście tak jest, jak myśli, jak „się zdaje” Maxwellowi i innym pogromcom człowieka-zwierzęcia. Mnie się zdaje, że nie. I nie na statystyce opierać będę swoje zdanie, chociaż statystyka wskazuje wbrew temu, co przypuszcza Maxwell, wzrost przestępstw karanych śmiercią, jeśli nie wszędzie, to przynajmniej w tych okręgach, w których najdłużej trwają stany wyjątkowe i najściślej są stosowane wyjątkowe prawa. Więc rok 1908 dał w stosunku do 1907 wzrost t. zw. eksproprijacji o 90% w Polsce i o 19% na Kaukazie („Prawo” 1908 r.) Statystyka wszakże niewiele tu może decydować, okres jest zbyt krótki, ażeby można było cokolwiek na tych obliczeniach budować. Zresztą statystyka, to tylko cyfra, a wszystko to, co tkwi pod jednostką, lub ułamkiem na krzywej statystycznych tablic oznaczonym, wszystko to niknie, a wszak dopiero zestawienie i połączenie tych wszystkich poszreżeń może dać o tyle o ile całkowity obraz i uprawniać do tworzenia hipotez.

Każdy taki pojedynczy wypadek, to zawsze człowiek, z całą złożonością człowieczej duszy, to szereg indywidualnych odrębnych cech, podobnych, a często niepodobnych do innych; oczywiście w masie giną te indywidualne różnice, w masie stopniowo dochodzimy do ustalenia t. zw. przeciętnej; ale znów taka przeciętna ma znaczenie bardzo, bardzo względne.

Każdy wypadek w życiu społecznym jest wynikiem wzajemnego na siebie oddziaływania indywidualności ludzkich, ich pragnień, dążeń, czynów, każdy idzie w swoim kierunku i z tego dopiero wytwarza się nieoczekiwany, zupełnie dla wszystkich nowy, punkt skrzyżowania poszczególnych człowieczych dróg.

Dzisiaj myśl, ta, która ma wytykać, przynajmniej w przybliżeniu, drogi przyszłości, ta myśl nowa zupełnie wyrąbała w lesie tajemnic polaną, na tej polanie jest miejsce dla radosnych płasów i śmiechów życia, niema go dla szubienic i kaźni. To zrobiła myśl.

Ale obok wznoszą się nowe gmachy więzienne, obok pracują gilotyny, obok wciąż się jeszcze mówi o „winie” i „karze”, o tej kary skutkach zbawiennych.

I obok wreszcie są masy ludzkie, człowieczkowie rozmaitego pokroju, ludzie, człowiecze potwory i potworki, nieukończona galerja istot człowieczych, która żyje, nie wiedząc często o zdobyczach myśli nowych i pysznych, nawet nie rozumiejąc jeszcze tych również myślowych konstrukcji, na których wznoszone są nowożytnie udoskonalone celkowe, wachlarzowe, czy inne więzienia.

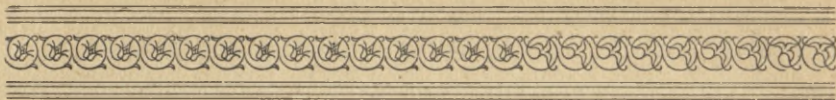
Pewna ilość tych rozmaitego gatunku ludzi staje coraz w kolizji z prawami strzegącemi spokoju społecznego. A wtedy każdy przynosi całą swoją bogatą, czy ubogą odrębność po to, by ją złożyć na ołtarzu „kary”.

Zagadnienie to zawsze ważne, nabrało specjalnego znaczenia obecnie, działalność organów społecznych stojących na straży tej właśnie części społecznego życia, wymierzających kary i t. d. stała się wzmożoną, wyjątkową co do formy i treści, gwarancji prawnych i srogości wymierzanych kar.

O sąd zaczęły się ocierać rozmaite warstwy i sfery społeczne, zazwyczaj temu sądowi doskonale obce, stosunek społeczeństwa do sądu i odwrotnie, stał się bardziej wyraźnym, począł przybierać formy ostrzejsze, chwilami od zwykłych odmienne.

A i wewnątrz, stosunek sądu do podsądnego uległ szeregowi zmian. Nie mówię o stosunku pomiędzy objektem i subjektem przestępstwa, ten był, można rzec, zupełnie wyjątkowy.

Blizki jest już zamknięcia, można rzec nawet, w najcharakterystyczniejszej części już został zamknięty okres działalności sądów wyjątkowych u nas. Jeżeli funkcjonuje jeszcze i rozpoznaje sprawy, czasami nawet poważne co do ilości osób w nie zawikłanych, jest to już bezwarunkowo zakończenie czynności; czasy, kiedy dzień w dzień po kilka spraw sądzono i niemal dzień w dzień odbywały się egzekucje, te czasy już minęły. Zatem można i czas już zdać sobie sprawę z tego, czem było owo zjawisko: „sądy wyjątkowe“, czem było z punktu widzenia społecznego, kryminologicznego, czem było pod każdym względem.



Stosunek sądu i społeczeństwa.

W momencie, o którym mowa, zachodziły w społeczeństwie takie wyraźne i stanowcze różniczkowania, że trudno mówić o społeczeństwie w całości, bo ta całość społeczna była najzupełniejszą fikcją, jest nią zapewne zawsze, obecnie jednak zjawisko to było przedewszystkiem wyraźne.

W warunkach, które teoretycznie uważaćby należało za normalne, a które wistocie nie istniały nigdy, sąd jest tą wielką i świętą funkcją społeczną, popieraną i szanowaną przez społeczeństwo.

W rzeczywistości był okres wielkiego poszanowania sądu, oparty może nie tyle na rozumie społecznym szanujących, ile na lęku, ale wszak dla niektórych socjologów to wszystko jedno. Zapewne szanować musiano sądy Salomonów, sądy królików murzyńskich, sądy Karolów pod dębami czynione, te sądy były krótkie, proste i nie potrzebowały, tak jak dziś powoływać się na imię władzy dla sankcji swojej, ta sankcja była stała i widoczna, one same były władzą. Szanowane były, jak władza.

Władzy się lękano, władza była nieobliczalna, a niebezpieczna; o tem, co się nazywa sprawiedliwością, w tych pierwotnych najbardziej szanowanych sądach, także zapewne nie

zawsze myślano. Sprawiedliwość jest rzadkim przymiotem człowieka, a szczególnie takiego, który posiada władzę. Człowiekiem kieruje wola, wola władcy była nieograniczona, sprawiedliwość mogłaby i musiała ograniczyć ją często dotkliwie, więc wagi, których sądzący władca używał, musiały przewyciężyć ten wpływ ciśnienia woli i tarcia interesu osobistego, oczywiście ścisłość ich musiała pozostawać względna.

Ale człowiek ten, prosty, barbarzyński człowiek, mało miał zapewne ściśle metafizycznych skłonności, a jego chęć do rozmyślań mogła się zupełnie dokładnie zadowolić rozmyślaniami o Męce Pańskiej, o niesprawiedliwości sądu Piłatowego i sprawiedliwym Sądzie Bożym, po którym czekały go rozkosze nieba i męki piekła.

Tak dalece musiało być krucho ze sprawiedliwością człowieczą, że trzeba było tworzyć przepisy dowodów formalnych, bezwzględnych, którym niewolno nie wierzyć; skarżący i oskarżony samosiódm, lub z dwunastu przyjaciółmi przysięgą musieli, popierać skargi, lub niewinności dowodzić, a skoro przysięgali, nie było już sporu co do prawdziwości, przecinał wszelkie wątplenie „sąd boży”, nad sędziego człowieka stawał sędzia Bóg, niewidzialny wprawdzie, ale widomie w cudach objawić się mogący.

I sąd był święty, bo sąd był groźny; — nie dlatego, żeby był sprawiedliwy. Bo przekonano się, że i przysięgi nie zawsze pomogą, a Bóg nie tak łatwo w cudach się objawia; znów zaczęto więcej dowierzać człowiekowi, pozostawiając mu na ten raz szerokie pole dla rozumu i tego, co się nazywa sumieniem.

A stało się to za sprawą coraz większego ustępowania strachu, jako jedyne go czynnika, coraz większego rozdzielania pierwotnie jednolitej, w jednym ręku zespolonej władzy i siły na resztę ludzi, za sprawą uobywatelnienia ludzi. Posiedli pewną siłę, siłę, którą mogli przeciwstawić zarówno dobrze sądzącej samowoli władcy, jak fatalistycznym wysiłkom zabobonu. I wyskubywano pióra ze skrzydeł władzy, a jednym z pierwszych było prawo sądu. Wciąż jeszcze był on czyniony w imię

władcy, wciąż jeszcze był on najpiękniejszym brylantem korony, ale już „byli sędziowie w Berlinie”, czy gdzieindziej, którzy przeciwstawiali swoją wolę, jak im się zdawało, woli narodu, społeczeństwa, samowoli władcy. Takim sposobem, drogą takiego starcia, wykluwała się na ziemi sprawiedliwość.

Bo ta metafizyczna sprawiedliwość boska istniała tylko, jako konieczne marzenie, w przeciwstawieniu do tego, co na ziemi było, i jako dowód, że na ziemi właśnie jej nie było. Bo pocóż było szukać aż tam wysoko, poza progiem grobu sprawiedliwego sądu, jeśli taki sam można było znaleźć na ziemi,— człowiek niechętnie przenosi w zaświat zaspokojenie swoich ziemskich potrzeb i nim to uczynił, musiał się upewnić, że na ziemi ich nie zaspokoi.

Więc podstawą zasadniczą i nieodłączną cechą sądu sprawiedliwość nie jest, i nie ten sąd godzien jest szacunku i pełni należycie swoją społeczną misję, który jest tylko sprawiedliwy.

Znane są powszechnie werdykty przysięgłych, gdzie wbrew oczywistości uwalniano poszlakowanych o spełnienie przestępstwa i czyniono to świadomie. Czyż tam była sprawiedliwość? Wyrazem sprawiedliwości jest prawo, ono zawiera w sobie ocenę czynu człowieczego, wszak tak jest—a oto wbrew prawu sędziowie idą świadomie, sami nieomal stają się przestępcami, a na usprawiedliwienie swoje nie mają nic prócz sumienia.

Taki sąd nie był sprawiedliwy, ale był taki, jakim powinien być, niesprawiedliwość uczyniona być musiała wobec jakiegoś czynnika, tak poważnego, że przed nim ustąpiły względy sprawiedliwości formalnej. Drogą takich wyroków czasami społeczeństwo jak gdyby wskazuje zmiany, których trzeba dokonać w prawodawstwie, a przede wszystkim dowodzi, że pod tym albo innym względem przerosło ramy pewnego przepisu; motywem takich wyroków bywa dobrze i głęboko pojęty interes społeczny.

Ale bywa i naodwrot. Interes społeczny, zrozumiany w pewien sposób przez człowieka-sędziego, może się stać powo-

dem niesprawiedliwego wyroku w odwrotnem znaczeniu. Obwionego karzą „nie za to, co uczynił, ale po to, by inni tego nie czynili”.

W sądzie pierwotnym taka rzecz była na porządku dziennym; ile czarownic spłonęło dla przykładu, tego zapewne nie rozstrzygniemy.

I nie gra tu roli okoliczność, kto jest tym władcą i sądzącym, zarówno czynią to infuły jak korony, jak kapelusze republikanów. Jakież ilości głów spadały pod gilotyną za czasów Trybunału Rewolucyjnego 1793—1795, więcej niż 10 wyroków śmierci potrafił wydawać dziennie ten Trybunał, który był także sądem, zachowywał pewne, wprawdzie bardzo ubogie, niemniej wszak zachowywał formalności procedury, mające zabezpieczać „sprawiedliwość” wyroku.

Ale czyż w tych panach,—pomijając oczywiście z pomiędzy nich takich, którym było wszystko jedno, którzy czasu długotrwałych choć pośpiesznych posiedzeń rysowali karykatury skazańców, jak Châtelet, lub „des cochonneries” jak Prieur, albo drzemali w ciszy i spokoju ducha, a biorąc pod uwagę tylko takich jak Fouquier-Tinville świadomych, niekoniecznie tak zawziętych,—we wszystkich zresztą potrosze,—czynnikiem decydującym nie była idea wzniosłej sprawiedliwości, ale poczęści wznioślejszej, bo żywej, idei interesu społecznego.

Dowcipne rozmowy za kulisami tej rzeźni, która wydawać zdołała w ciągu miesiąca 354 wyroki śmierci, bywały niezmiernie charakterystyczne. „Co zawinili ci skazańcy?—pyta Fouquier.—„Nie wiem—odpowiada członek ławy przysięgłych—ale jeśliś ciekaw, pobiegnij za niemi, karetki ich wiozą” *).

A przecież ci ludzie mieli jakąś pobudkę do wyrokowania, tą pobudką nie była, jak widzimy, sprawiedliwość, tą pobudką było tylko przeświadczenie, że ten tam człowiek na ławie oskarżonych siedzący, musi być zbrodniarzem i konspiratorem przeciw Rzeczypospolitej, że należy Rzeczpospolitę prze-

*) Lenotre. Tribunal Revolutionnaire p. 246.

ciwko monarchistycznym zakusom chronić; idea, teoria, zasada przesłaniała konkretny wypadek, wpatrzeni w myśl o zbrodni, nie widzieli człowieka, któremu tę zbrodnię imputowano, i skazywali już nietylko dawne królowe, albo wyrwane z klasztorów mniszki, ale nie wahano się rzucić pod nóż gilotyny 60-letnią pijaną babę, która krzyknęła: „vive le roi”, uznano, że „usiłowała przywrócić monarchję”. To też w tym trybunale prawa były zbyt cenne, gwarancje procesualne nie grały żadnej roli, jedynym przepisem prawidłowego wyrokowania było „sumienie członków ławy, oświecone miłością ojczyzny” *).

A więc miłość ojczyzny, a więc interes społeczny, ten najwyższy czynnik człowieczego działania.

I z tego punktu widzenia działanie sądu nie jest wcale mniej wzniosłe, sąd jako narzędzie walki, sąd jako nóż chirurgiczny wycinający wrzody społeczne, nie jest wcale w czemkolwiek bądź niższy od sądu, samą tylko sprawiedliwość mającego na względzie, wszakże pełni on szczytną misję, ratuje społeczeństwo. I czyż można tam, gdzie chodzi o interes społeczny, dbać o zachowanie jakichś przepisów formalnych, o gwarancje prawne, o to, by tak już koniecznie kara spadała tylko na tego, kto zawinił;—jeśli bowiem nie będzie ta kara, spadając na niewinnego, odpowiadała jednemu warunkowi, nie będzie odwetem, to odpowie innym: będzie postrachem i przykładem i swoje zadanie społeczne spełni, a jeśli w dodatku będzie szybka i groźna, zadanie to będzie spełnione znakomicie. Gzegóż chcieć więcej?

Jeśli szalony zapaleniec, anarchistyczny marzyciel, rzuca wybuchowy pocisk, uzurpuje władzę sądenia przeto, sam jest przed swoim sumieniem czysty, a nawet liczy na pomoc, na sympatje, jeśli nie całego społeczeństwa, to zapewne tej poważnej jego części, dla której ofiarę z siebie składa, i ta wiara, która go prowadzi, ma pewien wyraźny urok, urok rozbrajający bezpośrednich nawet jego wrogów, — to czemuż mogli-

*) 1. c. 228.

byśmy czynić zarzut sądowi funkcjonującemu według ustanowionych przez społeczeństwo praw i w obronie tegoż społeczeństwa, jeśli ten sąd, wiedziony wiarą w świętość swojego czynu, w społeczną zbawienność ferowanego wyroku, będzie ferował wyrok w hipnozie tej społecznej roli, odłożywszy na chwilę nieświadomie, a nawet świadomie, zbyt drobiazgowe badanie argumentów „sprawiedliwości”.

Tak by się zdawało, a jednak jest coś, co nam każe żałować Marji-Antoniny, współczuć z Karoliną Corday, a nie mamy wcale litości, czytając o sędzię nad Fouquier-Tinville'm, czy innym świadomym członkiem krwawego trybunału.

To coś, to zapewne znowu jakiś pierwiastek uczuciowy, istniejący w człowieku wbrew wszelkim rachunkom rozumu, i decydujący o rozmaitych reakcjach społecznych, w danym wypadku o stosunku społeczeństwa do sądu.

Społeczeństwo nie szanowało Trybunału 1793 roku, nad jego członkami złożony został sąd, sąd również surowy, i nikt ich nie żałował, choć społeczeństwo nie tylko spokojnie patrzyło przez czas długi na „krwawe msze”, ale czasami je oklaskiwało; tak było, dopóki nie przebrała się miara, nie nastąpił przesyt. Zmienne było społeczeństwo końca XVIII we Francji w stosunku do tych, którzy strzegli je i służyli mu; kapryśne było.

Ktoś porównał gilotynę do kanału, którym spływają nieczystości społeczne. Kimże wówczas byli sędziowie trybunału, czy nie czyścicielami dołów kloaczych, kierującemi ku kanałom brud społeczny? Bronili społeczeństwa przeciw gangrenie, pełnili ważną społeczną funkcję, gorliwie, serdecznie; ale tu była przyczyna niewdzięczności społeczeństwa.

Są czynności niezbędne, a jednak wzgardzone; łapacze psów, czyściciele kloak, muszą wszak być, a jednak żadna z tych czynności nie stoi na piedestale dostojeństw. Czy nie dlatego gardziło społeczeństwo francuskie swoim Trybunałem rewolucyjnym, że zeszedłszy do roli podobnej, ręka w rękę

z zapracowanym katem myślał tylko o tem, aby gilotyna—kanał spełniała swoje zadanie. To była funkcja może, a w ich pojęciu napewno, społecznie niezbędna, ale z kategorii tych wzgardzonych.

I odtąd zapewne już stracił powoli sąd swój dawny szacunek, a jeszcze nie zdobył nowego.

Stracił dawny, bo już nie dosyć strachu, by szacunek wzbudzić, bo już się rozmaici ludzie nauczyli rozumieć społeczne prawa równowagi sił, i sędzia stać się może podsądnym. Oto tam Turcy będą sądzili Abdul-Hamida, tego samego, w którego imieniu tak niedawno jeszcze wydawane były wyroki śmierci i czynione egzekucje, strach się przeniósł, wczoraj lękał się ten, a dzisiaj kto inny; tego więc nie starczy dla ugruntowania trwałej podstawy szacunku dla sądu. Pozostaje sprawiedliwość, ale ona, wszak wiemy, jak jest względna, pomijając już osobliwe zmiany, zachodzące w pojęciu sprawiedliwości, a zależne od niewielkiej nawet przestrzeni i czasu, sprawiedliwość jest pojęciem abstrakcyjnym, w życiu możliwym tylko z taką masą zastrzeżeń, tak względnym i niedoskonałym, że nie mając innego prócz sprawiedliwości drogowskazu, znów niezmiernie łatwo byłoby zbłądzić i drogi nie odnaleźć.

A zatem co? co powinno się stać podwaliną sądu, jakie zeń należy usunąć zło, żeby mógł i zadanie swe spełnić i nie być narażonym na przewrotności losu?

Myślę, że tym szkopułem, który dyskwalifikuje każdy sąd, jest kara.

Dopóki panowała pierwotna prostota stosunków, nie dopuszczająca ani podziału władz, ani myśli o możliwości takiego podziału, dla sądzącego było rzeczą obojętną, jakie uczucia żywiło dlań społeczeństwo; ono nie zastanawiało się nad tym stosunkiem, a jeśli się zastanawiało, znajdowało rozwiązanie wszystkich swoich wątpliwości w miłości i bojaźni bożej. Koło zdawało się zamknięte. Strach przed władzą ziemską i ze strachu idący szacunek, wpłynął na ukształtowanie pojęć o strachu bożym, a znów ta bojaźń boża przychodziła później na

pomoc ziemskiej władzy wówczas, kiedy sposoby kształtowania poglądów i rodzenia się myśli stały się już nieco odmienne.

Ale z tego koła wyjście się znalazło, władza została podzielona. Oderwany od reszty sąd stał się władzą karzącą, w znacznej części przynajmniej, i nic po za tem. Z początku szczerze jeszcze powoływano się na interwencję boską i bezpośredni udział Ducha Świętego w sądzeniu człowieczem. Potem stało się to coraz bardziej formą, bez której także można się obyć.

Zadaniem sądu stało się tylko strzec, aby niewinni nie ponieśli kary. Wówczas mówiono: lepiej 10 winnych uwolnić, niż skazać jednego niewinnego; ale i ta romantyczna zasada musiała ustępować bardziej rozumowemu, pozytywnemu stanowisku. Nad wszystkim stanął „interes społeczny“:

I oto zamiast narzędzia nadspołecznej władzy groźnej i poważnej, mamy w sądzie społecznego sługę.

Operujemy oczywiście przybliżeniami, w stanie czystym nigdy nie znajdziemy w życiu tych pierwiastków, o których mówimy, ale już biorąc pod uwagę wszelkie domieszki, będziemy mieli taki mniej więcej obraz.

A jeśli możliwość takiego stosunku przypuścimy chociaż przez chwilę, to natychmiast będziemy musieli uznać i spostrzec wypływające stąd konsekwencje.

Idealem tego pierwotnego sądu, nadspołecznego, jeżeli się tak wyrazić można — była sprawiedliwość, — innemi słowy społeczeństwo marzyło o sądzie, któryby nikogo nie skrzywdził, i taki sąd był celem, do którego się dojść pragnęło. Z chwilą zaś nowego określenia roli sądowej, ta „sprawiedliwość“ przestaje być marzeniem i celem, a wymagania społeczne idą w innym kierunku. Sąd ma strzec społecznego interesu, — a społeczeństwo stało się już dziś wysoce złożonym konglomeratem społecznych interesów, i ta właśnie złożoność, te społeczne prądy i dążenia muszą stawiać rozmaite wymagania takiemu sądowi i oddziaływać nań każde po swojemu.

A wtedy, kiedy w tym społecznym konglomeracie następuje czas jaskrawych różniczkowań, kiedy naraz interes społecznego status quo zdaje się być zagrożony silnie, sam byt nawet nie jest pewny, wówczas sąd—narzędzie zaczyna działać tem usilniej, społeczna władza dnia puszcza w ruch wyjątkowe atrybucje sądowe, aby działalność była sprawniejsza, a społeczeństwo, to zróżniczkowane, albo tej wyjątkowej sprawności wymaga i czeka, albo, w drugiej części swojej, oburza się na nią i przeklina, w wielkiej zaś bardzo masie zatyka uszy i oczy, nie chce słyszeć ni widzieć,—niech się czyni, co się czynić musi. A i sąd zamyka drzwi obrad, odgradza się od społecznej interwencji i pełni to, co za swój obowiązek uważa.

Sądy wyjątkowe.

Jeżeli wogóle kara istnieje poto, by przerażać, to rzecz prosta, że sądy wyjątkowe, powstałe czasu wyjątkowego rozpowszechnienia się przestępstwa, powinny szerzyć grozę.

Środki, jakie do tego zmierzają są: szybkość i ostrość reakcji.

Ostrość reakcji może być osiągnięta przez stosowanie kar w zwykłych warunkach niedopuszczalnych, szybkość—przez uproszczenie procedury.

Ustawa wyjątkowych sądów wojennych dopuściła karę śmierci.

Skutek: kto nie pamięta i nie będzie pamiętał na lata imion Kasprzaka, Okrzei, pierwszych skazanych na śmierć czasu działania obecnych sądów wojennych. A tych, co przyszli potem, a których już liczyć trzeba na setki, tych pamięta mało kto, czasami może nikt, niewiadomo skąd przyszli, ginęli na szubienicy, i nikt się o nich nie troszczył, nikt o nich nie pamięta.

Dlaczego? czy śmierć przestała robić wrażenie? W pewnej mierze tak, stała się rzeczą zwykłą; jeśli czytamy sprawozdania tygodniowe o ilości wykonywanych wyroków, i nie

możemy znaleźć tygodnia, w którym by ta śmierć nie była powtórzona po kilka razy, a tak trwa lata, to w końcu ten krótki jednosylabowy wyraz, zapada w mózg tak, że, wchodząc ponownie, już nie potrzebuje sobie w świadomości nowej drogi torować, już ma swoją wydeptaną i znieczuloną ścieżkę, wchodzi jak rzecz zwykła. I ma myśl ludzka do wyboru dwie drogi: albo przyzwyczać się, zobojętnieć, albo przy każdym nowym wrażeniu przeżywać to samo, tylko oczywiście w odpowiednio silniejszym stopniu, niż przy pierwszym, a to wobec częstości wypadków byłoby nad siły człowieczej myśli, — chcąc uratować siebie, musiała zobojętnieć, a przynajmniej starać się nie myśleć, zeszytnieć.

W ten, czy inny sposób osiągnięto zobojętnienie, to nie ulega wątpliwości. I tylko miejsce pierwotnie silnych wstrząśnień zajęła odraza.

To jednak jest już zjawisko omawiane; omawiane szeroko przez rozmaitych ludzi, którym kara śmierci nie daje spokoju, czy jako zagadnienie, czy jako czynnik społecznie pożądanym, lub szkodliwym; mniej znaną i mniej omawianą jest sprawa tych gwarancji, które towarzyszą wymiarowi wyjątkowej kary.

Nie będę mówił o sądach polowych, istniały one krótko, odrazu uderzyły świadomość społeczną właśnie tym brakiem gwarancji, istniały kryjomo, funkcjonowały źle, choćby z tego względu, że nie chciano z nich korzystać zbyt obficie, wobec wyraźnych braków, po krótkim zatem istnieniu i niewielkiej, w stosunku do swego wyjątkowego charakteru, ilości egzekucji przestały istnieć te sądy, czy fikcje sądu.

Ale istniały, a nawet istnieją jeszcze wyjątkowe sądy wojenne. Te nie przeszły bez śladu, ilość wyroków i egzekucji była pokaźna i znaczenie dziejowe niemałe.

Ustawy o stanach wyjątkowych, mające same charakter wyjątkowy, obowiązujące prowizorycznie, z roku na rok odnawiane w swej obowiązującej mocy, zawierają wśród szeregu in-

nych przepisów, często niejasnych i trudnych do rozwikłania, także dość niewyraźne przepisy o działalności sądów wojennych*).

Zależnie od charakteru stanu wyjątkowego, takiej lub innej „ochrony“, zmieniają się nie tyle atrybucje sądu wojennego, ile osoby, którym przysługuje prawo oddawania pod sąd wyjątkowy, konfirmowania wyroków i t. d. Te zasadnicze rzeczy zna już bodaj każdy obywatel, stykając się niemal co krok ze stosowaniem wyjątkowych praw.

Sądy wojenne istniejące ciągle i stale dla spraw wojskowych i ukonstytuowane według zasady niewątpliwie posiadającej szereg stron dodatnich, składają się z przewodniczącego prawnika i wyznaczonych na każdy raz osobno, starszych oficerów armji czynnej.

W procedurze zwykłej jest ich 4, w procedurze stanu wyjątkowego 2. Sądzą i biorą udział w określaniu wymiaru kary wszyscy jednakowo, sądzą, jak przysięgli, na zasadzie sumienia i wewnętrznego przekonania, ferują wyroki ostateczne, nie ulegające apelacji.

Nim pójdziemy dalej, musi nas wszak zatrzymać pytanie, jakie są gwarancje należytej oceny w takich warunkach. Niezależnie od ogólnych braków właściwych każdej formie sądu, niezależnie nawet od tych nieprzewidywanych szkopułów, językowych i innych, które specjalnie komplikują zagadnienie sądu w naszych warunkach, te sądy wojskowe są terenem specyficznych trudności, pociągających zapewne nieobliczalne skutki dla jednostki i dla społeczeństwa.

Jednakże i w tych warunkach pewien wysiłek obustronny, a przede wszystkim szerokie i wszechstronne na odpowiednim społecznym podłożu wyświetlenie sprawy, mogłyby dać względnie zadawalające rezultaty; do tego by wszakże potrzeba wielkiej ilości dobrej woli i wielkiej drobiazgowości w gromadzeniu i sprawdzaniu materiału sądowego.

*) Szczegóły por. Hessen. Iskluczytielnyje położenia.

Tymczasem jedną z cech wyjątkowego sądu musi być szybkość. Nie można czekać, nie można odkładać sądenia z powodu braku jakichś tam dowodów czy ich niedokładności; wyrok powinien zapaść zaraz, inaczej będzie pozbawiony tej grozy, jaką budzić ma odwet natychmiastowy, a o to wszak właśnie w sądzie wyjątkowym chodzi.

Więc wbrew zasadzie ustnego procesu, w drodze wyjątkowego, wywołanego przez „nieuniknioną konieczność” środka, istnieje nowa redakcja artykułu 1385 procedury wojennej, która właściwie oddaje do uznania sądu wszystko. Artykuł formalnie mówi o tem, że sąd ma prawo powoływać lub nie powoływać świadków według swego uznania, ograniczając się w razie niepowołania do odczytania zeznań złożonych na śledztwie pierwiastkowem, o ile takie zeznania złożone zostały. Ale tam, gdzie z konieczności wszystko oparte być musi na zeznaniach świadków, a tak jest w każdym człowieczem sądeniu, taka fakultatywność rodzi szereg utrudnień, daje wprawdzie sądowi sprężystość, kosztem wszakże możliwości ustalenia mniej więcej ścisłej prawdy.

Wogóle dość jest być odrobinę obserwatorem i psychologiem, aby widzieć, jak trudną jest rzeczą ustalenie tego, co się pospolicie nazywa prawdą, jak w szeregu prawd subiektywnych cudzych—takiemi są wszystkie zeznania świadków, — trudno jest skonstruować prawdę subiektywną nową, która będzie podstawą wyroku w formie przekonania sędziów. O ileż trudniej dokonać tego tam, gdzie pomiędzy faktem i sądem oprócz subiektywnych odczuwań świadka, staną niemniej subiektywne odczuwania i rozumienia osoby śledztwo prowadzącej, niezawsze ścisłej, zawsze omylnej. A i ten materiał nie zawsze może być użyty, świadkowie nie zbadani na śledztwie i do sądu nie powołani, pozostawić muszą szereg niezapełnionych i niemożliwych do zapełnienia luk.

I t. zw. gwarancje sprawiedliwości ulatują; to, co zostaje, to tylko szum ich skrzydeł, to tylko wspomnienie i myśl o tem, że jednak powinno byłoby być inaczej.

Obowiązujący u nas przewód sądowy pozostawia wogóle wiele bardzo do życzenia, zabezpieczenie prawidłowości i możliwość należytego wyświetlenia zjawisk jest często niedostateczne, ale w danym wypadku wkraczamy już w sferę całkowitej dyskrecjonalności, zaufanie włożone na człowieka sprawującego stale lub czasowo urząd wyjątkowego sędziego jest bezgraniczne, i życie ludzkie zostaje pozostawione jego uznaniu.

Analiza dowodów zawsze się może wydać takiemu sądowi zbędną, bo „sumienie”—czyli, w pojęciu prawodawcy, dobrze ugruntowany, niewzruszenie na faktach wszechstronnie ocenionych oparty, wniosek,—utożsamiane bywa z wrażeniem; wrażenie zaś to rzecz zależna także i od okoliczności ubocznych, do odniesienia wrażenia zaprawdę niepotrzeba dowodów. Ale jaką ma wartość wnioskowanie oparte na wrażeniu? Teoretycznie bardzo niewielką, praktycznie może mieć wartość życia ludzkiego.

I wszystko to, co będą mówiły powieściowe obrazy, tak często w literaturze rosyjskiej obierające sobie za przedmiot zakulisową stronę sądu, to wszystko znajdzie grunt, znajdzie odpowiednie pole, będzie mogło rozkwitnąć najbujniej.

Tym sposobem wzięwszy pod uwagę i teoretyczną, pisaną, prawodawczą stronę sądów wyjątkowych i stronę ich praktyczną, moglibyśmy dojść do przekonania o wadliwości tych sądów, o tem, że wchodzą one w sferę czynników administracyjnej raczej, niż sądowej represji. I gdyby chodziło o rozważenie sprawy z punktu widzenia zarządu państwowego, lub de lege ferenda, to mnożąc dane w kierunku wskazanym wyżej, rychłobyśmy doszli do wniosków, co do konieczności zupełnego skasowania sądów wyjątkowych, tak jak to się już nawet prawodawcom europejskim wydaje stosowne. Doszlibyśmy zapewne dalej, do tez o skasowaniu wogóle nie tylko sądów, ale i stanów wyjątkowych, wojennych, czy innych, które ciągną za sobą taki sam zamęt i dają tak samo szkodliwe odchylenie od stanów o tyle o ile normalnych, zrównoważonych, jakkolwiek je w przeciwstawieniu do stanu wyjątkowego nazwiemy.

Zresztą rozumowanie w tym kierunku jest już a priori bardzo łatwe, gdyż tezą zasadniczą społecznego bytu jest doprowadzenie falowań do minimum, osiągnięcia równowagi, a każdy stan wyjątkowy świadczy o tem, że tej właśnie równowagi niema, że trzeba ją przywracać, albo osiągać, że zatem jest coś złego. Zapewne zwolennicy tych stanów będą mówili o nieodpartej konieczności, o tem, że rozruch społeczny jako rzecz niezwykła wymaga środków niezwykłych, ale wówczas, kiedy konieczność tych środków zostanie zakwestjonowana, kiedy się przy obiektywnem badaniu okaże, że środki niezwykłe, działając gwałtownie, przechylają wahadło społeczne w przeciwną stronę zamiast je doprowadzić do równowagi, stają się przyczyną nowego stałego falowania, — można wówczas dochodzić do wniosku o usunięciu tych stanów i sądów. O tyle oczywiście, o ile ma się na względzie nie blizki za wszelką cenę skutek, nie zwycięstwo Pyrrusowe chociażby, ale istotny mniej lub więcej trwały ład, który został złamany i popsuty.

Polemizowalibyśmy wówczas z zarządzeniami wyjątkowości wogóle i z poszczególnymi tych zarządzeń objawami, w zakresie sądów musielibyśmy stwierdzać okoliczność, że ani doprowadzona do niebezpiecznych już granic szybkość i prostota procedury, ani stosowanie kar srogich bez rachuby nie osiąga celu.

Bo zaprawdę w konkretnym danym wypadku—rewolucja w Rosji wywołana została zapewne przez jakieś zjawiska społeczne poprzedzające, które posiadały dość siły, ażeby rozkołysać to życie, ażeby wydobyć z dna rzeczy najgłębiej ukryte; siła ta musiała być wielka, ażeby poruszyć taką olbrzymią ciężką, inertną masę, jaką jest wielkie państwo spóczesne. Poruszyła wszakże. Przeszedł po społeczeństwie i społeczeństwach Państwa Rosyjskiego jakiś dreszcz, rozpoczęło się jakieś wewnętrzne szamotanie, które nazywa się rewolucją, naruszeniem społecznego biegu, przewrotem i t. p. Były w tym ruchu momenty takie, w których naprawdę mury Kre-

mlu i złotych cerkwi Moskiewskich drżały od huku dział na ulicach, bywały chwile, kiedy zdawało się naprawdę, że już przychodzi jakaś nieoczekiwana przyszłość, nie ustająca wcale i nie dbająca o ustalenie swojego pochodzenia w jakiegokolwiek linii od niedawnej jeszcze przeszłości.

To było złudzenie, ale po to, by takie złudzenie wywołać — a mieli je wszyscy, — po to, by przekonać wszystkich o tem, że przewrót się dokonał, żeby go nawet poczęści dokonać w tej olbrzymiej nieruchawej masie, — trzeba było zaprawdę sił niezwykłych, niepospolitych, sięgających gdzieś, aż w głąb tej samej masy.

Może wieki się na to składały, a w każdym razie na bezpośredni wybuch złożyła się taka mnogość czynników, taka różnolitość pobudek od bliskich do najdalszych, najmniej oczekiwanych, że dokładne uwydatnienie ich wszystkich jest rzeczą niezmiernie trudną bodaj nawet wcale niemożliwą. Jako jeden z pierwszorzędných czynników wystąpiło właśnie to nagromadzenie sił, ten ich nadmiar, który popychał do czynów często nieobliczalnych, niespodziewanych, nieuzasadnionych, ale koniecznych, jako skutek przelewającego się przez brzegi życia, tak oddawna tłumionego.

Życie społeczne wyszło z brzegów. Nie wiem coby się stać mogło, gdyby nie napotkało ono teraz żadnych tam i poszło pędzone temi samemi siłami, które rozpoczęły rozruch, upojone zwycięstwem i swobodą, nie wiem, czy byłoby pyszne, królewskie żywe i życiodajne, czy oszalałoby i poczęło się znów wewnątrz siebie tłamsić, czy wreszcie po kilku swobodnych skokach wróciłoby niewołane do chomąta, jak stary koń — nie wiem — i niema celu myśleć o tym, co się nie stało, co się nie mogło stać. Bo to wyjście z brzegów było tylko chwilowym przechyleniem szal, a wnet rozpoczęło się wahanie ponowne, zwieranie i tarmoszenie społecznych sił, wtłaczanie życia gwałtem w ramy.

Gdyby się taka rzecz stała w platońskiej rzeczy-pospolitej lub innem państwie filozofów, toby się zapewne filozofo-

wie poczęli głęboko zastanawiać nad przyczynami zjawiska, a odkrywszy je, wnioskowaliby co do dalszych swoich działań: czy mają tamy życia kłaść, a jeśli tak, to jakie, i w jaki sposób zniszczyć przyczyny zła, jeśli to jest zło. Zapewne w pewnej mierze działa się to i obecnie, ale tylko w pewnej mierze.

Życie społeczne wyszło z brzegów. A co temu winien jakiś Icek, czy Judele, 17-to letni ulicznik, który zupełnie tak, jak by się nic nie stało, wyciągnął babie na targu chusteczkę i w niej dwa złote? Dlaczego taki Icek ma być skazany na śmierć, i tylko w drodze łaski zamiast umrzeć od razu, wegetować w katordze? A tak przecież chcą wyjątkowe prawa. I taki Icek stoi przed sądem i wyrzeszcza oczy i trze zawsoną czuprynę i nie wie, nie jest w stanie rozumieć, dlaczego spotka go taki wielki zaszczyt, dlaczego jest sądzony tak i w ten sposób? — on zapewne niebardzo rozumie wogóle, dlaczego jest sądzony—ale to już inne pytanie.

Tak chce wszakże prawo stanu wyjątkowego, a trudno wyłączyć jednych ludzi z pod działania tego,—dla innych zbawiennego,—wyjątkowego prawa.

Albo co winni temu wszyscy ci z głębokiej wsi przygnani chłopi, których zły sąsiad o rozbój skarży, a oni żadną miarą nie mogą zrozumieć, że ich świadkowie, ci dobrzy sąsiedzi świadkowie, którzy spędzali z nimi dnie i wieczory, którzy mogą najświętszą przysięgą niewinność ich stwierdzić, że ci świadkowie nie będą im wcale pomocni, bo nie mieszkają w tem mieście, gdzie się sąd odbywa, bo nie mają zaświadczonego w policji paszportu, bo sąd powinien działać szybko i nie może, nie ma czasu na badanie tych świadków, bo to wstrzymuje sprawowanie sprawiedliwości.

I moglibyśmy zbierać i gromadzić argumenty, budować wnioski i t. d., ale kto wie, czy nie warto, na razie przynajmniej, zatrzymać się nad inną niemniej ważną i ciekawą kwestją, mianowicie nad pytaniem, czy wszystko zło sądów wyjątkowych płynie z ich wyjątkowości, i co jest w nich stałe i łączne z sądami wogóle. Po otrzymaniu odpowiedzi na to pytanie

będziemy mogli mieć szersze wnioski i ogólniejsze zarówno o wyjątkowych, jak o zwykłych sądach i karach i dlatego uważam pytanie to za ważne.

Niezmiennie sąd zwykły, czy wyjątkowy stosuje kary i stosuje na zasadzie odpowiednich praw, zgodnie z przepisany porządkiem, zachowując pewną ilość gwarancji, strzegących możliwie najlepiej sąd od pomyłki w osobie, bo zresztą trudno jakimikolwiek przepisami możliwość pomyłki całkowicie usunąć. I te dwie właściwości wyczerpują istotę sądu, t. j. kara, stosowana w pewnym określonym porządku, jest sądową czynnością, sądzeniem, sądem samym.

Kara stosowana bez tych czynności formalnych nie będzie już karą sądową i pewien zakres kar bywa czasami wyjęty z pod kompetencji sądu, przekazany władzom administracyjnym.

Otóż ten całokształt funkcji sądowej pozostaje niezmiennym, sąd istnieje, nie przestając być sądem. Właściwie chwilami można by mieć pod tym względem wątpliwości, dotyczyłyby one np. „sądów polowych“, które w uproszczeniach swoich poszły już tak daleko, że omal nie straciły, a może nawet straciły charakter sądu.

Z innymi sądami wyjątkowymi, z sądem wojennym np. tak nie jest, tu bądź, co bądź, wciąż jeszcze istnieje i figurują rozmaite formy i obrzędy, bez których wyrok nie może być uznany za wyrok sądowy.

Różnica tylko w srogości i pośpiechu, jakieśmy wspominali wyżej.

Chodziłoby zatem o rozstrzygnięcie, czy pośpiech i srogość w danym zakresie są tak wielkie i wpływowe, żeby aż zerwać związek pomiędzy zwykłą i wyjątkową formą sądu, czy nie?

Na miejsce kar stosowanych przez zwykłe sądy, kar mniej lub więcej niedoskonałych, ułożonych w rozlegą drabinę (kara śmierci istnieje w kodeksie ogólnym rosyjskim tylko za królobójstwo i w związku z niem pozostające przestępstwa—te na razie nas nie interesują)—wyjątkowy jedyny artykuł prawa brzmi:

w czasie wojny za zabójstwo, podpalenie rozbój, rabunek, zgwałcenie winni karani będą śmiercią — art. 279 ks. XXII Zb. W. P. wyd. III r. 1869.

Zmiana, jaką wprowadza ten krótki artykuł, jest bardzo rozległa i doniosła. Pomijając zmianę zasady, wprowadzenie śmierci do drabiny kar, wprowadza jeszcze zupełnie nowy probierz stosowania kary, probierzem tym jest nie stopień winy, ale stopień chwilowej (czasu wojny) szkodliwości czynu. Gie-neza taka: wojna trwa, nieprzyjaciel tuż, a niepoprawny zło-czyńca korzysta z ogólnego zamieszania i trwogi poto, by ra-bować, grabić, i t. p.

I ten nowy,—zresztą nowy tylko do pewnego stopnia bo wzięty w odpowiednim zakresie pod uwagę i przy ustanawia-niu kar wogóle,—ten probierz stawia na jednym poziomie rze-czy zwyczajnie niewspółwymierne: kary za przestępstwa zgro-madzone w tym jednym 279 artykule wojskowym zmieniają się w stanie zwykłym od 4 lat rot aresztanckich t. j. kary popraw-czej, wyżej od 4 do 15, 20 lat i bezterminowych robót cięż-kich, a w tem jeszcze, szereg gradacji, stopniowań, przymuso-wych zmniejszeń, lub od woli sądu zależnych tworzą razem rozmaitość wielką. To, co przy stanie zwykłym może po za-stosowaniu okoliczności łagodzących pociągnąć za sobą wzglę-dnie łagodną karę $1\frac{1}{2}$ lub 2 lat rot poprawczych, to pociąga za sobą przy stanie wyjątkowym karę śmierci zarówno dobrze, jak inna zbrodnia, bezterminową katorgą w czasie zwykłym karana.

Oczywiście zmiana wyraźna i olbrzymia, ale czy ta zmia-na przekształca istotę sądu? Zdaje się, że nie. Wymiar kary wszak jest rzeczą wogóle zmienną, kary łagodnieją w czasie, zmieniają bardzo wyraźnie w przestrzeni, kara śmierci bez sta-nów wojennych stosowana bywa w wypadkach podobnych do tych jakie przewiduje art. 279, w prawodawstwach europejskich nie znajdziemy tu zasadniczej zmiany. Nawet jeśli weźmiemy pod uwa-gę, że sąd wojenny wbrew temu, co przysługuje sądowi zwykłemu, nie ma prawa sam łagodzić kary śmierci i uznawszy winę, bez

względu na jakiegokolwiek okoliczności łagodzące, nie może zmienić kary, musi wyrokować śmierć, pozostaje mu w takich wypadkach tylko prosić władzę konfirmującą wyrok o złagodzenie i zmianę, (prośba oczywiście nie musi być uwzględnioną),—owóż i to ograniczenie w zakresie stosowania kary, ograniczenie niezmiernie ważne i brzemiennie w skutki, nie przekształca istoty sądu. Przedewszystkiem rozmaite prawodawstwa europejskie dają rozmaity zakres praw sędziemu co do wymiaru kary wogóle, począwszy od całkowitej swobody, jaka w tym względzie przysługuje sędziom angielskim, aż do ścisłych wskazań włoskich i wreszcie ograniczenie kodeksu wojskowego rosyjskiego, nie jest wynalazkiem własnym, a zapożyczonym od Niemców.

A zatem szerokość praw sędziego w zakresie wymiaru kary jest rzeczą tak samo przypadkową, jak sama tej kary norma, i ani jedno ani drugie nie zmienia istoty sądu. A to są dwie najważniejsze zmiany w zakresie praw materialnych, obowiązujących w sądzie wyjątkowym, w stosunku do zwykłego, posunęliśmy się po jakiejś linii myślowej, może w bok od tego, co się wyobraża myśli jako równowaga „zbrodni i kary”, jako „sprawiedliwość”, ale ta linja pozostaje tą samą, na której byliśmy w sądzie [nim się stał wyjątkowym. Omówimy to wnet jeszcze.

Druga część: forma, — ta również ulega poważnym zmianom, nie mówię o zmianach w kierunku skróceń, terminy podawania próśb i skarg doprowadzono do minimum, miast dni lub tygodni liczone na godziny, pojęcie „niezwłocznie” wprowadzone jako określenie terminu, 24 godziny i t. p.—te rzeczy, to aż nazbyt widocznie tylko ilościowa różnica. I mniej więcej cała procedura ulega takim tylko zmianom. Są jednak niektóre poważniejsze, a to art. 1385 Pr. Wojsk., o którym wyżej wspominaliśmy, nadający niezwykłą szerokość praw sądowi w zakresie rozstrzygania o potrzebie lub zbędności dowodów naprzód, nim o tych dowodach cokolwiek wiedzieć

można, druga poważna zmiana dotyczy oddawania pod sąd i confirmowania wyroków.

Prawo oceniania dowodów przysługuje sądowi zawsze, sąd, a nie kto inny, decyduje o wezwaniu lub nie wezwaniu świadków, przesądając poniekąd ich znaczenie, w normalnym jednak biegu pośpiech nie zmusza do ograniczeń w tym względzie i w pewnym zakresie sąd jest skrępowany w decyzjach swoich, są świadkowie, którzy wezwani być muszą, a przedewszystkiem najważniejszy zakaz odczytywania zeznań, zapisanych na śledztwie wstępem nadaje pewną dyrektywę sądowi co do konieczności opierania wyroków na żywym zeznaniu, nie na pisanych świadectwach. Tutaj ustają te gwarancje, swoboda sądu idzie niemal tak daleko, jak w Trybunale Rewolucyjnym paryskim, który sam o sobie miał prawo orzec, że jest „sufisament éclairé“, choćby nie poznał i dziesiątej części materiału dowodowego. Oczywiście stoimy tu nad przepaścią, w którą spaść niezmiernie łatwo, ale chodzi o zakres, w którym jeszcze trudniej dać przepis ogólny, niż orjentować się za każdym razem osobno, a przecież i sąd musi mieć jaką taką samodzielność, ma ją na tem polu w większym stopniu jako wyjątkowy, niż jako zwykły, ale ma w każdym razie—nic się nie zmieniło.

Jaskrawszą różnicę stanowi porządek oddawania pod sąd i przepis o confirmacji wyroku. Obydwa te momenty wprowadzają w grę czynniki pozasądowe, władze wojskowe opatrzone pełnomocnictwami administracyjnymi o rozległości niezmiernej, władze absolutne i nieulegające kontroli. (Por. ostatnią decyzję Senatu w sprawie skargi adwokatów warszawskich na stosowanie kary śmierci bez sądu).

Normalnie sprawa pociągnięcia do odpowiedzialności, oddania pod sąd, zależy od rozmaitych urzędów sądowych teoretycznie przynajmniej niezależnych, wyodrębnionych od reszty zarządu państwowego i to jest jedna z najważniejszych gwarancji sądowych. Obecnie, przy wyjątkowym sądzie, ekspowowanie spraw z pod ogólnej kompetencji i oddanie sądowi

wyjątkowemu, oddanie sprawy sądowi temu nie na zasadzie śledztwa w drodze sądowej dokonanego, a na zasadzie przedwstępnych dochodzeń policyjnych jakiegoś rewirowego lub komisarza, zmiana zatem i materialnych praw, grożącej kary i proceduralnych form zależy od umocowanego zarządcy kraju.

Pozostaje oczywiście do osądzenia zasadnicza kwestja: winien, czy niewinien. Teoretycznie przypuścić należy, że zmiana forum nie może na decyzję pod tym względem wpływać, a jednak bywa czasami inaczej. Pomimo rzadkich niezmiernie wypadków, gdzieby jedna władza sądowa w zwykłym trybie, a inna na zasadzie odnośnych rozporządzeń administracyjnych w trybie wyjątkowym, równocześnie, nie wiedząc o sobie rozpatrywały tę samą sprawę, pomimo, że zaledwie dwa lub trzy mogły zajść takie wypadki, w jednym z nich sąd okręgowy umorzył sprawę dla braku cech przestępstwa, oczywiście uprzednio przeprowadziwszy odnośne szczegółowe śledztwo, — a sąd wojenny skazał dwóch tych samych ludzi za ten sam czyn, na zasadzie dochodzenia policyjnego (będącego również w rozporządzeniu sądu okręgowego) — skazał na śmierć. Karę zamieniono na 20 lat ciężkich robót (Szmi-giel i Danek). Pomijając okoliczność, że teraz ci ludzie są w drodze zwykłej uwolnieni od sądu i kary, a w drodze niezwykłej (zaprawdę niezwykłej) o mało nie zostali powieszni, i zamiast śmierci mają przed sobą długie lata katorgi; pomijając tę okoliczność, która zresztą powinna zostać wyjaśniona, wypadek ten świadczy, że poglądy na karalność jakiegoś czynu mogą się zmieniać zależnie od forum. Innemi słowy, w niektórych wypadkach, oddając pod sąd, władza administracyjna może mieć jakgdyby pewien (pośredni) udział w wyrokowaniu.

Jeszcze bardziej uwydatnia się ta sama okoliczność przy confirmacji wyroków. Sąd feruje wyrok śmierci, gdyż nie miał prawa własną mocą wyroku złagodzić. Wyrok ciąży nad kilkunastu oskarżonymi, z tych przy confirmacji jedni poniosą śmierć, inni

pójdą na katorgę różnoterminową dłuższą, lub krótszą, zależnie od okoliczności, które ocenia władza konfirmująca, już zupełnie nie zdając nikomu sprawy z pobudek takiej oceny, a jeszcze inni z tych na śmierć przez sąd skazanych, przy konfirmacji zostają uwolnieni od wszelkiej ściśle kryminalnej odpowiedzialności, skazani na 6 miesięcy, albo nawet miesiąc aresztu. Co się stało, co wpłynęło na takie dziwne skoki kar—to wszystko jedno i to nas w danej chwili nie obchodzi, natomiast widzimy tu, że właściwy sąd, prócz sędziów w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, ma w swoim składzie jeszcze jednego członka z głosem decydującym, nieskrępowanego żadnym proceduralnym przepisem, który używa sądu, jakgdyby w charakterze projektodawczej komisji tylko. Taki stan rzeczy poza znaczeniem życiowym dla powagi sądowej, ma znaczenie także, jako zjawisko, wprowadzające znów wyraźny element administracyjny do wyrokowania, odbierając sądowi tak chwaloną przez teoretyków samodzielność i stając w sprzeczności z zasadą podziału władz.

W związku ze sprawą konfirmacji pozostaje przywilej tej samej władzy decydowania o biegu skargi kasacyjnej; tu już obok udziału w wyrokowaniu przedstawiciel administracji poniekąd ma sobie nadaną część władzy i kompetencji najwyższego sądu, kompetencji teoretycznej wyjaśnienia praw, a więc znów administracja wrasta w sądownictwo.

I pod tym względem, ale tylko pod tym, możemy powiedzieć, że sądy wyjątkowe wprowadzają zasadniczą zmianę do pojęcia sądu w tej formie, w jakiej on, bądź co bądź, powinienby istnieć, będąc sądem normalnym. Jeżeli w dalszym ciągu zobaczymy, że o całym charakterze sądów wyjątkowych i ich działalności będzie decydował ten właśnie udział i wpływ administracji, to dojdziemy do wniosku o rozbieżności pojęć sądu wogóle i sądu wyjątkowego, — i powiemy, że sąd wyjątkowy jest fikcją sądu, jest wszystkiem, tylko nie sądem. Jeśli za przedmiot do porównania weźmiemy jakiś mniej lub więcej teoretycznie piękny, ale praktycznie niedościgły ideał,

to zapewne tak będziemy musieli powiedzieć. Jeżeli zaś spostrzeżemy zjawisko odmienne, mianowicie to, że i zwykły, nie wyjątkowy sąd w pewnej dosyć znacznej mierze musi pozostawać w związku z „zarządem państwowym“, to zapewne w tej właściwości sądów wyjątkowych znajdziemy tak samo, jak w poprzednich, tylko wyjaskrawienie i odsłonięcie tych cech, które przytłumione i zakryte nie opuszczają wszakże i normalnie sprawującego sprawiedliwość sądu.

W tym drugim wypadku, jak również wszędzie, gdzie tylko się okaże, że sąd wyjątkowy pokrewieństwa z sądem wogóle bynajmniej nie stracił, gdzie tylko wnioski będziemy mogli oprzeć na całokształcie działalności tego wyjątkowego sądu, wszędzie tam wnioski nasze nie będą ograniczone do działalności sądów wyjątkowych jedynie, a będą się starały ująć i wyświetlić czynność sądową w samej zasadzie. A to, co się nam tutaj w oczy rzuci, co tutaj stanie jasno, to będzie się równie dobrze stosowało i do ogólnych praw i ogólnych sądów, gdzie te same cechy, te same zjawiska pozostają bardziej w cieniu.

Tak lekarz bada objawy nienormalności, tak psycholog patrzy w wypaczoną duszę po to, żeby tam znaleźć klucz do duszy zdrowej, wskazówkę dla zjawisk normalnych. Tak samo te wykrzywienia społeczne, jakimi są sądy wyjątkowe, mogą nam służyć za obiekt do badań dla poznania zasady sądu normalnego.



Prawda sądowa.

Wyrok sądu jest ustaleniem pewnej tezy, pewnej prawdy; jest wnioskiem, do którego materiału, przesłanek wszelakiego rodzaju ma dostarczyć zbadanie szeregu zjawisk obiektywnych i wrażeń subiektywnych—t. zw. dowodów rzeczowych pod najrozmaitszemi postaciami i zeznań świadków. Ta druga kategoria dowodów, te zeznania świadków są najbogatszą i najważniejszą skarbnicą, z której czerpią i czerpać muszą wyroki sądowe przeważną część argumentów i uzasadnień.

Nic też dziwnego, że w tym kierunku rozpoczęła się ostatnimi czasy ożywiona praca naukowa. Nie u nas wprawdzie, poczyniono wszakże już szereg doświadczeń, zajrzano podstępnie w dusze człowiecze, w pamięć, zdolności postrzegawcze, wykryto jeśli nie szereg praw, kierujących ścisłością zeznań człowieczych o fakcie,—to niewątpliwie szereg odmian pamięci, jej typów, szereg najpospolitszych i najbardziej częstych, a stąd istotnych błędów pamięci.

Zapewne dotychczasowe zdobycze psychologów i kryminalistów na tem polu, obrazki Stern'a i improwizowane sceny Liszt'a nie rozstrzygnęły zagadnienia, ale je postawiły przynajmniej, otworzyły zamknięte sklepienie i wpuściły nieco światła

do tego jeszcze tak bardzo tajemniczego zakątka psychiki ludzkiej.

Jak dalece ważna jest ta dziedzina badań, można sądzić już przy pierwszym zetknięciu z praktycznym zagadnieniem wnioskowania o rzeczy na podstawie opowieści człowieczych; ale im dalej, im więcej trzeba się z takim zagadnieniem spotykać, tem jaskrawiej, i natrętniej domaga się myśl wyraźnych drogowskazów w tej mierze.

Ale są i zagadnienia inne.

Weźmy przykład:

Świadek *A*: „podczas dokonanego na nas napadu noc była jasna, mogłem doskonale widzieć twarz napastnika“.

Świadek *B*: „noc była zupełnie ciemna, nie mogłem widzieć rysów twarzy, poznałem go po znaku na ręce, który wyzułem ustami, całując rękę złoczyńcy“.

Świadek *C*:... „noc nie była ani bardzo jasna, ani bardzo ciemna, księżyc wprawdzie świecił, ale były gęste chmury“.

Sąd oskarżenie odrzuca, a nawet powstaje poważne przypuszczenie, że sam fakt napadu jest przez wymienionych świadków zmyślony.

A jednak sprzeczność nie jest tak jaskrawa aby wyłączała całkowicie możliwość szczerych pomyłek, zapewne musiały przyjść na pomoc sądzeniu uboczne dowody, które przechyliły sąd.

Mógłbym przytoczyć sprzeczności bardziej jaskrawe, za którymi stał wynik wręcz przeciwny, mógłbym przykłady takie mnożyć i przytaczać niemal bez końca, gdyż każdy prawie poszczególny wypadek zawiera je w mniejszym lub większym stopniu, a wszystkie one świadczyłyby o tem, jak trudną jest rzeczą doszukać się tego, co się pospolicie nazywa „prawdą”, jak trudno doszukać się tam, gdzie zwierciadłem tej prawdy ma być człowiek, jego wrażenia, jego pamięć, jego dobra lub zła wola.

Wyszukanie tej prawdy, wykrycie jej stanowi zadanie sądu wyjątkowego również. W tym celu odbywa się kontrola

pamięci, i „prawdziwości” zeznań świadka, w tym celu istnieją badania przedwstępne, śledztwo pierwiastkowe, śledztwo sądowe; każde z nich, przedewszystkiem zaś to ostatnie, kontrolujące, obstawione jest szeregiem form i gwarancji, a więc uroczysta przysięga i napomnienie kapłana o wielkiej odpowiedzialności na strasznym sądzie, i napomnienie o karach i kary za fałszywe świadczenie i za krzywoprzysięstwo; a więc usuwanie świadków do osobnego pokoju na czas zeznań innych, badanie każdego osobno, ale jeszcze szereg innych środków i sposobów, które mają zapewnić prawdziwość zeznania, otrzymanie w możliwie najczystszej formie wrażeń, jakich świadek doznał.

Doświadczenie wykazało i wykazuje wciąż jeszcze, że wszystkie te zabezpieczenia nie wiele pomagają, ściśle nie mają żadnego znaczenia. Obok nieprawdy umyślnej istnieje nieprawda nieświadoma. Bo rzeczywiście, w ostatniej chwili zabroniono świadkowi rozmawiać o wypadku, ale przedtem mówił on o nim i plotkował długi czas, tem dłużej im bardziej znamienym w jego życiu był wypadek, mówił, słuchał opowiadań innych, słuchał przypuszczeń, podejrzeń, sam czynił przypuszczenia, kojarzył wszystko widziane a słyszane zapominał, odbudowywał w pamięci wespół z innemi ludźmi, lub z własną tylko fantazją—a potem po czasie, zabroniono mu mówić, musiał w skupieniu przypomnieć i przeinaczyć jeszcze raz wspomnienie i dać wówczas sądowi podstawę do wykrycia prawdy i zbudowania wyroku.

Pod tym względem w sądach wyjątkowych jest o tyle lepiej może, że zwykle sąd odbywa się prędzej, że przez to czas jeszcze nie splątał bardziej czynności psychicznej, o której mowa, ale i tu, chcąc być zupełnie ścisłym i dokładnym, trzeba byłoby zapewne mówić o konieczności analizy psychicznej, badań nad pamięcią, nad charakterem umysłu i sposobem przyjmowania wrażeń, dla jakiego takiego ustalenia „prawdy” obiektywnej.

Bo subiektywizm zabija ją doszczętnie. Nie pomoże strzeżenie się od „pokrewieństwa, powinowactwa, przyjaźni lub nieprzyjaźni“ i t. d. subiektywny stosunek do faktu pozostanie zawsze, a przypuszczam, że nawet analiza psychologiczna nie zawsze zdołałaby przyjść z pomocą dla odrzucenia tych subiektywnych elementów. Bądź co bądź w tym zakresie już pracujemy i jeżeli nie owoce, to nadzieje owoców możemy już mieć.

Ale psychologja sędzioga już analizie nie ulega. W tym kierunku trudno, a nawet wprost nie sposób uczynić cośkolwiek, gdyż idąc konsekwentnie nie wiadomo byłoby w którym miejscu można i wolno się zatrzymać, czyja psychika ma być wzięta za normę w badaniu, ergo wątpliwościom nie ulegać. Zmechanizować sądu nie sposób. A w takim razie element subiektywny mnoży się, dochodzą nowe subiektywne odczuwania sędziów, nie dość na tem, one właśnie rozstrzygają o wszystkim ostatecznie i bezapelacyjnie, bo one są istotą rzeczy, a werdyktu sąd nie motywuje.

A jeżeli tak, to oczywiście t. zw. prawda sądowa staje się rzeczą zupełnie dowolną, płynną i nie jest dziwną wcale sprzeczność pomiędzy sądem dwóch ludzi o tej samej rzeczy, bowiem wchodzi w grę czynnik subiektywny, ocena wewnętrzna. I „prawda sądowa“ nie istnieje. Osiąga się ją w przybliżeniu, stopień przybliżenia musi wpływać na wyrok. Więc jeśli przybliżenie jest możliwie najdoskonalsze, jeśli zawiera w sobie cechy „niewątpliwości“, to oczywiście wyrok skazujący i pod tym względem nie ma miejsca dla jakichbądź zastrzeżeń. A jeśli przybliżenie nie jest tak doskonałe: to oczywiście następuje nieskończony szereg gradacji.

Werdykt przysięgłych, zapadły choćby w przybliżeniu 5 na 12, jest zupełny, jednolity, podany w formie bez zastrzeżeń *). Ale oto człowiek, lub trzech ludzi, którzy zawyrok-

*) Podział sądu, gdzie ława przysięgłych tylko o fakcie wyrokuje, tem większe jeszcze posiada niedogodności, nie ratując wcale od kompromisów;—traktowaliśmy w niej tylko przykład wyjaśniający.

wali o fakcie na zasadzie podobnego wewnętrznego przybliżenia do pewności, ludzie ci przechodzą do wymiaru kary. Czy wówczas można się obyć bez kompromisu? Czy nie jest odruchową wprost chęcią wyznaczyć mniejszą karę tam, gdzie się ma wątpliwości choćby niedostateczne dla odrzucenia oskarżenia całkowicie.

To samo zjawisko da się spostrzedz wszędzie, w każdym czynie człowieczym, im mniejsza jest pewność, tem mniej skłonny jest człowiek do narażania siebie,—granicy wszakże ustanowić nie można i nie mając wielkiego stopnia pewności, niewątpliwego zabezpieczenia hipotecznego, lokuje się czasami część swojego kapitału, nie cały, tylko część, oczywiście na największy procent. To jest kompromis. Stawiamy sobie pytanie, czy będzie nam przeszkadzała spać myśl o tej lokacie takiej sumy i zmniejszając sumę, zwiększając procent, dochodzimy do zupełnie subiektywnego momentu, w którym powiadamy: snu to nam nie psuje.

Tak samo z wyrokiem, dokonywa się targ, rachunek ze spokojnym snem; w tym rachunku przychodzi moment, kiedy ten sen spokojny przystaje na warunki, wtedy transakcja zostaje dokonana, wyrok wydany, podpisany, obowiązek społeczny, praca spełniona,—można odpocząć z zadowoleniem, jakie daje zawsze zmęczenie w pożytecznej pracy.

A tak zwana prawda ta, którą pod grozą kary w życiu doczesnym i na sądzie ostatecznym miał odbudować świadek, ta prawda musiała, bo taką już jest właściwość psyche ludzkiej, musiała ustąpić miejsca kompromisowi.

Czy można się dziwić? Oto przypuszczalny obraz sporu, jaki się odbywa pomiędzy subiektywnymi prawdami, wrażeniami i całą umysłowością trzech ludzi kiedy wyrokuja. Grozi śmierć, wiedzą o tem wszyscy trzej, ale stopień pewności co do faktu jest nierówny; przybliżenie w poszczególnych świadomościach możemy określić wzięwszy powyższy system liczbowy jako: 11, 7 i 6. Czyli, gdyby można było rozwiązywać takie zagadnienia matematyczne, otrzymalibyśmy średni sto-

pień przybliżenia 8, czyli stopień zupełnie dostateczny dla wyroku „tak“, dla wyroku śmierci. Ale dwa stopnie przybliżenia 6 i 7 oddziałują na siebie wzajemnie, 6 może zabrać ową jednostkę subiektywnego przybliżenia od 7, zabrać i zniszczyć zapomocą elementu subiektywnie w wysokim stopniu silnego, zapomocą groźby, widma śmierci człowieczej,—wszak jest to kara, której naprawić nie można. A 7 jest bliższe 6-u niż 11-u. I jeśliby się taka zmiana dokonała, dwie niepewności pokonać by musiały jedną pewność, to wszakże byłoby znów zjawiskiem niezupełnie normalnem, bo przeciętna przybliżenia przy stosunku 11, 6, 6, byłaby $7\frac{2}{3}$, więc wyżej niż fatalne 7. A ponieważ siła pewności wpływa wyraźnie na siłę przekonania i na wolę, niepewność zaś wolę osłabia, czyni ją chwiejną,—zatem jedna prawie pewność (11), czyli jedna wola energiczna, będzie oddziaływała na dwie chwiejności; oczywistość łatwego zwycięstwa nie ulega wątpliwości. I formalnie zwyciężona (2 przeciwko 1), faktycznie będzie miała przewagę, stąd poniekąd można mówić o szukaniu przeciętnej. Na drodze do całkowitego zwycięstwa będzie wszakże stał moment uczuciowy, ten sam, który skłonił pierwotne 7 do zajęcia punktu 6. Ten moment uczuciowy nie podda się tak łatwo powyższemu rachunkowi i będzie stanowił balast niepozwalający dwum chwiejnościom a nawet jednej z nich wznieść się do stopnia przybliżenia dostatecznego dla wyroku.

Wtedy następuje kompromis. Miejsce kary śmierci zajmie inna, łagodniejsza, przepis prawa zabraniający stosować „okoliczności łagodzące” będzie przewyciężony przez uznanie winy częściowe, przez zwrócenie się do łaski oficjalne lub prywatne, uczuciowy moment tym sposobem odpadnie, obawa utraty spokojnego snu nie będzie grała roli i człowiek, który mógł być, a może powinien był być uwolnionym od wszelkiej odpowiedzialności uznany za niewinnego, człowiek taki, który mógł być w istocie niewinny, zostanie skazany na bezterminową katorgę, a sumienie chwiejnych będzie spokojne, a „prawda sądowa” stanie się już zupełną fikcją.

To samo będzie i przy innych cyfrowych stosunkach pewności, o ile tylko można będzie drogą usunięcia uczuciowego skrupułu stworzyć kompromis pewności i wątpienia. To samo będzie i przy innych wymiarach kary, oczywiście w mniej jaskrawym stopniu. Pod względem teoretyczno-psychologicznym będziemy mieli zatem oddziaływanie na siebie wzajem trzech stanów psychicznych, pod względem zaś praktyczno-życiowego efektu, będziemy mieli wtrącenie jeszcze jednej istoty człowieczej do „ogrodu udręczeń”.

Najciekawszą wszakże w danym wypadku rzeczą pozostaje bodaj sprawa stosunku pomiędzy winą przez „prawdę sądową” ustaloną, a karą, w najszerszém znaczeniu tego pojęcia, z całym aparatem filozoficznych, kryminalistycznych i t. p. konstrukcji, które się o to pojęcie kary opierają. Stosunek zaiste dziwny i niepojęty.

Wypadek konkretny: X był jednym z przywódców ruchu rewolucyjnego, całą wszakże swoją działalność poświęcił temu, aby utrwalić w przekonaniu tych, na których mógł mieć wpływ, myśl o szkodliwości aktów terrorystycznych, zabójstw i t. p. Znany rozłam w ruchu rewolucyjnym w Polskiej Partji Socjalistycznej miał w nim gorącego rzecznika, stanął jaskrawo i wyraźnie po stronie wyrzekających się teroru. Przeciwno X-owi wszakże wdrożono śledztwo i pociągnięto go do odpowiedzialności właśnie za zabójstwo, czy to, że imienia jego nadużyto, czy że oskarżono błędnie, dość, że zarzut postawiony został w formie intelektualnego udziału w zabójstwie. Wątpliwości wyżej wskazane ogólnikowo, były, rzecz prosta, przedmiotem sądowego badania, wątpliwości te nie mogły nie obniżyć stopnia przybliżenia — wynik: wyrok śmierci i usilne staranie tych samych ludzi, którzy wyrok ferowali, o złagodzenie kary, starania, które wbrew wszelkim oczekiwaniom, wbrew utartemu zwyczajowi, wbrew trzem trupom, których śmierć zarzucano obwinionemu,— zostały uwieńczone skutkiem o tyle, że X, traktowany wciąż jako ważny przestępca, będzie zamknięty w dożywotniej katordze.

A jednak w każdym wypadku takiego kompromisu, a wypadki takie zachodzą wciąż, powstaje dziwny zamęt. Nawet jeżeli staniemy na punkcie widzenia celowości i skuteczności, sprawiedliwości i uzasadnienia etycznego kary, to i wówczas: czym będzie jakikolwiek kompromis?

Wobec pojęcia winy, są ludzie winni i niewinni. Winni mogą z jakichkolwiek względów osobistych, czy innych zasługiwać na to, aby ogólnie wysoki wymiar kary został zindywidualizowany dla nich przez złagodzenie; ale taki stan, gdzie łagodzącą okolicznością dla oskarżonego jest wątpliwość winy, staje się zupełną anormalnością, czemś, co się nie daje wytłumaczyć logicznie, co jednak jest i, jak mi się zdaje, będzie, gdyż wypływa z koniecznością z przystosowania do życia schematu kary *).

To, cośmy mówili o sędzie, ta jego rola, zadanie społeczne, charakter i istota kary, to są wszystko czynniki, niewątpliwie wpływające na działalność psychiczną człowieka wyrok ferującego.

Ale jeżeli z tego wszystkiego będziemy sobie zdawali sprawę, to jakie miejsce wyznaczymy pojęciu prawdy sądowej; i czy zdając sobie sprawę z takiego stanu rzeczy, z konieczności takiego, my, jako społeczeństwo, możemy mieć pewność, że kara jest skutkiem zbrodni; czy kara wobec tego może dla członków społeczeństwa (a każdy członek społeczeństwa jest ewentualnym zbrodniarzem) mieć znaczenie tego powstrzymującego, lub odstrasżającego czynnika. Znowu wejdzie w grę rachunek prawdopodobieństwa, i statystykę zbrodni, którą zwykle utożsamiamy ze statystyką kar, należy raz na zawsze oddzielić; nie są to rzeczy od siebie wzajem zależne, są to rzeczy równorzędne i odrębne, i jedną i drugą można traktować jako obliczenie pewnej kategorii nieszczęśliwych wypadków. A więc w ciągu roku 190... zginęło od pioruna osób—*n*, zginęło od

*) Projekt podobnego uwzględnienia wątpliwości, jako czynnika łagodzącego srogość kary był nawet rozważany w literaturze kryminologicznej włoskiej.

zbrodniczych napadów osób— n' , brało udział w czynach zbrodniczych osób mniej więcej — n'' , zginęło od wyroków sądowych, czy zostało dotkniętych wyrokami sądowymi osób — n''' ; przytem pomiędzy n'' i n''' przyczynowej zależności żadną miarą ustalać nie sposób. Taką zależność, prócz doskonałej sprawności śledczej, mogłaby tylko ustalać „prawda“ sądowa, a ta, jakśmy widzieli, obowiązku swego bynajmniej nie spełnia.

Możnaby wnioskowi memu zarzucić to, że postawił on zbyt wielkie wymagania potępionej „prawdzie“, która wszak, jak wszystko na ziemi, może i ma prawo być względną i że fakt takiej rozbieżności pomiędzy krzywą statystyczną zbrodni i kary nie został dowodami umotywowany.

Zarzuty te wszakże nie mają znaczenia istotnego. Na pewien stopień przybliżenia zgodziliśmy się wyżej, a zresztą nawet najgorliwsi zwolennicy zbawienności kar sami przyznają, że zbawienności tej warunkiem musi być niezawodność i sprawiedliwość, a zatem przedewszystkiem to, cośmy nazwali prawdą sądową.

Co się zaś tyczy rozbieżności krzywych i stosunku wyroków kompromisowych do ilości wyroków wogóle, to tutaj rzeczywiście nie mógłbym poprzeć swego zdania argumentem liczbowym, podstawą, na której mogę i muszę operować w tym wypadku jest nie tyle rachunek, co psychologia. Rachunek mógłby co najwyżej dać liczbę wyroków, w których zastosowano t. zw. okoliczności łagodzące *), sądy wyjątkowe nie poto zresztą są powołane aby owe okoliczności łagodzące stosować; rzadko bardzo uciekały się do nich, o ile uciekały się, to motywów nie zawsze można dociec, gdyż pozostały one w formalnem znaczeniu wyrazu tajemnicą, czemś, co na razie nie było ujawnione, a potem zostało zapomniane. Jeśli jednak

*) Na ogólną ilość 753 wyroków śmierci wydanych w Warszawie i Łodzi w ciągu 1906—1908 r. sąd prosił o utaskawienie skazanych w 35 wypadkach t. j. niespełna 5%.

weźmiemy pod uwagę, że stosunek wykonywanych wyroków śmierci do wydawanych odpowiada mniej więcej 40% *), to gdybyśmy wśród pozostałych 60% znaleźli już na zasadzie obserwacji poza statystycznych czwartą część tylko wypadków kompromisu na tle wątpliwości mielibyśmy 15% wypadków, w których prawda sądowa jest fikcją zupełną. Ale przedewszystkiem wypadków takich jest w rzeczywistości znacznie więcej, po drugie i pozostała ilość wyroków jest, jak wiemy, tylko przybliżona do prawdy. A więc wnioski moje nie są pośpieszne.

Nie mogę w tej chwili mieć w rozporządzeniu odpowiednich dokumentów ze spraw sądowych, któremi bym udowodnił twierdzenie powyższe, wyprowadzone ono zostało z obserwacji osobistej nad materiałem źródłowym. Zresztą bez względu na obliczenie, z punktu widzenia analizy psychologicznej, na zasadzie czynionych doświadczeń mam prawo dojść do powyższego wniosku. Wynik tej analizy, to jest przypuszczalne wahania świadomości przedtem, nim powziętą została decyzja, starałem się wyżej unaocznic, jako jej uzupełnienie będę musiał jeszcze dodać może niektóre obserwacje co do sposobu w jaki tworzą się w świadomości sędziego takie, czy inne wnioski i przekonania co do winy lub niewinności.

Doświadczenia psychologiczne czynione nad pamięcią ludzką, doświadczenia pozostające praktycznie w związku z kwestją świadków dochodziły do ustalenia rozmaitych typów wyobraźni. Każdy niemal ze świadków posiada inny rodzaj wyobraźni, bardziej się skupia na rzeczach głównych lub rozprasza na szczegóły, tracąc zupełnie z oczu rzeczy najważniejsze. Ten sam fakt będzie odtworzony w sposób zupełnie odmienny przez ludzi o rozmaitym typie wyobraźni, porządek, następstwo wypadków, udział poszczególnych osób, to wszystko będzie się zmieniało zależnie od typu danej umysłowości i w podobny sposób będzie się zmieniała kategori czność lub

**) W tym samym czasie wykonano wyroków śmierci 297 t. j. prawie 40% w stosunku do wydanych 753.

chwiejność opowieści, zależnie od charakteru umysłu bardziej skłonego do wnioskowania, czy też analizy.

Jeżeli tam gdzie chodzi o świadka, najważniejszym podlegającym badaniu elementem jego psychiki będzie wyobraźnia, zdolność postrzegania i potem odtwarzania postrzeżonego, — w psychice sędziego, prócz szeregu innych, najważniejszym zapewne elementem będzie umiejętność wnioskowania, umiejętność niezmiernie trudna, bodaj czy nie najtrudniejsza ze wszystkich. Dawniej, w dawnych pojęciach o sądzie i sprawiedliwości, człowiek starał się właśnie ten obowiązek wnioskowania o ile możliwości uprościć, zwalić z bark połączoną z nim pracę myślową. Osiągano to drogą czynienia doświadczeń w każdym poszczególnym wypadku. Ponieważ wnioskowanie jest rzeczą trudną, a zatem ustala się formułę takiego wnioskowania raz na zawsze, a w poszczególnym wypadku drogą doświadczenia formułę się sprawdza.

Takiem sprawdzeniem formuły jest słynny sąd Salomowy. Matka kocia dziecko — 1, kochający nie dopuści śmierci kochanego — 2. Uczynimy doświadczenie, któreby sprawdziło powyższe dwa dogmaty, za pomocą tego doświadczenia sprawdzamy, która z domniemyanych matek naprawdę kocha, a więc jest naprawdę matką.

Takie doświadczenie w tym wypadku jest sławione jako gienjalna inwencja (my byśmy tego dziś nie czynili) ale później taka inwencja ustępowała formule stałej: Bóg nie dopuści tryumfu złego i porażki sprawiedliwego. Nad objektem przeto należy dokonać doświadczeń z interwencją boską. Do tej samej kategorii ułatwień wnioskowania należą wszelkie dowody formalne i wszelkie dowody inkwizycyjne, gdzie drogą tortury starano się wydobyć od oskarżonego przyznanie się do winy, gdyż ono dawało dowód i uwalniało od omylnych wnioskowań.

Dziś wszakże stanęliśmy na tym poziomie poszanosowania jednostki i wogóle poglądu na stosunek człowieka do człowieka, że dokonywanie jakichkolwiek doświadczeń, w rodzaju choćby podprowadzania zabójcy do trupa zabitego,

uwazamy za pastwienie się, a nawet sprawa przymierzania na oskarżonego szczegółów ubrania, mających stanowić dowód rzeczowy jest w bardzo wielu wypadkach i słusznie kwestjonowana i podlega poważnym zarzutom. Oskarżony jest nietykalny i nie tylko nie można go torturować, nie można wogóle dokonywać nad nim jakichkolwiek doświadczeń, choć może niektóre doświadczenia psychologiczne byłyby rzeczą ciekawą.

Prócz tych idei nietykalności przyszło także i przekonanie o tem, że wszystkie te doświadczeniowe formuły nic nie są warte i do żadnych pozytywnych rezultatów doprowadzić nie mogą; odrzucono zatem formuły, oraz wszelkie z góry ustalone schematy sądenia; — samodzielnie i najswobodniej wyprowadzony wniosek, oto jest warunek sądowej prawdy. Bóg bowiem nie miesza się do spraw ludzkich, krzywoprzysięscy znajdują się wszędzie, a więc swobodna ocena dowodów, — a w szeregu dowodów nawet przyznanie się do winy zajmuje, i słusznie, wcale nie pierwszorzędne miejsce.

Pozostały wprawdzie i teraz przysięgi i wyszczególnienie osób, które nie mają prawa, lub mają prawo nie przysięgać, ale zresztą obowiązek wnioskania legł całym ciężarem na głowy sędziów. A obowiązek to ciężki. Pomijając te wszystkie uboczne czynniki, o których mówiliśmy wyżej, i wpływ ogólnego światopoglądu, i zdawanie sobie sprawy ze swej roli społecznej i z zadań społecznych sądu i ogólny stopień uświadomienia indywidualnego i społecznego, wreszcie oddziaływanie chwili dziejowej, szeregu czynników uczuciowych i subiektywnych, pomijając nawet to wszystko i biorąc sam czysty ekstrakt czynności odszukiwania prawdy sądowej, wnioskania, staniemy znowu wobec zagadnienia psychologicznego ciekawego bardzo.

Jak są rozmaite typy wyobraźni, tak rozmaite są rodzaje zdolności wnioskotwórczych. Podział umysłów ludzkich na syntetyczne i analityczne, jest rzeczą pospolitą, obydwie te typy umysłu mogą różnemi wprawdzie drogami dochodzić do tych samych wniosków, tylko może w umyśle syntetycznym

zaginie świadomość dróg myślowych do wniosku prowadzących i stąd będzie mniej pewności siebie i mniej argumentów dyskusyjnych, ale ten podział dla naszego wypadku nie jest jeszcze najistotniejszym.

Ważniejszą dla nas jest zdolność umysłów ludzkich do szybszego lub powolniejszego wnioskowania. Tu znajdziemy zapewne szereg gradacji, wszakże zasadnicze będą: umysły łatwo wnioskujące (apodyktyczne), takie, które się w tworzeniu wniosków kierują raczej wrażeniem, niż konsekwentnie zbudowanym sądem, takie umysły postrzegają zwykle z całego materiału, jaki im zostanie przedstawiony, jakiś jeden fakt, jedno lub parę zjawisk, a cała reszta jakby nie istniała, nie jest w stanie ani uzupełnić ani zachwiać przekonania. Wniosek tworzy się wówczas niezmiernie szybko, wszakże bez jakiegokolwiek kontroli, umysł po stworzeniu tego wniosku jakby się zamyka, zasklepia i powstaje upór, którego przewyciężyć nie sposób żadnym argumentem rozumowym. Czasami tylko zupełnie tak samo przypadkowo, jak powstał, wniosek ten ustępuje miejsca wbrew przeciwnemu pod wpływem często najmniej oczekiwanej okoliczności.

Jakiś zupełnie błahy fakt nabiera naraz niezwyklej dowodowej mocy i oto umysł, o którym mowa wykonywa nową pracę wnioskowania, po poprzednim czasami pozostaje pamięć. Człowiek takim umysłem obdarzony będzie się często chełpił swoją bezstronnością, wskazywał na wagę i znaczenie argumentu, który go przekonał, będzie to umysł apodyktyczny.

Mozemy rozumieć, jak trudno bywa w takich warunkach mówić o prawdzie sądowej.

Zupełnem przeciwstawieniem będzie umysł chwiejny, niepewny, nieumiejący się wcale zdobywać na wnioskowanie, człowiek może być obdarzony najlepszymi chęciami, ale wobec sprzeczności dowodów i argumentów nie potrafi wyrobić sobie sądu o nich, będzie widział zewsząd kuszące wnioski, a wybrać między nimi i twardo stać nie potrafi; taki da się zawsze powodować osobom nie argumentom, będzie wnio-

skował w sposób najbardziej przypadkowy, raz będzie niezwykle łagodnym to znów bezmyślnie okrutnym, najniebezpieczniejszym wtedy, kiedy chcąc maskować własną chwiejność będzie się upierał przy pierwszym lepszym podsuniełym wniosku bez możliwości nawet wyargumentowania; podatny jest wpływom ubocznym o charakterze uczuciowym. Skład sądu z jednym takim umysłem podobny jest do łodzi napelnionej wodą, która co chwila grozi zatonięciem, wraz z nią i prawda sądowa.

Rzadką niezmiernie rzeczą, rzadko spotykaną w życiu wogóle, w sądzie w szczególności, tak dalece, że z trudem tylko mogą ten typ raczej improwizować, niż budować z obserwacji, jest typ wnioskowania wszechstronnie umotywowanego, opartego na ocenie dowodów, świadomego. Tego nie będę określał, jest to nie tyle typ, ile dopiero ideał. Rzeczywistość zaś daje mniejsze lub większe odchylenie od tego ideału w stronę jednego z dwóch wyżej omówionych typów; odchylenia mogą być zarówno małe, jak i bardzo wielkie, tak, że zapewne i chwiejność i apodyktyczność nie należą do rzadkości.

Ustalenie wszakże jakiegokolwiek typu wymienionego jest rzeczą prawie niemożliwą wobec rozmaitych jeszcze czynników dodatkowych. A więc czasami przeważa w psychice to, co nazwałbym umysłem histerycznym; można się z cechami histerycznego umysłu spotkać w każdym z odchyłeń typowych. Histerja będzie się wyrażała przedewszystkiem w autosuggestji, w nierówności, wewnętrznym niepokoju, towarzyszącym każdej pracy myślowej, w nerwowem przechodzeniu od stanu podniecenia do stanu apatii, wreszcie w nieświadomem kłamstwie, zapomocą którego i przed sobą i przed innemi stwarza się argumenty fikcyjne, nieprawdziwe, operuje się temi argumentami. To ostatnie bywa bardzo niebezpieczne tam, gdzie takiego sugerowanego kłamstwa nie można skontrolować i obalić.

Obok tej histerji poczęści znów jako jej przeciwstawienie idzie pewna myślowa apatja i bierność. Wówczas cały szereg

rzeczy nie dochodzi do progu świadomości, a świadomość ta nie wykonywa żadnej pracy w kierunku ogarnięcia zjawisk, jakby usypia i działa tylko pod wpływem jakichś specjalnie i subiektywnie wstrząsających rzeczy, albo nawet wprost nie poddaje się wstrząśnieniom, myśli, operuje, wnioskuje stosownie do swojego typu, ujmuje jednak tylko takie rzeczy, które zostaną podane w formie gotowej, zatrzymuje się nad gotowymi wnioskami najchętniej, unika jakiegokolwiek złożonej i samodzielnej czynności, obawia się jej poprostu, niedowierza sobie, stara się zawsze pozostawać w granicach wniosków najprostszych, najpospolitszych, wrażliwości uczuciowej ma niezmiernie mało.

To są oczywiście grube bardzo zarysy, w tym kierunku dopiero należałoby rozwinąć ściśle badanie psychologiczne. Prócz tych dwóch linii, któreśmy wytknęli wyżej, a które, krzyżując się w rozmaitych punktach, dają rozmaite umysły ludzkie, na żywy umysł składają się jeszcze rozmaite inne rzeczy—ten punkt, który się nazywa człowiekiem, powstaje ze skrzyżowania nie dwóch, ale całego szeregu linii o rozmaitym kierunku. Ale wzięwszy pod uwagę już tylko ten schemat, będziemy mogli rozumieć, dlaczego wnioskowanie ludzkie będzie niedoskonałe. A cóż, jeśliśmy teraz dodali te wszystkie pozostawione chwilowo na stronie czynniki i te, o których jeszcze nie mówiliśmy wcale. Naprzykład czucia, nastroje, uczucia, cały ogrom wpływu stanów uczuciowych.

Oto kładziemy rękę człowieka w aparat, oto przykładamy czułe narzędzia do jego piersi, sięgamy do mózgu i widzimy, jak opowiadanie o rzeczy przyjemnej lub przykrej rysuje nam na pletysmogramie odpowiednie wychylenia, jak zmienia się szerokość oddechu, puls, objętość mózgu i puls mózgu, jak zatem wszystkie funkcje organizmu ulegają zmianom pod wpływem stosunkowo błażej podniety. A każmy człowiekowi wsłuchiwać się w szczegóły zbrodni, wsłuchiwać się z uwagą w opowieści o rzeczach przeraźliwych i takich, że pletysmogram wykazałby napewno znaczne odchylenia, albo śledźmy krzywe pletysmogramu wtedy, kiedy sędzia będzie pogląda

w oblicze człowieka, który w nim wzbudza wprost nienawiść i lęk, i zmierzmy w odpowiednich aparatach psychometrycznych wszystkie zmiany funkcjonalne na tle uczuciowym, i zastanówmy się, jak działa mózg o przyśpieszonym tętnie i zwiększonej objętości, a potem szukajmy „objektywnej prawdy“.

W życiu zapewne wszystko, ułożone w odpowiedni sposób, nie będzie tak strasznie wyglądało, jak tam, gdzie próbujemy rozłożyć je na części składowe, w życiu to wiąże się mniej więcej dokładnie, ale nawet czyniąc najdalej idące ustępstwo na rzecz tego właśnie życia, nie możemy dojść do miejsca, w którym przystalibyśmy na to, że wniosek w wyszczególnionych warunkach otrzymany jest „prawdą“, już nie metafizyczną i bezwzględną, ale wprost codzienną, życiową, żywą prawdą.

Rozmaitymi sposobami starała się temu zaradzić teoria i praktyka prawnicza, wprowadzając kolegialność sądów, wzajemne jakgdyby kontrolowanie wnioskowania, ale oczywiście jest, że jeśli nawet taka kontrola czasami może powstrzymać od zbyt jaskrawych omyłek, to częściej przybiera ona charakter kompromisu, a wtedy sama staje się nowym środkiem pogwałcenia tej prawdy, jaką miała ratować.

I wprawia się w ruch ten aparat, posuwa się tę skomplikowaną skrzypiącą maszynę, popelnia się te świadome, choć mimowolne niewłaściwości i błędy—po co? po to, żeby jakiegoś, czasem tylko szeroko rozwartymi półgłupiami oczyma patrzącego na to, co się wokoło niego dzieje, winnego czy niewinnego, nikt tego nie wie, bo jeśli nawet fakt miał miejsce, to któż się kiedy o jego „duszę“ zapytał,—skazać lege artis,—poto, aby uczynić, zadosyć społecznej żądzy odwetu oczyścić społeczeństwo od wrzodu i zastraszyć. A czyż to niedostateczny cel i nie poważny? A czyż dla takiego celu nie warto zadać sobie wielkiej i większej, niżli ta, praca?—zapewne warto. A że tam ktoś może czynić zastrzeżenia i wprost kwestjonować zagadnienia prawdy, dowodzić, że rozstrzygnięte ono wca-

le nie zostało, lub zostało źle—to trudno, człowiek doskonałością nie jest.

Życiowo dojdziemy do takiej tezy. I zapewne w t. zw. normalnym trybie życia taka teza, taki stan rzeczy mniej więcej wystarczy, aby uspokoić ten instynktowo czasami powstający lęk przed tem, co się w imię społecznego interesu czyni. Ale kiedy przychodzi chwila t. zw. wyjątkowa, kiedy ten sam tryb sądenia staje się bardziej wyraźnym, kiedy trudność zdobycia obiektywnej prawdy sądowej znakomicie się zwiększa pod każdym względem, a nawet chwilami stopień przybliżenia zwykle obowiązujący przestaje krępować i kiedy ta chwiejna prawda pociąga za sobą już nie drobne i względnie możliwe do zniesienia przykrości, jakie sprawia społeczeństwo ofierze sądowego wyroku, ale pociąga za sobą śmierć natychmiastową, gwałtowną na szubienicy, albo śmierć powolną po odbyciu „dożywotnej“ katorgi, kiedy się razem zwiększa znakomicie ilość tych wyroków i urozmaica kontyngens podsądnych, — zewsząd, ze wszystkich sfer społecznych idą tam ludzie, — wtedy ten instynktowy, uczuciowy moment nie pozwala zamykać oczu i nie można się uwolnić od natrętniej świadomości zła.

Ale pytanie: gdzie jest przyczyna zła? — to pytanie nie zawsze bywa rozstrzygane należycie. Mówi się: źli są ludzie; mówi się równie często: zła jest instytucja, rozumiejąc w danym wypadku instytucję sądu wyjątkowego. Zdaje mi się, że obydwie te odpowiedzi nie sięgają w głąb, nie odpowiadają na pytanie wprost. Bo ludzie w sądzie wyjątkowym nie muszą być mniej doskonali, niż czasu normalnego, bo instytucja różni się co do szeregu momentów ubocznych zostając w zasadzie tem samem, czem jest w czasie normalnym, co do budowy odpowiada dość wysokiemu poziomowi wymagań. A może zło tkwi w zasadzie, w fikcji jaką jest pojęcie kary.

Bo tam, gdzie się operuje tem pojęciem, gdzie się operuje już nie pojęciem, ale czynem, który się nazywa „kara“, tam, nawet z punktu widzenia tej właśnie kary najgorliwszych wyznawców, kwestja prawdy sądowej nabiera pierwszorzędnę-

go znaczenia i nigdy nie można być dość ostrożnym w uznaniu, że prawda już osiągniętą została, zbyt pośpieszna i wątpliwa, kompromisowa i połowiczna prawda wypacza i dyskwalifikuje ten nawet najzbawienniejszy ze środków społeczno-pedagogicznych, karę, traci ona swoją rację bytu, łatwo się stać może niesprawiedliwością, okrucieństwem, zaprzeczeniem samej siebie, zjawiskiem szkodliwym bezwzględnie. A czy wina całkowicie spoczywa tylko na człowieku stosującym karę, na jego małej oględności, czy na instytucji, która nie daje środków do ustalenia należytego prawdy, czy też może pochodzi stąd, że sama zasada, sama formuła, podlegająca w każdym wypadku rozwiązaniu przez niedoskonałego człowieka zapomocą niedoskonałych środków, jest irracjonalna i do rozwiązania niemożliwa? Zdaje mi się, że to właśnie ostatnie przypuszczenie jest prawdziwe. A w niem odsłania się jedna z największych ran życia społecznego, nie dlatego, że jest pewna ilość ludzi-zbrodniarzy, którzy społeczeństwo krzywdzą, ale dlatego, że społeczeństwo samo w swoim imieniu nie waha się na prawdziwą lub urojoną krzywdę, nawet ze ścisłością matematyczną nie mogąc jej sprawdzić, odpowiadać krzywdzeniem jednostki; i że—na razie przynajmniej—niema i nie może być innego radykalnego sposobu reakcji społecznej, a o tem, aby takiej reakcji nie było, także mówić trudno.

I powstają książki i księgi traktujące o polityce kryminalnej, powstają próby stosowania nowych systemów więziennych; jesienią roku bieżącego radzić będzie w Waszyngtonie ósmy kongres więzienny; radzić będą uczeni teoretycy i praktycy o więzieniach i karach, o warunkowych skazaniach i przedterminowym uwalnianiu, o takiej lub innej formie kary. Ale istota kary pozostaje nienaruszoną i poza jej zakłete koło jeszcze myśl społeczna wyjść nie może.



Oskarżony.

Jak dla zrozumienia życia na ziemi wogóle nie wystarczą same tylko pojęcia przyczynowości lub celowości, ani nawet oba łącznie, a musimy szukać jeszcze działania jakichś niewiadomych, istniejących wszakże sił życie tworzących, tak samo dzieje się w każdym pojedynczym tego życia objawie, niezależnie od tego, jaki to będzie objaw i do jakiej kategorii zjawisk go zaliczymy.

Nie wystarczy ani sam tylko przyczynowy determinizm, ani sama celowa wolna wola; a gdybyśmy nawet uczynili z nich, mniej lub więcej misternie zwalczwszy sprzeczności, jedną całość, to i wówczas niedalibyśmy sobie rady ze zjawiskami zbrodni, tak samo jak z innymi zjawiskami życia, i musielibyśmy szukać innych dróg, któremi kroczy dusza i wola człowieka, rozgraniczać czynności nieświadome od świadomych, instynktowe od intelektualnych, kojarzyć wreszcie wszystko razem może za pomocą tego pojęcia siły życiowej, które bywa coraz częściej kładzione u fundamentów etyki, a nawet filozofji wogóle *).

*) Np. Bergson. *L'Evolution Créatrice*.—Ob. także Höfding. *Współcześni Filozofowie*; W. James. *L'Experience Religieuse*; *Philosophie de l'expérience*; G. Sorel. *Les illusions du progrès* i in.

Bardzo być może, że przy takim badaniu dusza ludzka stanie się dla nas bardziej jeszcze, niż dotąd, skomplikowaną, trudniejszą do rozwikłania, będziemy musieli czynić wysiłki znaczne, żeby się w jej tajnikach nie zgubić, ale ta trudność będzie opłacona sownie przez to, że osiągniemy nierównie większą ścisłość, jasność i istotność wniosków, do których tym mozołem dojść będziemy mogli.

Nie czas tu oczywiście na to, by rozwijać szczegóły teorii, która będzie nam pomocna przy wycieczkach wgląd duszy człowieczej, to, co w tej teorii będzie nam potrzebne, wypłynie samo przez się, reszta ma znaczenie już dla samej psychologii, a nie dla tych obserwacji, o których tu mówić mamy.

Przed sądem wyjątkowym w ciągu tych 4 lat jego istnienia stanęła pokaźna liczba osób (około 2000). Każdy z tych ludzi przyniósł ze sobą swoją duszę, — często po to, żeby ją na miejscu zostawić, — i można ją było widzieć, można było widzieć jej trzepotanie, ruch, pracę i oto — oczywiście ze wszelkimi trudnościami, lukami i zastrzeżeniami, jakie wypływać muszą w samej tylko obserwacji bez właściwych sposobów doświadczeniowych, oto o czym chcę mówić.

Temat ten rozpada się na dwa wyraźnie różne momenty: 1) stosunek przestępcy do zbrodni, czyli wszystko to, co poprzedza czyn, co mu towarzyszy, co następuje po nim, jako wspomnienie; 2) stosunek oskarżonego do sądu, a więc i do kary, do wszystkiego, co po dokonanej czynie, jako represja społeczna, na niego spada.

I.

Przeważny cel, jakiemu miał służyć sąd wyjątkowy, to wzmożona represja przeciwko t. zw. politycznym przestępstwom. Stąd z samego prawa wszystkie czyny, zmierzające do obalenia albo podważenia porządku państwowego, podlegały kompetencji sądów wyjątkowych. Oczywiście o tyle tylko, o ile były to czyny traktowane przez kodeks, jako zbrodnie (cięż-

kie), a więc począwszy od występnych stowarzyszeń i spisków, powstałych w celu obalenia istniejącego porządku państwowego (art. 102 kod. karn.), wyżej do zamachów terrorystycznych, t. zw. ekspropriacji, napadów na żołnierzy i policję, oporu władzy i t. p. Do tych czynów dołączono dla skuteczności i te, które, nie mając wcale charakteru politycznego, były wprost zbrodniami przeciwko osobie, lub mieniu obywateli, a ze względu na swoją śmiałość, wyjątkową zbrodniczość i t. d. wymagały wzmożonej represji.

To nam wskazuje, jakiego rodzaju ludzi możemy spotkać w sądzie wojennym na ławie oskarżonych. Począwszy od marzycieli społecznego przewrotu, teoretyków niemal, idealistów z duszą pełną wiośny i ofiary, ludzi, od których bije i promienieje dokoła nadmiar życiowych sił, tych w pojmowaniu danem przez Guyau — aż do typów Lombrosowskich, zwyrodnialców, półzwierząt, zabitych, zagłodzonych, bezmyślnych, nie wiedzących, co czynią i o co chodzi. Wszyscy oni stawali przed tym wyjątkowym sądem, patrzyli na śmiertelne wrota, a wielu z nich przeszło tam, żeby nie wrócić, a ziemia i jednych i drugich przyjęła tak samo.

Nie zdaje mi się jednak, żeby tak samo, jak ze strony formalnej, można było wytknąć demarkacyjną linię dla psychologii politycznego i kryminalnego skazańca i zawsze bez omyłki twierdzić, że linja ta nie zostanie przełamana. Zapewne w większości wypadków różnice są, ale pomijając nawet niektóre czyny anarchistyczne, o których wspominaliśmy wyżej, będziemy mieli czasami takie wypadki, gdzie linja taka ginie zupełnie. Takie będą naprzykład: sprawa „Zmowy Robotniczej”, gdzie dawni członkowie partji politycznych, szczególnie „oddziałów bojowych” stają się jakby maruderami, tworzą własną organizację o charakterze domorosłego anarchizmu, dokonują szeregu eksproprijacji i zabójstw prywatnych, pozbawionych jakiegokolwiek politycznego podkładu. Najwięcej w tym kierunku poszło byłych członków partji „Proletariat”, którzy nietylko w „Zmowie Robotniczej” ale i w innych procesach fi-

gurowali w takim ogólnokryminalnym charakterze. Jest to bodaj najciekawszy pod względem psychologicznym materiał. Obok, o mniejszym już znaczeniu, psychologicznie wszakże podobna, sprawa zamordowania księdza Papieskiego przez byłych członków partji socjalistycznej.

To samo zjawisko powtarzało się zresztą dosyć często, w swoim czasie pociągało rozmaite krzyki na temat przerozdzenia się ruchu politycznego w bandytyzm, pociągnęło za sobą i w łonie samego ruchu rozdzielenie,—dla nas ma ono to znaczenie, że przez szereg pojedynczych jednostek, szereg wszakże dość pokaźny, nawiązuje łączność pomiędzy psychologią politycznych i kryminalnych zbrodni. Zobaczmy niżej, na czym polega ta łączność, której nie należy wszakże bynajmniej uważać za tożsamość.

Przestępczość polityczna przed sądem wyjątkowym stawała znowu w dwóch wyraźnie różnych formach:

- a) stowarzyszeń występnych,
- b) czynów rewolucyjnych czy terrorystycznych.

Pierwsza z tych form przestępczości dawała, możnaby rzec, stosunkowo mało materiału do badania; przedewszystkiem często bardzo, skutkiem pewnego pomieszania pojęć prawnych i nieściślej wykładni artykułu prawa, stawali przed sądem ludzie, ściśle biorąc, nie dający wcale subjecktu przestępstwa, ludzie, którzy, ulegając ogólnemu prądowi przejęcia się sprawami życia politycznego, zbliżyli się do tego życia, nieraz bez należytej świadomości, że jakiś sporadyczny czyn, jakaś niewyraźna pomoc, ofiarowana w tej albo innej organizacji politycznej, pociągnie za sobą oskarżenie i wyrok. Przeważna ilość była takich, których działalność zbrodnicza wyrażała się w zbieraniu pieniędzy na cele występne lub wprost w przechowywaniu kwitariuszów, lub innych przedmiotów, wykazujących związek oskarżonego z ruchem rewolucyjnym wogóle, czy jakąś organizacją partyjną w szczególności.

Rządziej stosunkowo stawali przed sądem ludzie, którymby wyraźnie zarzucano określoną poważną działalność pod

względem organizowania, lub kierowania czynami stowarzyszenia występnego, tam zaś miało się do czynienia w przeważnej większości z typami, pod żadnym względem wyraźnego odchylenia od t. zw. normalnego typu nie wykazującemi. Jedyną zapewne wyraźnie charakterystyczną cechą wszystkich, a przynajmniej większości osobników, było mniejsze lub większe skoncentrowanie władz psychicznych, intelektu przedewszystkiem, na tym właśnie objawie życiowym, który ich zawiódł na ławę oskarżonych, na zagadnieniach życia społecznego; to skoncentrowanie, zresztą nie potrzebujące ni wyjaśnień, ni bliższych omówień, szło w parze z pewnem znów zwężeniem pola obserwacji, posunięciem czasami aż do wyraźnego fanatyzmu. Często dało się spostrzegać zawzięte przywiązywanie się umysłu do jakiegoś wcale nie pierwszorzędnej wagi pytania i wyprowadzanie z przesłanki, stosunkowo błażej, daleko idących wniosków, które obalić było rzeczą niemal niemożliwą. Podstawą tego zjawiska było zapewne może nieco jednostronne rozwinięcie władz woli, ludzie o niezmiernie silnej woli nie stanowią tu wcale rzadkości.

Wszelka zaś siła woli, wszelkie jej natężenie, wymaga z konieczności skoncentrowania jej w jednym wyraźnym punkcie z pominięciem innych.

Śród tej kategorii przestępców politycznych nie widziałem natężenia woli, dochodzącego do wybijania, przekraczającego granicę równowagi, jak to będzie u innych, ale bądź co bądź stopień tego natężenia był przeważnie wysoki. Nie jest rzeczą zapewne dziwną, że do przekroczenia ram wskazanych przez jakąkolwiek władzę, ergo obcą wolę, trzeba wyraźnego natężenia woli przekraczającej, różnica zaś pomiędzy tą, która „granice kreśli”, a tą, która „idzie w górę”, tkwi zapewne w tem, co znajdziemy w etyce, jako pojęcie rozlewności życiowej. Ta właśnie życiowa rozlewność, to „élan vital”, czy jak nazwiemy tę władzę psychiczną, władzę życiową, biologiczną energję mózgu i duszy człowieczej, ona to, nie osiągając może zupełnie wszechstronnego rozwoju, wszakże w pewnym,

mniej lub więcej, zależnie od osoby, znacznym stopniu stanowiła cechą istotną tej kategorii przestępców politycznych.

Nie można natomiast wcale utrzymywać, aby to było ich cechą wyłączną, abyśmy nie spotkali tego, u innych, owszem spotykamy w znacznie większym stopniu nawet, ale spotykamy w innych skojarzeniach. Tutaj zaś mamy do czynienia z ludźmi, którzy nawet przy uwzględnieniu wspomnianego momentu psychicznego, nie dają wcale wyraźnych odchyleń od normy, a spotykając ich na ławie oskarżonych, widzimy tylko może nieco podnieconych i zdenerwowanych tych samych ludzi, których spotykamy i możemy spotykać codzień naokoło siebie, są to przypadkowi oskarżeni i przypadkowi skazańcy, nie powiem nawet przypadkowi przestępcy, bo często zbrodnia ich stoi tak blisko od normalnego stanu rzeczy, że trudno ustalić jej istnienie, często wprost niewiadomo, czy zbrodnia polityczna już została dokonana, czy dopiero mogła być, czy też wcale dokonana nie została, a to, co jest, jest tylko nieporozumieniem. Moment, w którym udział polityczny przestaje być legalnym i staje w kolizji z przepisem prawa, moment ten jest i zmienny i nieuchwytny, przeto i psychologia ludzi oskarżonych o czyny stojące blisko tego właśnie stycznego punktu nie będzie, w znaczeniu sądowym, dawała wyraźnego typu.

Znacznie bogatszym, a właściwie jedynie może podległym badaniu, będzie materiał dostarczany przez czyny, zawierające w sobie cechy gwałtu nad jednostką lub rzeczą. A więc akty teroru i eksproprjacje. Odróżniam te rzeczy, chociaż często jedno towarzyszy drugiemu, a ludzie biorą udział tu i tam ci sami, odróżniam wszakże dlatego, że eksproprjacja, jak się zdaje, jest w stosunku do aktu terrorystycznego jakby dalszym stopniem rozwoju, bez względu nawet na to, że czasami spotykamy się przy eksproprjacjach z wyraźnym oszczędzaniem życia i krwi napadniętych.

Teror czerwony, czy jako zjawisko samodzielne, czy jako odpowiedź na teror biały, towarzyszył rewolucji francuskiej, nie

miał może pozatem zbyt szerokiego rozpowszechnienia w Europie, najwyżej w postaci anarchistycznych aktów przeważnie włoskich i hiszpańskich, najszerszym wszakże terenem teroru jest Rosja. Z Rosji przyszedł teror, jako środek walki rewolucyjnej i do nas, z Rosji, nie od anarchistów zachodnich, a to ze względu na oczywisty bliższy związek z Rosją i na charakter czynów. Anarchistyczne czyny zachodu nie mogły wywołać w społeczeństwie naszym żadnych wyraźnych oddźwięków, zabójstwa polityczne w Rosji odbijały się na życiu naszym aż nazbyt wyraźnie. Stąd, może niesłusznie, wydawać się musi, że teror rosyjski jest znacznie bardziej bezpośrednim odruchem przeciwko najbliższej dotykanej przyczynie domnianego zła, niżeli zachodni, bardziej wyrozumowany, zasadniczy teror, — ten jest bardziej praktyczny, tamten więcej metafizyczny.

Ten pierwszy przyszedł do nas, z tem wszakże zastrzeżeniem, że stracił po drodze zupełnie swój charakter doktryny anarchistyczno-rewolucyjnej, a stał się raczej jednym ze sposobów partyzanckiej wojny. Na zachodzie teror sięga (dziś — nie mówię o masowej akcji rewolucyjnej) osób panujących, jako wyrazicielei idei władzy, w Rosji teror uderzał w osoby faktycznie posiadające władzę, chcąc w ten sposób wytrącić z ich rąk władzę, a następców zastraszyć, — u nas teror zwrócił się przeciwko wszystkiemu, co było już wprost narzędziem tej władzy, przeciwko niższym nawet organom administracyjnym, przeciwko agentom tajnym, prowokatorom, wreszcie przybrał charakter t. zw. „walk bratobójczych” na tle nieporozumień partyjnych.

Oczywistą jest różnica stanu psychicznego. Anarchista zachodni, to ideowy szaleniec, władze intelektualne działając z wielką wyrazistością skłaniają go do czysto rozumowych kolarzeń, intelekt suchy metafizyczny panuje nad wolą, wola idzie na służbę teoretycznie skonstruowanego dogmatu i dokonywa czynu, nie mającego realnej przyczyny, — tak zrobi zabójca Elżbiety, Alfonsa, czy którykolwiek inny.

Inaczej Kalajew lub Spirydonówna, czy znów którykolwiek z terrorystów rosyjskich. Tam obiekt teroru i przyczyna skłaniająca nie są samem tylko wyrozumowaniem, tam nie chodzi o zabicie symbolu w człowieku, to też znacznie większą, jeśli nie największą rolę, gra tu pierwiastek uczuciowy. Zabójstwo nie jest wyrozumowane, płynie ono z głębokiego poczucia krzywdy i nienawiści, jakiś wielki żal jest źródłem czynu, nienawiść się gromadzi, skupia, aż wreszcie wybucha. Stąd terrorysta rosyjski prawie zawsze owiany jest jakimś urokiem sentymentu, poezji, często jest to umysł półdziecięcy, naiwny, działający pod wpływem afektu, czasami nie pozbawiony pozy, oddający się dobrowolnie w ręce władzy, gotów eksploatować, nieść pokutę za niemoralność bohaterskiego, jak mu się zdaje, czynu. Jeśli do pierwszego potrzeba było zupełnej świadomości rozumowej, to tutaj potrzebna jest świadomość i wysoki stopień natężenia uczuciowego.

Inaczej u nas. Okrzeja, pierwszy skazaniec,—rzuca bombę do cyrkułu policyjnego. Kasprzak, broniąc się przed aresztowaniem, zabija policjanta. Słynny w swoim czasie Kopiś nie potrafi, jak teroryści rosyjscy, powiedzieć zasadniczej mowy na sądzie, w którejby rozwijał ideowo na szerokim podłożu zadań społecznych myśl o konieczności jednej zbrodni dla okupienia krzywdy wielu ludzi,—Kopiś powie o sobie, że jest żołnierzem, który w toczącej się walce społecznej służy w armii wojującej Polski i będzie tylko chciał żeby go rozstrzelano, jak żołnierza. Ciekawa byłaby zapewne psychika tych, którzy brali udział w t. zw. Krwawej Środzie, ale z nich nikt, o ile wiem, nie stał przed sądem, zresztą i tu zapewne był ton ogólny ten sam, co we wszystkich innych czynach terrorystycznych u nas. Montwiłł organizuje wysadzenie w powietrze pociągu z wojskiem, to nie terror już, to wojna, a jedyny w ścisłym znaczeniu tego wyrazu zamach terrorystyczny, pomijając to, że jest dokonany przez kobiety, jest znowu wciągnięciem w zasadzkę, wybiegiem, znowu raczej epizodem z historii partyzantki, niż zamachem właściwym.

Taki stan rzeczy da naturalnie inny obraz psychiczny ludzi, którzy w owej partyzantce udział biorą. W Rosji każdy z nich—o ile nie był prowokatorem—był świadomym celu, popychanym przez uczuciowy ściśle określony i znów doskonale uświadomiony nakaz, fanatycznym wyznawcą dobroczynnej zbrodni. Teroryści rosyjscy rekrutują się z młodzieży, wśród której przeważa element inteligentny, rozkładają kwatery swoje zagranicą tam urządzają laboratorja bomb, konstruują skomplikowane plany, na to wszystko trzeba znowu i świadomości i inteligencji.

Kontyngens ludzi, którzy pod zarzutem dokonania aktów terrorystycznych zostali skazani przez sąd wyjątkowy w Warszawie i Łodzi, to w 90% robotnicy; inteligencji było niezmiernie mało, kilka zaledwie osób, czasami zupełnie przypadkowo związanych z inkryminowanym czynem, — reszta to „żołnierze“, a wcale nie wszyscy z rodzaju Kopisiów. Znajdą się między nimi dezterterzy i maruderzy, a ci, co zostaną w szeregu do ostatniej chwili, ci także nie będą mieli owej szerokiej filozoficznej świadomości teroru-idei. Oni będą mieli świadomość walki. W ich umyśle dokonywa się podział społeczeństwa na dwie armje: rządową i rewolucyjną, i pomiędzy temi armjami toczy się walka.

W Rosji na podobnem podłożu rozogniały się bunt w Moskwie, Kronsztacie i t. p., ale to były w znacznej mierze ruchy tłumowe, ruchy, w których grał wybitną rolę ten właśnie decydujący w zbiorowych aktach element zarazy psychicznej, a ci, którzy byli sprawcami zarazy, ci widzieli zapewne tuż przed sobą łatwy do osiągnięcia, rychły zwycięski wynik walki i ta jego rychłość skłaniała ich do działania. Partyzantka w Polsce nie miała tego charakteru natychmiastowości, nie była ruchem powszechnym i masowym, stanowiła coś pośredniego pomiędzy takim ruchem a zorganizowaną działalnością terrorystyczną, stąd chwilami naprawdę charakter wojskowy uganiania się po polach, nocne ataki na poczty

i koleje ze sztandarami, z sygnałami dawanemi trąbką, z pewnem junactwem zaprawdę żołnierskiem.

I znowu o psychologii uczestników tych właśnie najcharakterystyczniejszych akcji, tych zasadzek, ataków i podstępów strategicznych, nie można nic powiedzieć, ale sam charakter tych epizodów, publicznie wiadomy, może nam służyć za pomoc tam, gdzie się spotkamy z jakimś poszczególnym zamachem, z poszczególnym przestępcą, który nie byłby tak wyraźny, gdyby właśnie z pomocą nie przychodziła atmosfera, która go zrodziła, w której żył.

Rzecz oczywista, że tam, gdzie się praktykuje taka „akcja bojowa“, tam „konfiskata“ sum rządowych będzie rzeczą niemniej ważną, jeśli nie ważniejszą, niż inne objawy walki, i obok zamachów na osoby staną ekspropracje.

W takich zaś warunkach rzadko będziemy mieli do czynienia z pojedynczymi uczestnikami przestępstwa, zwykle będą one dokonywane zbiorowo, jakies „piątki bojowe“ lub większe oddziały będą subjektem przestępstwa. Tam zaś, gdzie czyn występuje w formie planowej i zorganizowanej, tam koniecznie musi być przywódca, organizator; w aktach sądowych figuruje zwykle wyraz „instruktor“. Nie chodzi o nazwę, ciekawą jest kwestja stosunku poszczególnych jednostek do zbiorowego czynu przestępnego.

Z samej istoty rzeczy wypływa zatem konieczność różnolitego stosunku ze strony „instruktora“, przywódcy i szeregowców. Przywódca już z roli swojej musi być świadom nie tylko bezpośrednich, najbliższych pobudek i celów t. zw. „roboty“ nie tylko musi dawać instrukcje, co do jej wykonania, musi zapewne w umyśle swoim mniej lub bardziej dokładnie łączyć wszystkie poszczególne czyny, przez siebie lub przez innych dokonane, w jedną przyczynowo lub celowo usprawiedliwioną całość w system, w zasadę, innemi słowy musi zdawać sobie sprawę z całości podstaw i celów tego, co się dzieje. A każdy z szeregowców? — może czynić to wszystko, ale nie musi. W tem tkwi różnica, ta armja rewolucyjna

może korzystać z usług i takich żołnierzy, którzy więcej ponad bezpośrednią robotę swoją niewiele wiedzą.

Uderzającą jest rzeczą częstość tłumaczenia udziału swego w jakimś przestępstwie tego rodzaju przymusem: byłem pod groźbą, zabiłem, bo grożono mi śmiercią, napadłem na kasę gminną pod groźbą lufy rewolwerowej; takiemu tłumaczeniu trudno wierzyć en masse, w każdym wypadku, gdzie się na nie natrafia, jest ono zapewne wybiegiem, chęcią stworzenia pozorów, któreby choć w części mogły usprawiedliwiać. Taki wyraźny przymus, któryby już można nazwać przymusem fizycznym, taki zapewne nie istnieje, ale istnienie sugestji, przymusu moralnego w rozmaitych jego przejawach jest zupełnie prawdopodobne.

Obok inne, niemniej częste, jeśli nawet nie częstsze jeszcze wskazywanie oskarżonych na to, że o czynie, jaki mają spełnić, dowiedzieli się dopiero w ostatniej chwili, kiedy już cofnąć się nie było można, kiedy wszelka chęć cofnięcia się byłaby zaprawdę poczytywana za zdradę i mogła pociągnąć śmierć. To jest w pewnej mierze możliwe. Rzeczywiście wszystkie te „akcje bojowe“ muszą być przygotowywane w wielkiej i ścisłej tajemnicy, plan nie może być zdradzony przed czasem, często broń bywa rozdana przez instruktora dopiero przed samym początkiem działania, a wówczas taki stan obawy jest możliwy. Teoretycznie uznawać potrzebę cudzej śmierci, w głębi duszy spółczuć a nawet ostrożnie spółdziać „konfiskacie“, to są rzeczy stosunkowo łatwe, nie wymagające natężenia woli, a przynajmniej wielkiego jej natężenia. A wokoło brzmi echo rewolucji, a oto osobiste oddziaływanie ludzi, towarzyszków, którzy potrafią wmawiać konieczność akcji bojowych i na tem tle z pomiędzy półświadomych albo nawet ćwierćświadomych „rewolucjonistów pokojowych“, z pomiędzy tej niedokształconej partyjnej czerni, przy pomocy głodu i bezrobocia, wrodzonego zapału i ambicji, wyrasta przeważna ilość bojowców, szeregowców drużyn bojowych; przynajmniej takich właśnie więcej niż trzy czwarte staje przed sądem. A oni

mogą mieć niewyraźną świadomość tego czegoś, co może jest dla nich bardzo piękne, nosi tajemnicze miano akcji bojowej, ale kiedy stają już u progu tej akcji, kiedy już trzeba czynić, wtedy znów może wielu by się cofnęło gdyby nie towarzysze, nie to, że już zapóźno do odwrotu. Taki stan rzeczy jest możliwy i może on usprawiedliwić wspomniane tłumaczenie oskarżonych.

Zdaje się jednak, że istotne wahanie w ostatniej chwili bywa stosunkowo rzadkie, jeżeli zaś bywa, to u tych typów, które w szeregach drużyny bojowej stanęły przypadkowo, pod wpływem okoliczności wyjątkowych; chociaż z drugiej strony objawy takiego wahania, często zabójczego w skutkach, sprzecznego niemal z instynktem samozachowawczym, bywają prawie wszędzie tam, gdzie niespodzianie, obok zamierzonej „roboty”, występuje konieczność dokonania innej.

Nie będzie go zapewne tam, gdzie „na robotę” idą ludzie już zaprawieni, zupełnie uświadomieni, albo bardziej psychicznie prości, nie będzie wahania także i tam, gdzie żadne uboczne niespodzianki nie psują pierwotnego planu, gdzie czyn, nim zostanie dokonany konkretnie, był już dokonany w myślach. Czasami jednak i w takich wypadkach niespodziewany opór, albo inna zewnętrzna okoliczność każe zaniechać zamiaru i wywołuje nieoczekiwane komplikacje psychiczne, aż do samoskarżenia i denuncjacji włącznie.

Naogół możnaby powiedzieć, że drużyny bojowe w tym składzie, w jakim stawały przed sądem, rekrutowały się z dwóch stron. Z jednej w skład tych drużyn wchodził pod wpływem żaru chwili ci ludzie, którzy i przedtem niezależnie od tego brali udział w życiu organizacji rewolucyjnych, albo którzy przez swój stan uczuciowy czy intelektualny skłonni byli do przyjęcia programów i zasad partyjnych, przyjęli je, a w akcji bojowej widzieli (czasami nawet zły) nieunikniony warunek zwycięstwa idei. Świadomość w tym kierunku mogła być mniejsza lub większa, zupełna lub bardzo niejasna; zawsze jednak

dominującą w psychice w stosunku do czynu rzeczą była idea. A z drugiej strony wchodzili w skład tych drużyn ludzie przypadkowi, ludzie, dla których idea nigdy nie stanęła przed oczyma w formie czystej, naga, a zawsze pokazywała niewyraźną zamazaną twarz z poza tych czerwonych zasłon czynu. Ci mogli być w bezpośrednim czynie twardsi, pewniejsi przy „robocie”, nie doznawali wahań, ale za to ci nie mieli balastu, było im bardzo łatwo pod wpływem zachęcającego powodzenia czynu zapomnieć o niewyraźnej dla nich idei i używać ideowych brauningów do bandyckich eksprójacji,—albo znów pod wpływem zniechęcającego niepowodzenia także zapomnieć o idei i stać się delatorem (czyli według utartej niewłaściwej nazwy prowokatorem).

Innemi słowy, obok przywódców —którzy zjawiają się stosunkowo rzadko, a jeśli się zjawiają, to wraz ze swoją własną indywidualną psychologią; — mamy dwa główne typy, raczej dwa kierunki, w których się rozwija obraz duszy, stanowiącej przedmiot naszego badania. Pierwszy z nich będzie przynosił pewną twardość, większą równowagę i trwałość oblicza psychicznego, drugi będzie bardziej poddany zmienności wpływów życiowych. Stosunek do dokonywanego czynu poza wskazanemi już wyżej różnicami w głębi i obszarze świadomości, nie będzie zapewne wykazywał innych poważnych odrębności. Ale i te różnice pociągnąć mogą i ciągną skutki bardzo daleko idące.

Przedewszystkiem tu się właśnie zaczyna ta droga, która powoli doprowadzi do kryminalistów w zwykłym pojęciu, bez zabarwienia politycznego. Na tem terytorjum spotkać można, dość zresztą rzadko, jednostki, dla których rabunek, albo zabójstwo polityczne jest jakgdyby rehabilitacją, zmazaniem dawnych popolitych rabunków i kradzieży. Ci ludzie dają obraz psychiczny taki, jaki się spotyka w większości wypadków u neofitów, — fanatyzm, bezkrytyczność i zapal niezachwiany. Obok nich staną tacy, którzy nie mają jeszcze z czego „rehabilitować się”, ale tylko dlatego, że życie nie dało im sposobności

do „upadku”. Jako typ są oni podobni bardzo, różnią się wszakże ogromnie stopniem życiowego rozwoju; ten czynnik moralny, który w poprzednim wypadku dawał niezwykłą trwałość nastroju, przez ciągłą auto-suggestję bohaterstwa, znajdującą obfity pokarm w przeciwstawieniu i we wspomnieniach z osobistych doświadczeń, ten czynnik tutaj nie działa i nie może działać.

Nie ulega wątpliwości, że wszelka zbrodnia jest niemoralnością, niemoralnością jest gwałt człowieka nad człowiekiem w każdej jego formie. Oczywiście chodzi tu nie o moralność w znaczeniu status quo, bo w takim znaczeniu musielibyśmy dojść do wręcz przeciwnego wniosku; nie, punktem wyjścia jest taki postulat etyczny, który, zdaje się, połączy wszystkie najmniej nawet wymagające systematy moralne. Czyli inaczej, to pojęcie niemoralności gwałtu i zbrodni cechuje każdy światopogląd człowieczy; zbrodnia, zanim wejdzie do świadomości jako postulat, a niezmiernie bardziej jako czyn, musi w tej świadomości dokonać przewrotu, przełamać jakąś zaporę, musi tę świadomość zgwałcić. A jeśli zbrodnia każda tą tylko drogą wchodzi do świadomości, to oczywiście, że chwila i czynnik, które pozbawiają psyche człowieczą dziewictwa, są rzeczą niezmiernie ważną dla dalszego rozwoju duszy. Albo też odwrotnie, w zależności od charakteru tej duszy będzie ona ulegała oddziaływaniu z tej lub innej strony.

Konkretnie sprawa przedstawia się w sposób następujący: są konstrukcje psychiczne (mniejsza na razie o przyczyny), w których to pierwsze zboczenie, ten pierwszy akt odbywa się stosunkowo łatwo. Rozstrzyga o jego dokonaniu przyczynowość, determinizm; sama psyche jest stosunkowo bierna, przynajmniej w tym momencie, kiedy się dokonywa właściwy wewnętrzny akt zbrodni, świadomość gra stosunkowo bardzo niewielką rolę i to raczej o charakterze kontemplacyjnym; cała twórczość dokonywa się w dziedzinach podświadomych, a to zarówno dobrze będzie się stosowało do politycznych jak i niepolitycznych zbrodni. W jednym wypadku czynniki o charak-

terze bardziej altruistycznym, w drugim więcej egoistyczne będą oddziaływały na ośrodki sympatyczne raczej, niż mózgowy, będą oddziaływały wprost, bez pośrednictwa świadomości. I to będzie psychologicznie główna różnica pomiędzy wskazanymi wyżej dwoma typami przestępców.

Świadomość, pośrednicząc w takim oddziaływaniu panuje nad ośrodkami psychicznymi woli i nadaje jej bardziej ścisły, konsekwentny, przynajmniej w pojmowaniu intelektu, charakter, przeciwnie tam, gdzie świadomość nie gra roli, albo gra tylko rolę obserwacyjną, tam będziemy mieli do czynienia z taką działalnością woli, która, wyłamując się z pod praw intelektu, pójdzie raczej drogą wskazaną przez instynkt.

Jeżeli w pierwszym wypadku w stosunku do etyki będziemy mieli czyny subiektywnie moralne, obiektywnie zaś z moralnością sprzeczne, innymi słowy, jeśli tym czynom będzie towarzyszył pewien obraz i pewna konstrukcja etyczna, — to czyny drugiego rodzaju zarówno subiektywnie jak obiektywnie będą amoralne, obojętne, konstrukcji etycznej dla nich szukać próżno, chyba tylko na drodze utylitaryzmu. Jeśli u pierwszego typu wola będzie skierowana do pewnego celu, to w drugim cel ten zginie zupełnie i raczej będzie można mówić o bezcelowości, bo w budowie ogólnej czyn może być zupełnie nieusprawiedliwionym dla rozumowego badania.

Szukać by tu może należało wogóle różnicy pomiędzy typami intelektualnymi i instynktowymi. Używając oczywiście tych pojęć nie w znaczeniu dwóch kolejnych szczebli rozwoju psychicznego, ale dwóch odrębnych rodzajów budowy psychicznej, równorzędnych i przeciwstawnych. Jedną z charakterystycznych cech pierwszego będzie pewna nadwyżka pracy psychicznej, która się uwyraźni w świadomości, planowości i t. d. czynu, w drugim czynność psychiczna zespoli się najzupełniej z akcją, z czynem i nie będzie tej nadwyżki, cała świadomość wmieści się w czynie.

W tem znaczeniu do pewnego stopnia znajduje uzasadnienie ta życiowa ocena typów „zwierzęcych”, oczywiście nie

w znaczeniu, powtarzam, jakichś gradacji wyższości i niższości, a w znaczeniu różnic zależnych od przewagi pierwiastków intelektualnych i instynktowych.

Intelektualny typ trudniej pójdzie na zbrodnię, choć łatwiej wyrozumuje i uświadomi jej potrzebę w teorii, będzie on zwalał wykonanie na innych; czyniąc nawet, będzie doznawał waśni, o których była wyżej mowa. Pomiędzy temi typami powinni się znaleźć zapewne wszyscy instruktorzy i organizatorzy, a przynajmniej znakomita ich większość, wszyscy ci, u których teoretyczna świadomość poprzedziła realny czyn. Typ instynktowy będzie potrzebował znacznie słabszej pobudki, charakter pobudek ściśle ideowych, a więc intelektualnych nie będzie się u niego wielce różnił od pobudek o charakterze czysto osobistym.

Stąd, rozbijając sklep monopolowy, z pobudek ideowo-politycznych może czasami zagarnąć butelkę wódki, bez zlej myśli, bez świadomego pogwałcenia idei; stąd także, począwszy od kradzieży, może dojść do czynów wielkiego altruistycznego poświęcenia, albo odwrotnie, począwszy od czynów o charakterze ideowym, zejść przy odpowiednich warunkach do zwykłego rozboju. Tam gdzie staną przeciwko sobie idea rozumowa i instynkt, tam zwycięży instynkt, a przynajmniej wyda walkę zaciekłą, oczywiście rezultat będzie zależał od przewagi tych, albo innych pierwiastków w danej jednostce. Czystego typu nie znajdziemy nigdy.

Oczywistą zdawałoby się rzeczą, że jeśli pośród przestępstw politycznych będzie przeważał typ pierwszy, może niekoniecznie ilościowo, ale napewno jako czynnik kierowniczy, — to wśród przestępstw kryminalnych powinno być naodwrot.

Nie jest to jednak tak oczywiste, — tylko, że wśród przestępstw o charakterze ogólnokryminalnym typy intelektualne będą unikały tego rodzaju przestępstwa, który stanowi przedmiot naszej obserwacji. Zabójstwo, rozbój, nawet rabunek są to przestępstwa wymagające w znacznie większej mierze akcji

ośrodków motorycznych, niż poznawczych, przeto raczej właśnie dają pole dla typów instynktowych.

Tam zaś, gdzie te same przestępne czyny mają iść na służbę wzniosłych ideałów etycznych i politycznych, tam musi je dość często poprzedzać, przynajmniej u inicjatorów, pewna robota psychiki dialektyczna, teoretyczne usprawiedliwienie przedsiębranego czynu, a w takim stanie rzeczy udział pierwiastków intelektualnych jest konieczny — i stąd powstaje złudzenie oczywistości tej przewagi, o której wyżej wspomniałem. W istocie jednak, jeśli się nie damy uwieść wnioskowi powziętym a priori, a zaczniemy obserwować, to zobaczymy, że sam nawet fakt wprowadzenia do działalności rewolucyjnej organizacji i akcji bojowych w znacznej mierze jest dziełem typów o przewadze instynktu, a rozwój dalszy bojówek, organizacja niektórych przedsięwzięć, wreszcie znany rozłam w Polskiej Partii Socjalistycznej na „lewicę” i „prawicę” noszą na sobie wyraźne cechy oddziaływania typów instynktowych i różniczkowania ich, oddzielania się od intelektualnych. Wszyscy ci, którzy sądzą życie i zjawiska bardziej intuicyjnie, u których na pierwszy plan występują wrażenia zmysłowe lub czuciowe, wszyscy ci wreszcie, których ośrodki motoryczne oddziaływały na wolę i kierowały ją ku czynom, którzy tym sposobem raczej ulegali urokowi formy, natychmiastowo skonstruowanego obrazu, niżeli mglistej muzyce z wyspy „Utopji”, lub naukowym konstrukcjom intelektu, ci wszyscy stali się przyczyną wprowadzenia do walki politycznej pierwiastków czysto rewolucyjnych, potem stopniowo element polityczny ustępował rewolucjonizmowi *quand même*, bez jednolitego ideału polityczno-społecznego, wreszcie sam tylko akt zewnętrzny pozostawał w świadomości, treść jego ulatywała zupełnie, od zbrodni politycznej typy intelektualnie najsłabsze, instynktowo najczystsze przechodziły do zbrodni kryminalnej.

Wszakże schemat taki jest aż nadto niedoskonały, głównie z tego powodu, że zatrzymując się na jednej wprawdzie

zasadniczej, ale nie jedynej właściwości psychiki przestępcy, zbyt nią upraszcza. Nie ulega wątpliwości, że dla względnie choćby dokładnego obrazu trzeba dodać jeszcze szereg innych zarówno subiektywnych jak obiektywnych czynników, kształcących tak albo inaczej duszę jednostki, wpływających na jej czyny, na jej życiowy dorobek.

Tu oczywiście moglibyśmy i należałoby zastanowić się nad każdorazowym całokształtem tych okoliczności i zdarzeń, które wpłynęły na czyny jednostki lub szeregu jednostek, robota ta wszakże w znacznej mierze została dokonana już dawniej. Obserwacje nad motywami przestępstwa doprowadzały do rozmaitych klasyfikacji czynów i jednostek występnych. Wziąwszy rezultaty tych obserwacji, moglibyśmy je dodawać do naszego schematu, a niewątpliwie obraz otrzymany nabrałby dokładności i pełni. Roboty tej nie mamy zamiaru tu wykonywać. Niektóre wszakże wybitniejsze objawy psychiczne chciałbym podkreślić.

Więc dla typów o przewadze intelektu była tylko jedna droga prowadząca do przestępstwa: rozumowe na tle idei, — a więc w pewnej mierze czynnika uczuciowego, — rozwiązanie formuły życiowej; niewiadomym w tej formule był sposób osiągnięcia lub przynajmniej zbliżenia się do ideału, wiadczym był ideał i poznanymi warunki życiowe, przeszkody do przezwyciężenia.

Nie zdołałbym zaprzeczyć, że przy rozwiązaniu rozumowym tej formuły podszeptywały wypadkową także i uczuciowe czynniki, ale w formie czystej stany psychiczne, tak samo jak chemiczne pierwiastki, nie istnieją prawie wcale, można je wydobyć w laboratorium, w życiu są zawsze z domieszkami. Dość, że formuła została rozwiązana, a dalej poszły konsekwencje; tu idzie cały szereg stopniowań, uczucia jest coraz więcej, coraz częściej formułę się odgaduje, miast rozwiązywać, wreszcie przechodzimy przez Rubikon, przez granicę, za którą rozum zwolna błędnie, ustępuje miejsca reakcom podświadomym.

A wtedy wychodzi na jaw instynkt w formie potrzeby walki, oporu i t. p.

Intelekt tworzył skomplikowaną konstrukcję, instynkt stoi w pewnym związku z odruchem; dochodzą do konkretnego czynu tegoż samego, ale dochodzą rozmaitemi drogami. Intelekt widzi poza czynem zarówno dobrze jego bliższe i dalsze konsekwencje, jego cel i zadanie,—Instynkt nie patrzy, on czyni. Instynkt zawiera w sobie znajomość *rzeczy*, inteligencja znajomość *stosunków* *).

A jeśli nie będzie nas obchodził stosunek czynu do innych czynów, do wszystkiego dookoła, ani tego czynu konsekwencje, jeśli obraz, jako całość, zginie z przed oczu, a zostanie sam czyn, mniej lub więcej dokładnie oczyszczony od „stosunków”, to oczywiście znajdziemy się w tej sferze amoralnej, o której wspomniałem wyżej, gdzie trudno mówić o zbrodni, bo zbrodnia, jako pojęcie, jest właśnie tylko „stosunkiem” pomiędzy rzeczami, a nie rzeczą. Z drugiej zaś strony tutaj właśnie wchodzimy we właściwą dziedzinę tego, co się nazywa zbrodnią. Kwestja politycznego lub apolitycznego charakteru czynu staje się tu już obojętną.

Tu sam przez się nasuwa się zarzut: przecież mówimy o człowieku, więc typ, o którym mowa, jest rzeczą niedopuszczalną, intelekt jest to właśnie to, od czego zaczyna się człowiek, można mówić o amoralności zwierząt pod wpływem instynktów działających, ale nie można tak mówić o ludziach.

Zarzut w pewnej mierze słuszny, ale też, powtarzam, typu czystego niema co szukać. A oto in crudo obserwacja:

W jednym z miast dokonano szeregu zabójstw politycznych; wykonawcami byli K. i D. W swoim czasie prasa codzienna pisała o tem szeroko. Poza temi dwoma stał kierownik czynów niejaki P. D. został zabity przez spółtowarzyszów. Dwaj inni powieszani z wyroku sądu wojennego. Wszyscy trzej są typami o przewadze instynktu, wszyscy trzej raczej i lepiej

*) Bergson, l'Evolution Créatrice.

widzą samą rzecz, niż jej ustosunkowanie. D. wnet po ujęciu przez policję opowiada ze szczegółami o swoich i cudzych działaniach, zaciemniając swoją rolę, wysuwając na pierwszy plan towarzyszków; opowiadania jego idą dalej, niżli pamięć, niż fakty, niż rzeczywistość, zdobywają zaufanie władz policyjnych i umożliwiają ucieczkę. K. jest naiwniejszy; nie potrafi tak wyzyskać sytuacji, ale również opowiada wszystko, co wie i nie wie, opowiada, ponieważ czuje instynktem, że to jest dla niego w danym momencie jedyny ratunek; kiedy później ten sam człowiek znajdzie się na ławie oskarżonych obok ludzi, którzy dzięki jego opowiadaniom właśnie mogą jutro pójść na śmierć, skwapliwie wszystkiemu zaprzeczy, cofnie wszystko, co mówił, bo teraz znów za pomocą sympatycznych aparatów swojej psychiki odczuwa raczej, niż rozumie, że ta droga jest dla niego na razie bezpieczniejsza, zresztą poddaje się nieświadomie sugestji towarzyszków; odłączcie go od nich, postawcie w inne warunki i otoczenie, i znów się zmieni. I nie jest to t. zw. pośluszczeniem, jest to poprostu brak dostatecznego rozumienia stosunków pomiędzy rzeczami, konsekwencji czynu.

A przecie ten człowiek dokonywał aktów terrorystycznych, pełnił czyny, które, niezależnie od oceny moralnej, wymagały przecież pewnego psychicznego uświadomienia, wymagały i woli i działania, a były właśnie politycznymi aktami. Jakież był stosunek jego psychiki do dokonanej zbrodni?

Był znowu nacechowany wybitnie przewagą pierwiastku instynktowości.

Działał on pod wpływem sugestji. Gdybyśmy domagali się od niego subiektywnej etycznej oceny wszystkich jego czynów, nie otrzymalibyśmy jej, nie było w nim absolutnie potrzebnej do tego świadomości. Wyrósł bękartem, był całe swoje krótkie życie zagłodzoną, zagnaną istotą, intelekt grał u niego zapewne nie wiele więcej ponad tę rolę, jaka zdobyła człowiekowi zoologiczną nazwę *homo sapiens*, mniej nawet, bo nie wynajdywał on i nie wytworzył narzędzi, a raczej nauczył się używać już istniejących, nauczył się mechanicznie i w zakre-

sie nie zbyt wielkim. Ruch polityczny nie był dla niego cudownie pięknym, właśnie przez rytmiczność stosunków pomiędzy rzeczami, obrazem przyszłości, ruch polityczny był dla niego tylko tem, co mógł bezpośrednio objąć okiem, a obejmował on tylko objawy walki, więc znów rzeczy,—stosunki całokształt nie były dostępne. Pojęcia o różnicy pomiędzy kapitalistycznym i socjalistycznym ustrojem społecznym szukalibyśmy próżno. A jednak zapał do czynu musiał być, nie teleologiczny, a deterministycznie wypływający z istoty jego i oddziaływania nań zjawisk otaczających. Pierwszą pobudką czynu ludzkiego jest brak; on zaś braku doznawał ciągle w najprostszej formie głodu. Jego światopogląd etyczno-społeczny uważał za rzeczy zwykłe i naturalne zarówno bicie pocięgiem, jak wzajemną nienawiść między braćmi, jak wreszcie to, że jeden człowiek zabija innego. Nie jest to nawet „moral insanity”, jest to poprostu wnioskowanie w granicach dostępnym doświadczeniu. Rozszerzonemi radością i wdzięcznością oczyma patrzył na każdego, kto rozmawiał z nim, jak z człowiekiem, ulegał takiemu człowiekowi bezwzględnie. Takim zapewne był P., i K. za jego rozkazem zabijał niemal automatycznie, wierząc, że jest to rzecz potrzebna, konieczna, naturalna, nie zastanawiając się zbyt nad celowością, a inteligencja jego, jeśli pracowała, to tylko znów w kierunku najbliższego koła bezpośrednio dotyczących działania zagadnień o tem, jak i kiedy zamachu dokonać, jak się potem ukryć i t. p., a i tu nie była zbyt wynalazczą.

Zapewne i tu mamy do czynienia z człowiekiem, nie mamy czystego tylko instynktu, choć przyznam, że wybrałem typ z pomiędzy jaskrawszych; w stosunku do czynu zupełnie podobnym tylko sprytniejszym był D., sprytniejszym znowu w zakresie bardzo nierozległym, dotyczącym tylko blizkich bardzo zjawisk i sądów.

Pomiędzy Zarathustrą a jaskiniowcem jest olbrzymia przeszeń, choć obaj należą do gatunku homo i mogą się spotkać przy tym samym czynie. Intelpekt człowieczy rozwinął się w sposób niepojęty; nie odmawiam intelektu typom instynktowym, tyl-

ko stwierdzam, że jeszcze całe zastępy ludzi stoją na poziomie, gdzie intelekt dopiero się zaczyna wykluwać, że intelekt i instynkt to dwie odrębne władze psychiczne, że rozwój tych władz idzie w człowieku czasem równorzędnie, czasem znów najzupełniej nieproporcjonalnie i jakiegokolwiek stałego stosunku między obiema władzami ustalić nieposób.

W tych wypadkach, kiedy czyn wymaga mniej intelektualnych wysiłków, nie potrzebuje dalektycznego uzasadnienia, a jest zwykłym wysiłkiem w kierunku najmniejszego stosunkowo oporu, tam rzecz prosta znajdziemy pod każdym względem przewagę tego typu instynktowego. W t. zw. bandytyzmie będzie on przeważał, panował wyłącznie.

Ponieważ u typu intelektualnego (a) zbrodnia jest skutkiem złożonej pracy umysłowej, ponieważ w jego umyśle wystąpiła ona jasno ze wszystkimi towarzyszącymi jej okolicznościami, to następujące po wykryciu zbrodni indagacje i śledztwo nie są dla niego rzeczami nieprzewidzianymi, spadającymi zniecka. Prosta konsekwencją dokonanego czynu jest tajemnica, bo jego czyn jest tylko ogniwem w łańcuchu innych i ci inni ludzie, ci towarzysze powinni zostać na posterunku, kiedy on odejdzie, albo mniej ideowo a więcej praktycznie skoncentrować zło w najmniejszym punkcie, nie dać mu możności się rozszerzać. Ci ludzie przeważnie milczą; dają zeznania możliwie najbardziej jednolite, krótkie, nie unoszą się fantastycznym kłamstwem, nie zmieniają zeznań.

Odwrotnie typ instynktowy (b) działa pod wpływem chwili, jest w znacznym stopniu emocjonalnym, nie ma rozumowego balastu, któryby utrzymywał równowagę słów i czynów i oto zawsze jest pochwycony zniecka; jego działalność psychiczna prawie cała uzewnętrzniła się w samym czynie, dla świadomości pozostała tylko bardzo nieznaczna nadwyżka, niedostateczna do objęcia wszystkich konsekwencji i stosunków, te konsekwencje są dla niego zawsze niespodzianką i nigdy czyniąc cokolwiek, niema ich przed oczyma w należytej jasności, stąd równie częste wskazywanie spółwinowajców rzeczywistych lub

zmyślonych nawet, odwoływanie uczynionych zeznań i t. p. Wszystkie te zjawiska będą znacznie częstsze u kryminalistów niż u przestępców politycznych, chociaż i tam wcale nie należą do wyjątków, owszem wykazują dość duży odsetek, nawet jeśli nie brać pod uwagę wypadków, w których, jakśmy wskazywali wyżej, granica staje się nieuchwytną. Reasumując to, cośmy powiedzieli wyżej, pomiędzy przestępcami, jacy stawali przed sądem wyjątkowym, można było zauważyć w stosunku ich do dokonanego przestępstwa odmiany w dwóch głównych kierunkach: intelektualnym i instynktowym, świadomym i emocjonalnym, — rozumiejąc pod wyrazami intelekt i instynkt dwie zupełnie odrębne i niezależne cechy psychiki ludzkiej, równorzędne i w wielu wypadkach przeciwstawne.

II.

O stosunek tych dwóch typów zbrodniarzy do represji jużemy potrącili, mówiąc o dawanych na śledztwie zeznaniach; są to zresztą dwa stany psychiczne, które rzadko wykazują w stosunku do siebie obcość, przeciwnie łączą się często całkowicie, gdyż nawet przy bardzo niewielkiej nadwyżce świadomości, zwraca się ona do środków zabezpieczenia swojej osoby od złych skutków dokonanego czynu.

Ale są jeszcze i dalsze rozgałęzienia i bardzo skomplikowane.

Przyjąwszy wyżej wskazany podział, będziemy mogli wysnuwać a priori pewne wnioski o reagowaniu tych typów na widmo grożącej kary śmierci, lub na egzekucję samą. Mówię o karze śmierci, gdyż ona była najważniejszym atrybutem sądu wyjątkowego i przedmiotem tych obserwacji. Ale idąc drogą a priori wyobrażanych możliwości, nie dojdziemy do skończonego obrazu. Zapewne będziemy mogli twierdzić, że typ *a.*, który potrafił pokonać całą odruchowość natury swojej i działa tylko pod wpływem rozumowania, tylko rozwiązuje mniej lub bardziej zawile zagadnienia życiowe na wzór i podobieństwo

matematycznych, że strona uczuciowa jego psychiki, pokonana przez rozum, nie obudzi się, a jeśli się obudzi, to nie w formie takiej, aby popsuć dotychczasową formułę, że, słowem, będziemy mieli spokojny, obojętny stosunek do kary, przynajmniej o tyle, o ile może być spokojnym i obojętnym stosunek zdrowego człowieka do własnej śmierci. Wręcz przeciwnie u typu *b.*, działającego pod wpływem emocji, wrażenia i uczucia, instynktowo starającego się usunąć od siebie śmierć, możemy oczekiwać wszelkiego rodzaju niespodzianek, pośród których może obłęd nie jest rzeczą ani najrzadszą, ani nawet najgorszą.

Bywają zapewne osobniki w rodzaju tego, który, kiedy mu zakomunikowano, że wszelkie starania nie odniosły skutku i będzie powieszony, kłopotał się o swojego spółtowarzysza i cieszył się bardzo, że tamten został ulaskawiony, a ta jego troska nie była niczem więcej, jak tylko naturalnym objawem intelektualizowania uczuć, które nie pozwoliły pragnieniu życia, instynktowi samozachowawczemu wysunąć się na pierwszy plan i zapanować nad resztą psychiki; ale po pierwsze są to jednostki bardzo rzadkie, po drugie zaś, trudno zaręczyć, że nie działały tam i inne pobudki, chociaż bez względu na te pobudki będziemy tu mieli niewątpliwie do czynienia z tym typem, któryśmy nazwali intelektualnym (*a*).

Znacznie jednak więcej, co zresztą spostrzeżliśmy już wyżej, będziemy mieli typów instynktowych (*b*). Tylko tu znów nastąpią rozmaite odmiany i różnice, które może pozwolą nam uzupełnić, albo wyjaśnić nasz schemat.

Pierwszem i uderzającym zjawiskiem jest to, że bardzo rzadko wyroki śmierci wywołują jakąkolwiek czynną reakcję ze strony skazanego wtedy, kiedy mu wyrok ten ogłaszają.

Wiadomość, że wyrok ma być jeszcze zatwierdzony, a więc może uleść zmianie, jak zauważyć mogłem, gra rolę niezmiernie małą, albo i wcale nie ma znaczenia. Natomiast ogłoszenie takie paraliżuje świadomość, samo przez się, albo może w połączeniu z temi przeżyciami psychicznymi, które po-

przedzają to ogłoszenie, stopniowem przyzwyczajaniem się do myśli o wyroku, jeśli to wogóle można nazwać przyzwyczajaniem się, dość, że stan, jaki następuje po ogłoszeniu wyroku i przypuszczalnie trwa aż do jego wykonania, to stan półsnu, automatyzmu; wszystko cokolwiek człowiek mówi lub robi w tym okresie czasu, wszystko to nawet u najbardziej intelektualnych typów traci cechy zupełnej świadomości, u innych staje się wprost hypnozą, z której nawet wiadomość o ulaskawieniu nie wyprowadza ich odrazu.

Kiedy się dowiadują o tem, że śmierć została odwrócona, rzadko bardzo następują natychmiastowe i gwałtowne wybuchy radości, i to wcale niezależnie od przewagi pierwiastku instynktowego w psychice jednostki, częściej stan poprzedni powoli się rozwiewa, uświadomienie życia następuje stopniowo i radość, a radość w takich wypadkach jest zawsze, objawia się stosunkowo spokojnie, wtedy czasami pokazuje się cynizm, wtedy, kiedy już niebezpieczeństwo nie grozi, następuje jakby obudzenie się ze snu.

Objawy te i co do natężenia i co do charakteru ulegają zmianom. Wypadek obłądu, który wpłynął na wstrzymanie wykonania wyroku śmierci, znam wprawdzie tylko jeden; natomiast trudno coś stanowczego powiedzieć o stanie zdrowia umysłowego tych, których obłąd nie został wyrażony jakimikolwiek wyraźnemi, rażącemi objawami na zewnątrz, a tylko pomieszał im ład psychiczny na widok, na świadomość egzekucji. Pozatem widzieć się daje szereg cały wypadków obłądu, poprzedzających wydanie wyroku. Parynus na drugi dzień po otrzymaniu aktu oskarżenia, z którego się dowiedział o grożącej mu śmierci z wyroku, powiesił się w nocy w celi; uratowano obłąkanego, wyzdrowiał i sąd go uniewinnił potem. To są wypadki skrajnego już reagowania na oczekiwaną „karę” śmierci. W stosunku do ilości wyroków wypadki takie dają odsetek minimalny, świadczą także, że psychika niektórych ludzi nie jest w stanie znieść wyroku śmierci.

Inni reagują mniej gwałtownie, wszakże można by ustalić tezę ogólną: wyrok śmierci wytrąca umysł z toru normalnego w kierunku ku obłędowi, od właściwości indywidualnych danego umysłu zależy stopień wytrącenia. Oczywiście będziemy mieli do czynienia z organizacjami mniej lub bardziej odpornymi. Ale i akcja będzie rozmaita.

Więc przedewszystkiem ludzie wrażliwi uczuciowo, wrażliwi na wszystkie odczucia bólu, tacy będą reagowali żywiej; ludzie o wrażliwej wyobraźni, którzy wnet będą mieli przed myślą okoliczności towarzyszące ich egzekucji; a wreszcie i ludzie o wyraźnym intelekcie, zdający sobie sprawę ze stosunków pomiędzy rzeczami i z konsekwencji, będą mieli żywszą i dokładniejszą świadomość faktu, a stąd będą potrzebowali zużyć więcej energii na utrzymanie równowagi umysłowej. Może też łatwiej wystąpi u nich obłęd.

Ta ostatnia uwaga postawiłaby nas w sprzeczności pozornej z tem, cośmy powiedzieli wyżej, gdyby nie to, żeśmy wyżej robili tylko a priori przypuszczenie i gdyby nie to, że w chwilach, kiedy niewątpliwie wzmożona i żywsza u typów intelektualnych praca umysłowa zdoła pochłonąć ten nowy materiał do przetrawienia, nadwyżka świadomości znakomicie się zmniejszy. Tam też możemy mieć do czynienia z symptomatami spokoju i obojętności. Wahania jednak wewnętrzne, które przygotowały ten spokój, a czasem nawet towarzyszą mu do końca, mogą i muszą być bardzo znaczne, znaczniejsze nawet, niżli u niektórych typów instynktowych, gdzie mętnie uświadomiony strach służy za cały materiał psychiczny. Innemi słowy podział, któryśmy przyjęli za punkt wyjścia przy analizowaniu stosunku przestępcy do przestępstwa, nie wystarczy tam, gdzie będziemy analizowali stosunek jego do kary i wnioski nasze, poczynione a priori, muszą uleść znacznym poprawkom.

Tutaj będziemy musieli wziąć za podstawę rozróżnienia mniejszą lub większą wrażliwość: 1) zmysłową, 2) wyobraźniową i 3) uczuciową, wreszcie 4) energję woli.

Oczywista, że człowiek który się lęka fizycznego bólu, a w dodatku ma umysł zdolny do wyobrażania sobie oczekującego bólu, będzie reagował inaczej niż ten, który nie ma wyobraźni, nie zdaje sobie sprawy z tego, co go czeka, albo chociaż wyobraża egzekucję, jednakże uderza go w niej nie obawa bólu lecz np. uczuciowy żal życia, sentyment wywołany myślą o ludziach, których kocha; albo znów uczuciowo wzdraga się na myśl o tem, czem jest egzekucja. A czy wykreślony poprzednio podział na typy *a* i *b* nie będzie tu grał żadnej roli? przypuszczam przeciwnie, że tak.

Będziemy mieli tu do czynienia z kilkoma linjami, które możemy sobie wyobrazić. Linja *ab* tworzy się przez kolejne następstwo indywidualności ludzkich wykazujących stopniowo zmiany i różnice od typu intelektualnego (*a*) do typu instynktowego (*b*). Przypuśćmy, że odszukamy na tej linii punkt, który będzie odpowiadał obchodzącej nas w danej chwili psychice jednostki—pozostanie jeszcze w niej wiele niewiadomych. Żeby je odnaleźć, będziemy musieli wytknąć jeszcze inne linje mianowicie *sz'*, która by powstała z kolejnego następstwa rozmaitego stopnia nateżenia wrażliwości zmysłowej, *uu'*, *ii'*, *ee'*, które by znaczyły to samo w stosunku do wrażliwości uczuciowej, zdolności wyobrażeniowych i energii aktywnej jednostki. A wówczas gdybyśmy odszukali odpowiednie punkty na tych wszystkich linjach, któreby mogły właśnie nasz wypadek oznaczyć i gdybyśmy nazwawszy odpowiednią cyfrą każdy z odnalezionych punktów połączyli je w jedną formułę, to pewna część zagadki psychicznej zostałaby rozwiązana.

Oto człowiek taki, którego się spotyka najczęściej: aresztowany, broni się i tłumaczy w sposób dość naiwny, przeważnie zaprzeczając wszystkiemu; nie wykazuje umiejętności kojarzenia faktów, wyprowadzania daleko idących sądów o stosunkach, nie działa także automatycznie, nadwyżka świadomości po czynie pozostaje,—człowiek ten w stosunku do wyroku zachowuje się obojętnie, to znaczy wówczas, kiedy wyrok mu ogłoszono, słucha go bez wyraźnych objawów wzruszenia,

zachowuje się tak, jakgdyby treść tego wyroku pozostawała dla niego tylko w sferze rozumienia, ale nie wywołała uczuciowych ni zmysłowych obrazów; otrzymawszy wiadomość o zamianie, cieszy się z niej, znowu wszakże bez wyraźnych objawów tej radości; myśl jego zarówno przed, jak po ogłoszeniu wyroku, jak wreszcie przy zawiadomieniu o zamianie, funkcjonuje dosyć leniwie, zatrzymuje się czasami przy rzeczach ubocznych, w kojarzeniach niepotrzebnych, ale koniec końcem możliwych do usprawiedliwienia. Będzie to typ przeciętny w większej stosunkowo liczebności spotykany u kryminalnych, niż u politycznych przestępców, typ, który by dał skrzyżowanie wszystkich wytkniętych, wyżej linii w punkcie *O*, lub bardzo niedaleko od zera.

Stąd dopiero pójdą odchylenia w kierunku wszystkich linii wspomnianych, a także w innych kierunkach; będziemy mieli ludzi, którzy aż do chwili decydującej, ogłoszenia wyroku będą wykazywali wzmożoną pracę umysłu i mięśni, będą czynili wysiłki, szukali środków ratunku i obrony, czasami w sposób zupełnie nierozumny, będą mówili dużo, czasami bez potrzeby, wykonywali cały szereg ruchów, zdradzali wyraźne podniecenie, — a po wyroku energja opadnie, nastąpi paraliż, o którym mówiliśmy już. Albo naodwrot: przed wyrokiem spokój i obojętność, czasami brak wszelkiej trwogi, sprawiający wrażenie szczerzej, lub udanej pewności siebie, to znów jakby właśnie przytępienie z powodu strachu, a oto po wyroku podniecenie, spóźnione wysiłki dowiedzenia swojej „niewinności”, przyspieszona praca umysłu, szukającego dróg ratunku, wyraźne objawy aktywności, która gotowa teraz uczynić wszystko, żeby się ratować. Mamy tu oczywiście rozmaity stopień natężenia energii. W pierwszym wypadku zapas energii większy, żywszy, — przy pewnym stopniu wyobraźni, koniecznym w obu wypadkach, może równym, przy równych dalej wszystkich innych właściwościach, — w drugim wypadku będzie stopień energii niższy, nawet niż *O*; dopiero silne wstrząśnienie,

które w pierwszym wypadku powoduje zupełne unicestwienie energii, pobudza w drugim wypadku tę energię do jakiejś takiej działalności, działalności rzecz prosta nieprawidłowej, nerwowej, sztucznie wywołanej.

Schemat który staram się zbudować, zarówno dobrze jak te, które pójdą dalej, nie jest bynajmniej dowolnym układaniem możliwości, są to tylko próby schematyzowania objawów w istocie zaobserwowanych; aby uniknąć zbytnej rozwlekłości, albo z powodu, że nie zawsze czuję się uprawnionym do wskazywania imion ludzi, którzy występują tu jako objekty doświadczeń, — usiłuję dać odrazu schemat bez odpowiedniego obrazu realnego, ściślej, bez odpowiedniego poparcia datą, imieniem i nazwiskiem; każdy z opisywanych wypadków poprzec mogę, każdy jest wzięty z dokonanej niestety obserwacji. Czułem się w obowiązku uczynić to zastrzeżenie, dla uniknięcia jakichkolwiek w tym względzie nieporozumień; przechodzę do rzeczy.

Jeżeli teraz w otrzymanych tą drogą dwóch typach, — właściwie nawet w takich warunkach będzie ich więcej niż dwa, bo posuwać się choćby po jednej z linii ustalonych możemy i musimy dosyć często, — otóż jeżeli w typach o różnicy energii, stopnia wyswobodzenia woli, czy jak to nazwiemy, przy reszcie danych jednakowych, zaczniemy zmieniać w sposób odpowiedni te właśnie dane dotychczas równe, to oczywiście otrzymamy cały bogaty szereg już nie typów, a poszczególnych charakterów, może nieco już schematyzowanych, nie dostatecznie żywych, ale może również nieco wyjaśnionych. Dla uproszczenia poświęcając poszczególne znaki, moglibyśmy dalej trzy dane wyżej linje *zz'*, *uu'*, *ii'*, objąć w jedną całość jako *ww'*, czyli gradację wrażliwości; a wtedy ten schemat mógłby się przydać i do dalszych wniosków.

Narazie będziemy mogli obserwować np. typy reagujące na widmo zbliżającego się wyroku w sposób bardzo niewyraźny, wysokość *ii'* będzie tam niewielka; natomiast po wyroku, kiedy energia została poruszona, kiedy wola, działając na inne wła-

dze psychiczne, poruszy także wyobraźnię, odezwie się uczucie, na linii *uu'* będziemy mieli posuwanie się stanu psychicznego wzwyż i idące za tem łyzy, jeśli zamiast *uu'*, to samo będzie się odbywało na linii *sz'*, będziemy mieli większe objawy trwogi, a przy odpowiedniej wysokości na *ee'*, próby oporu, ucieczki; przy niskim stopniu zarówno uczuciowej jak zmysłowej pobudliwości, a natomiast wysokiej energii i średnim stopniu zdolności wyobrazeniowej będziemy mieli do czynienia z osobnikami odznaczającymi się zewnątrznie brawurą, cynizmem i t. d. Ale znowu zależnie od stopnia wyobrazeniowej zdolności (*iz'*) będziemy tu mieli od prostych żartów do gwałtownych wybuchów gniewu, przeklinań i t. d. wszystkie stopnie.—

Teraz urozmaici wszystkie te zjawiska niezmiernie wprowadzenie do formuły jeszcze wysokości na linii *ab* (intelekt—instynkt), inne będą objawy psychiczne u jednostek bliższych punktu *a*, inne u bliższych *b*.

Oto naprzykład niejaki Z. Przed wyrokiem jest dosyć spokojny, nie zdradza objawów strachu, ani wyjątkowego uczuciowego podniecenia, intelekt działa dość równo i prawidłowo, stany wrażeń nie panują nad nim, chwilami jakgdyby przewaga pierwiastku uczuciowego, jest smutny, mówi mało, środków obrony nie wynajduje, nie szuka usprawiedliwień, ale poddane przyjmuje skwapliwie, nie jest apatyczny, przeciwnie raczej podniecony, wszakże podniecenie to tłumii w sobie. Po wyroku, na który był przygotowany, a jednocześnie uprzedzony o prawdopodobieństwie zamiany, zachowuje się tak samo, prosi tylko z naciskiem o rychłe zawiadomienie, przyczem stara się podkreślać swój spokój, którego wewnątrz oczywiście musi być mało. W dwa dni potem dowiaduje się o nadspodziewanie znacznem złagodzeniu wyroku, objawy radości bardzo niewyraźne i wstrzemięźliwe, uśmiecha się wprawdzie, ale maskuje znowu uśmiech tak samo, jak wprzód maskował niepokój. Natomiast staje się rozmownym, opowiada, rozpytuje o rozmaite obchodzące go kwestje, myśli głośno, jest wyraźnie podniecony.

Niema żadnych danych dodatkowych o poprzednim i późniejszym życiu psychicznym tego człowieka, znany jest tylko ten bardzo niezwykły i wyjątkowy moment, — oczywiście stworzyć na zasadzie tych danych całokształt psychicznej fizjonomji człowieka bardzo trudno. Nawet jeśli się doda momenty towarzyszące dokonaniu przestępstwa, to i one wyjaśniają niewiele.

W schemacie wszakże naszym, oczywiście z wszelkimi zastrzeżeniami, moglibyśmy mieć taki obraz. Energja rozwinęta silnie, równie uczuciowość, mniej silnie wyobraźnia, jeszcze mniej pobudliwość zmysłowa. Na linii *ab* będziemy mieli w tym wypadku punkt raczej zbliżony *a*, nadwyżka świadomości nad czynem będzie dosyć znaczna. Widzimy tu całą ubogość schematu, tysiące linii psychicznych krzyżuje się w tem miejscu, gdzie stoi żywy człowiek, myśmy wybrali kilka i chcemy już odgadywać zagadki duszy człowieczej. Oczywiście śmiałość to byłaby zapewne i pośpiech zbyt wielki. Ale idąc po tej drodze, dalej rozkładając każdą z tych linii na jej części składowe, doszlibyśmy napewno do obrazu bardziej dokładnego i żywego.

To, co już mamy, jest tylko ujęciem cech zasadniczych. Bo rzeczywiście człowiek, jako psychika, posiada obok specjalnie wyróżniających go władz intelektu, także instynkt, który go w pewnej mierze niewątpliwie łączy z resztą świata żyjącego. W pewnym momencie nastąpiło rozszczepienie: świat żywy po za człowiekiem poszedł w kierunku wyższego rozwoju instynktu, wydoskonalenia go do granic niepojętych, człowiek zaczął rozwijać nową władzę psychiczną, intelekt; pozostała w nim pewna doza instynktu była rozwijana dalej, ale już nie w charakterze zasadniczej i decydującej siły psychicznej, a raczej jako archiwum, skład, spichlerz, do którego składane są zdobyte intelektu; ten zaś ulegał rozwojowi w stosunku bardzo szybkim i z większą samodzielnością zadań. Stąd będziemy mieli linię psychiczną, coraz dłuższą, która prowadzi od wzglę-

dnie stałego punktu instynktu, do zmiennych ciągle i oddalających się punktów intelektualnego rozwoju.

Obok idą, a właściwie nie obok tylko w rozmaitych kierunkach odmiennych idą linje energii i wrażeń, odczuwań i t. d. Wybraliśmy jako symbol, linję, symbol jak każdy wzięty ze świata zewnętrznego, niedoskonały, malujący jedną tylko możliwość zmian po prostej linji, a tym czasem zmiany możliwe są pod każdym względem; nie tylko jednowymiarowym, ale dwu, i nawet, bodaj trójwymiarowym symbolem nie zdołalibyśmy uschematyzować psychiki człowieczej z dostateczną dokładnością. Orientujemy się zaledwie tyle, co człowiek z zawiązanymi oczyma i zalepionymi uszami, możemy się poruszać poomacku zaledwie wiemy, że olbrzymie sfery zjawisk nie zostały przez nas ujęte, wiemy, że to, cośmy wyczuli dotykiem, zawdzięczamy wypadkowi, ale i ta metoda wystarczyć musi tam, gdzie niema innych środków i jak umiemy, tak musimy odpowiadać na pytania życia.

Oczywista, nie jest wcale rzeczą nową schemat tutaj ułożony, ani nową, ani dokładną, jednakże mając go i posługując się nim do charakteryzowania zarówno poszczególnych jednostek, jak i pewnych kategorii możliwych do wyodrębnienia z pomiędzy całego materiału obserwacyjnego, jaki mieliśmy do rozporządzenia, będziemy mogli rychlej dojść do stworzenia obrazu psychicznego.

Każdego człowieka można analizować pod względem jego życia psychicznego, stawiając pytania w kierunkach przez wyżej wykreślone linje wskazanych. Każdy człowiek posiada pewną ilość energii, stopień wrażliwości, jest mniej lub bardziej rozwinięty jako intelekt i niezupełnie się wyzbył swoich instynktowych właściwości. Nic też dziwnego, że wszystkie te same cechy znajdujemy u człowieka, który jest takim samym człowiekiem jak inny, przypadkowo tylko siedzącym na ławie oskarżonych. Otóż to, czy przypadkowo?

Jeżeli nawet zgodzimy się na to, że zjawienie się zbrodniarza przed sądem jest w znacznej mierze tylko przypadkiem,

to nie wiem, czy będziemy mogli ustalić, że przypadkiem w takim samym stopniu jest popełnienie występnego czynu. Zapewne nie może być mowy o tem, aby wszyscy oskarżeni i skazani byli to predestynowani przestępcy, bardzo często właśnie okoliczności całkowicie w rzędzie przypadków się mieszczące wpływają na to, że dany osobnik popełnia czyn zwany przestępstwem, którego by bez udziału przypadku nigdy nie uczynił.

Ale oprócz przypadku musi tu także być pewne ogólne oblicze duchowe, wspólne w głównych przynajmniej zarysach większości osobników popełniających przestępstwa. Tak by się zdawało nawet a priori, bo dłaczegóż dwaj ludzie postawieni w tych samych warunkach przypadkowych zachowują się w sposób odmienny, jeden popełni przestępstwo, a inny nie,— oczywiście będzie tu działała psycha każdego z nich. A jeśli tak jest, jeśli prócz przypadku trzeba jeszcze właściwości psychicznych po to, aby człowiek się stał zbrodniarzem, to zapewne przy podobnych warunkach będziemy mieli i podobną psychę, będziemy zatem mieli prawo doszukiwać się pokrewieństw psychicznych u ludzi siedzących na ławie oskarżonych, u zbrodniarzy.

Tak by się zdawało a priori.

A jeżeli zapomnimy o tych rozumowaniach i przejdziemy znów do obserwacji, jeżeli, mając przed sobą schemat nasz, będziemy na nim oznaczali linią krzywą te objawy, które dają nam prawo sądzić o psychice ludzi, z którymi mamy do czynienia, to będziemy mogli spostrzec, albo wyraźne skoki i wahania, albo małe wygięcie naszej krzywej, zależnie od tego, czy objawy dostępne nam będą świadczyły o istnieniu wewnętrznego podobieństwa czy nie. Otóż linja ta da nam zaledwie od czasu do czasu mniej lub więcej raptowne odchylenia, po za tem dążąc do zachowania pewnej równowagi.

W czem się wyrazi ta równowaga.

Analizując wyżej stosunek zbrodniarza do zbrodni, spostrzegliśmy, że typ instynktowy, z niewielką nadwyżką świado-

mości, jest typem spotykanym częściej niż intelektualny. Na linii *ab* naszego schematu, mamy już większość wypadków oznaczoną bliżej do *b*. I to będzie zapewne główna wspólna cecha wszystkich typów zbrodniczych, jeśli o takich kategoriach mówić można. Drugą cechą wspólną będzie względna wysokość energii, względna, mówię, bo jeśli większość wypadków daje objawy niewątpliwej energii, to jednak częściej znacznie, niż na poprzedniej linii, będziemy musieli obserwować odchylenia ku przeciwnej stronie; typy apatyczne, bierne, działające pod wpływem cudzej woli, są wypadkami stosunkowo częstymi, nie tworząc większości, ani nawet znacznego odsetku, jednakże wpływają już na pewne wahania linii energii.

Względna stałość linii pobudliwości fizycznej, zmysłowe znajdujemy również, linja ta będzie stosunkowo dosyć niska wrażliwość na ból słaba, zresztą objaw to obserwowany już przez wielu badaczy *).

Wyobraźnia da stosunkowo najwięcej i największe odchylenia tak dalece, że tutaj trudno by mi było ustalić przeciętną, natomiast wrażliwość uczuciowa, jakkolwiek będzie dawała wahania ciągle, to jednak nieznaczne, poważnych odchyień nie będzie, wszystko będzie się obracało około pewnej przeciętnej sentymentu stłumionego, czasami uzewnętrzniającego się w formie dziecięco naiwnej.

Czyli z wyjątkiem wyobraźni, będziemy mieli podobieństwo typów; tłumacząc schemat na język ludzki, otrzymamy w przecięciu typ zbrodniarza, jako typ człowieka, w którego psychice nadwyżka świadomości nad czynami jest stosunkowo bardzo niewielka, u którego wobec ospalej działalności władz intelektualnych, tem wyraźniej działają władze instynktowe; pobudliwość fizyczna dość niska, wymagająca silnych podniet,

*) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że mówiąc o wrażliwości na ból nie mam na myśli materiału, jaki by można osiągnąć drogą doświadczeń, z odpowiednimi przyrządami, mam na myśli materiał sądowo śledczy i obserwacje świadczące raczej o „wytrzymałości“ w stosunku do bólu.

wrażliwość uczuciowa stłumiona w kształcie pewnego niewyraźnego sentymentu, przykrywającego się czasami cynizmem,— (zresztą rzeczy pokrewne bardzo)— stopień energii i natężenia woli przeważnie dość wysoki, choć tu już są różnice i jeszcze większe różnice w sferze zdolności wyobraźni.

Jakąż będzie reakcja tej większości na karę, na najstraszniejszą z dzisiejszych kar, na śmierć?

Intelekt, ten intelekt, który raczej widzi stosunki pomiędzy rzeczami, aniżeli samą rzecz, powinienby rozumować tak: kara jest następstwem winy, zawińłem ergo ponoszę karę, źłem uczynił, że zasłużyłem na karę i t. d. Nie potrzebuję chyba mówić, że takiego stanowiska nie widziałem wcale, jeśli był kiedykolwiek żal, to tylko żal, że się stało *tak*, a nie, że się stało *to*. Trzeba było zrobić inaczej, ale zrobić to samo, cel osiągnąć ten sam. I to jest stanowisko proste, naturalne, nieuniknione, wypływające z istoty rzeczy i bodaj z psychologii nie tylko zbrodniarza, ale człowieka wogóle.

Bo ten intelekt, o którym dopiero co mówiłem, wcale nie będzie rozumował według schematu pokuty za grzech i wyrzutów sumienia. Jeżeli jest on intelektem naprawdę, to już wówczas kiedy czyn zamyślał, kiedy rzecz się dokonywała, już wówczas musiał widzieć stosunki pomiędzy rzeczami, konsekwencje wszystkie, a więc i karę i sąd i wszystko, co z tem się łączy. Nie trzeba jaskrawo stojącego widma kary po to, by móc zdawać sobie sprawę ze stosunków pomiędzy rzeczami, tutaj sąd i kara nie przynoszą nic nowego; czasami może nadchodząca, bliska śmierć, jako zjawisko wogóle do zniesienia dla psychiki ludzkiej niemożliwe, psuje ciągłość rozumowań i wykrzywia jasność intelektualnej budowy uczuciową już świadomością bez siły, ale to może tylko pociągnąć za sobą rozprężenie władz psychicznych, nigdy nie pchnie w kierunku pokuty i żalu.

A instynkt? Tutaj tem mniej znajdziemy pola dla podobnej konstrukcji myślowej. Instynkt nie zna i nie chce znać stosunków, zna rzeczy, a rzeczą istotną jest śmierć grożąca

i życie, które jeszcze nie odeszło, tylko odejść może wkrótce. W tych granicach będziemy się obracali wraz z instynktem, nie pójdziemy nigdy znów do żalu i pokuty.

A wyobrażenia i uczucie i cały aparat emocjonalny, zarówno jak energia, o ile jest, będą także skoncentrowane w zagadnieniu: życie-śmierć, a reszta pozostanie obojętna. Jeżeli chodzi o obraz, to obraz ten zapewne będzie pełen grozy, będzie może podobny do obrazu jakiejś nocy strasznej burzliwej, gdzie raz wraz uderzają błyskawice nieoczekiwanych spostrzeżeń, przewalają się chmury trwóg i odczuć bolesnych, a między tem wszystkim tłoczy się gęstwa niewiadomych w ciemności niepojętych sił, które odbierają wszelką możliwość oporu i walki, duszą, aż zduszą; kto są, skąd idą, w ciemności nie wiadomo, ale mogą to być i zwykle codzienne rzeczy, jeno w grozie gniożącej nocy przeinaczone, niepoznane. I obraz ten może być obrazem walki, obrazem przemocy, którą będzie odczuwała dusza przestępcy, jako rzecz może naturalną i nie dziwną, konieczną i nawet w pewnej mierze słuszną, ale w której będzie mogła się zatrzymać tylko na tem, co bezpośrednio jako rzecz w świadomość wchodzi, tylko na sprawianym bólu i tego bólu bezpośrednim sprawcą — przemocą.

„Nie my go sądzimy, on sam siebie osądził, popełniwszy zbrodnię“, tak mówi czasami sędzia, i zapewne jest w tem rozumowaniu pewna logika; sąd w takim razie zszedłby do roli tylko kontrolera bardzo powierzchownego, ale i takie stanowisko jest możliwe. Atoli na takim stanowisku nie stanie nigdy podsądny, sądzi go zawsze sąd, i na takim stanowisku nie stanie nigdy społeczeństwo, — sądzi tylko sąd.

Bo sąd to nie tylko ustalenie faktu, to także ocena, zapewne, według ustalonych i mało ruchomych formuł, ale bądź co bądź ocena, a trudno twierdzić, że dopuszczając się pogwałcenia przepisów, zabijając innego człowieka wskutek pewnych przypadkowych zewnętrznych pobudek i całokształtu swojej fizjonomji duchowej, człowiek przestępca aprobował formuły moralne prawa, jego siłę egzekutywną i oceniał sam swój

czyn, jako zasługujący na karę. Takie stanowisko nadto by traciło scholastykę.

A jeżeli sądzi sąd, to znaczy w najprostszym ujęciu świadomości: inny człowiek ocenia czyn człowieka-przestępcy, a mając siłę, zwykłą fizyczną siłę, wymierza, skutkiem właśnie tej przewyżki siły, tej przemocy, karę śmierci czy inną,—innymi słowy bezpośrednio instyktowe odczucie, jest to odczucie upadku w walce z przeważającą siłą. Jeśli przewyżka intelektu będzie niezbyt wielka, i wówczas żaden inny obraz w świadomości nie powstanie.

A przy większej nadwyżce intelektu i ujmowaniu dokładnym stosunków pomiędzy rzeczami, czyż będzie inaczej?

Owszem powstać może szereg obrazów, wszakże tylko jako konstrukcja myślowa, metafizyczna, nierealna, rzecz sama w sobie zostanie taką, jaką odczuwał ją instykt, i człowiek postawiony przed szafotem będzie zawsze wiedział, że przyszedł tam tylko dlatego, że nie miał dość siły, aby się oprzeć.

Taki też będzie stosunek ustalonego typu przeciętnego do kary. Myślą, która go zajmuje, jest tylko pytanie: czy są jeszcze jakiegokolwiek sposoby walki, czy już ich niema.

Nadzieja dodaje mu energii, samozłudzenie podnieca nadzieję, to znowu jedno i drugie ustępuje miejsca apatii; tu moglibyśmy znowu wzbogacić nasz schemat jeszcze jednym wymiarem, albo znaczyć nowe punkty na kanwie już posiadanej. Ale nie wyszlibyśmy żadną miarą z ustalonego stosunku do kary. Śmierć jest tak samo dobrze śmiercią wówczas, kiedy jest karą, jak wówczas, kiedy nią nie jest.

Czy wywołuje ona strach? niewątpliwie, bez różnicy typów i odchyień, każdy z nich, jak zresztą każdy człowiek wogóle lęka się śmierci, ale jest to obawa śmierci, a nie kary. Tak samo obawa przed długoletnim więzieniem, albo jakim innym sposobem wymierzania „kary”, jest strachem wobec bólu i krzywdy, jaka oczekuje jednostkę ludzką ze strony ludzi, a nie obawą kary sięgającej zbrodniarza.

A to jest duża różnica.

Jeżeli ktoś mówi: nie pójdę nocą do lasu, bo może mnie spotkać zbój, z takim samym stosunkiem do rzeczy, jak kiedy mówi: nie popełnię tego czynu występnego, po może mnie spotkać kara, to oczywiście nie stanie się przestępcą tylko dlatego, że niema dostatecznej podniety do przestępstwa, a skoro się podnieta znajdzie, to i czyn będzie dokonany, podnieta zaś wcale nie musi być nazbyt silna. I tylko jak ten, który mimo obawy idzie do lasu, zabiera z sobą broń, tak ten, który idzie na zbrodnię uzbraja się przeciwko mogącym go spotkać przykrościom, które nazywamy karą. Więcej nic.

Człowiek popełnił w takich warunkach zamach terrorystyczny pod wpływem podniety płynącej z jego politycznego światopoglądu, z jego życiowej formuły; stan psychiczny przechylił się w kierunku dokonania czynu. Zbrodnia została dokonana. Czy potrzeba dodawać, że myśl o „karze” w ścisłym znaczeniu tego wyrazu wcale się nie mieści w tym światopoglądzie, a nawet wogóle w tem ustosunkowaniu sił psychicznych, myśl o karze jako o sprawiedliwej reakcji społeczeństwa, uzasadnionym i konsekwentnym odwecie. Ale tutaj godzimy się z takim zjawiskiem łatwo, mówimy: system społeczny w umyśle tego człowieka jest inny, jego zbrodnia, to walka jego społeczeństwa idealnego ze społeczeństwem, które jest, w nim jest wyobraziciel pewnego ideału i jako taki, ma prawo uważać siebie za stronę wojującą, oczywiście do pewnych granic tylko.

Co będzie jednak ze zbrodniarzem bez światopoglądu społecznego? co będzie tam, gdzie zbrodnia jest wynikiem podniety mniej intelektualnej natury, oddziaływujących zresztą na podobną do poprzedniej psychikę? Jak się rozstrzyga kwestja stosunku do kary, u takiego zbrodniarza apolitycznego, bez szerszego społecznego tła? Czy jemu wolno w subiektywnem swoim odczuwaniu uważać siebie za ofiarę przemocy społecznej i za wyobraziciela strony wojującej?

Zapewne pytanie to stawia nas na granicy paradoksu, niewiadomo tylko, czy paradoksem będzie twierdząca, czy przecząca na to pytanie odpowiedź

Bo obserwacja psychologiczna nad zbrodniarzem doprowadzi nas niechybnie do odpowiedzi wręcz przeciwnej niż ta, jaką stara się samo sobie zasugerować społeczeństwo.

Zbrodniarz faktycznie uważa siebie, ściślej może odczuwa siebie, jako ofiarę przemocy; jego zdolności poznawcze dają mu taki właśnie obraz istoty rzeczy. A skoro tak jest, to trudno kwestjonować jego prawo do takiego odczuwania, trudno kwestjonować tem bardziej, że karany jest człowiek nie za to, co w istocie uczynił, ale za to, jak się czyn jego w zwierciadle „prawdy sądowej“ odbił i jak przez subiektywne odczucia sędziego oceniony został. Więc i on, i bandyta czuje siebie i ma prawo czuć, jako ofiarę społecznej przewagi sił, ofiarę silniejszego, tak samo, jak jego ofiarą był słabszy od niego.

I tym sposobem pozostała by jeszcze tylko jedna dziedzina kary, to działanie jej na innych ludzi. Bo tutaj, w stosunku do zbrodniarza, stosunku, który subiektywnie nie pozostawia wcale miejsca dla metafizyki „wina—kara“, tutaj oczywiście wartość umowna zadawania skazańcowi przykrości w rozmaitem stopniowaniu odchodzi zupełnie na plan drugi, można powiedzieć wprost nawet znika wobec dominującego istotnego stosunku, który, jeśli brać rzeczy literalnie, zamyka się w granicach przemocy.

Ale wówczas wyjdziemy już z granic „kary“, wówczas będziemy mówili może o tem, że przykład człowieczego cierpienia i bólu działa w sposób paraliżujący na energję ludzką i tak by się rozwiązywała psychologicznie ta zagadka, to ważne życiowo pytanie o „karze“. Dla normalnych, bo nienormalne stanowią temat dla patologji, dla normalnych dusz ludzkich widok, lub wyobrażenie cudzego cierpienia powinny być hamulcem powstrzymującym od gwałcenia przepisów prawa. A gdzież się w takim razie psychologicznie umieszczą okrzyki na cześć karta w tłumie francuskim przy publicznych egzekucjach, zjawisko tak niedawne, a tak dziwne.

Ucięcie głowy i krew człowiecza nie wywołały przerażenia wśród tłumu. a jestem pewny, że wśród najbardziej krzyjących i radosnych byli właśnie ci ludzie na równym poziomie ze straconemi, albo i w jednakich z niemi warunkach stojący.

Oni, ci „apaches” śmieli się i cieszyli, a jutro szli znów rabować. Bo widok cudzego cierpienia jest tylko dla widzącego stosunki pomiędzy rzeczami intelektu zjawiskiem budzącym refleksje o przyczynowości, a ten wysoki intelekt, jeśli idzie na zbrodnię, to doskonale ją rozważy i myśl o karze będzie jednym z najmniejszych czynników w formule, którą będzie musiał rozwiązywać. A dla instynktu cudze cierpienie, to tylko cudze cierpienie i nic więcej, konsekwencje są rzeczą mniej lub bardziej obojętną, czasami zupełnie nikną z przed oczu, czasami nawet budzi widok odcięcia głowy ludzkiej najmniej oczekiwane skojarzenia i gotów wywoływać śmiech, bo wymagalne przez naszą rutynę umysłową związanie tego widoku ze współczuciem jest wszak tylko umówione i to nie drogą doświadczenia, a drogą a priori powziętych wniosków opartych na tezie miłości bliźniego (por. Mirbeau).

Każde zjawisko nie wyłączając bólu, może wywoływać rozmaite stany uczuciowe i rozmaite obrazy w świadomości, zależnie od szeregu każdorazowo zmiennych czynników.

Po tej drodze moglibyśmy iść w kierunku rozumowań nad odstraszaćcem i t. d., znaczeniem kary, co zaprowadziłoby nas do rozstrzygania zagadnień szerszych niż te, o których mówimy dotąd. Dotąd zaś staraliśmy się określić tylko stosunek przestępcy do kary, te zmiany psychiczne, jakie zachodzą w duszy jego wobec kary. Możliwoby wprawdzie powiedzieć, że kwestja wpływu kary na społeczeństwo jest także kwestją stosunku do niej zbrodniarza, zbrodniarza in spe, który jeszcze swojego złego czynu nie spełnił, a dopiero spełni go przy jakichś sprzyjających okolicznościach, w warunkach, które każą mu stać się tym zbrodniarzem, o ile tutaj nie powstrzyma go groźba kary.

W tym zakresie nasze obserwacje i schemat psychiczny mogą oczywiście w niewielkiej mierze służyć do wnioskowania. Możemy czynić wnioski, przypuszczenia o tem, czy obawa kary powstrzymałaby nasz przeciętny typ od karalnego przekroczenia praw, przez społeczeństwo ustanowionych i strzeżonych.

Tu trzeba zapewne przyznać, że w pewnych warunkach i w pewnym stopniu obawa kary może wpływać na powstrzymanie się od zbrodni, ale warunki są dość wyjątkowe, a stopień niewielki. Obserwacja, w tym względzie z konieczności mniej dokładna, powie nam, że obawa kary rodzi się zwykle już po spełnionym fakcie; przed faktem, jeśli jest, przybiera ona tylko charakter zapobiegliwości zmierzającej do ukrycia udziału w zbrodni. Wówczas wszakże raczej o obawie wprost przykrych konsekwencji, a nie kary mówić można, bo nie każda przykrość ściągnięta na człowieka, jako pośrednie lub bezpośrednie następstwo czynu, jest karą, i nietylko kary stara się człowiek unikać i odpowiednio przeciw temu przedsięwziąć środki.

Psychologicznie zresztą tłumaczy się to dość łatwo. Typ psychiczny, z którym mamy do czynienia, w przeważnej większości wypadków ujmuje zwykle konsekwencje zjawisk dość późno. Do kategorii takich konsekwencji należy kara; dopiero wówczas, kiedy widmo kary w zupełnie realnej postaci, jako rzecz mniej lub więcej nieunikniona stanie przed oczyma, dopiero wtedy istnieje zaczyna obawa tej kary, więc znowu raczej nie kary, a tej sumy bólu i przykrości, jaką człowiek już musi sobie uświadamiać.

Gdyby było inaczej, gdyby kara, jako taka, zajmowała więcej miejsca w świadomości przed dokonaniem czynu, a czasami nawet i bezpośrednio po jego dokonaniu, wszakże przed początkiem społecznej represji t. j. aresztowania, badania i t. d.—to nie ulega wątpliwości, że wykonanie zbrodni zawsze byłoby lepiej obmyślane, z większymi środkami ostrożności, bo, skoro już została przełamana ta mająca powstrzymać wogóle od czynu obawa kary, to już sama konieczność logicz-

na wymaga, aby odpowiednio do wysiłku psychicznego, użytego na przełamanie obawy, stał wysiłek użyty na zabezpieczenie się przeciwko przedmiotowi wzbudzającemu obawę. Jeżeli ktoś boi się złodzieja i dlatego nie wychodzi, a potem zdecyduje się obawę przełamać i zostawić dom bez swojej opieki, to wychodząc, opatrzy wszystkie zamki i im trudniej mu było przełamać obawę, tem gorliwiej będzie drzwi i okna ryglował. Obawa bowiem i ostrożność są to dwie równorzędne cechy tego samego stanu psychicznego.

Tymczasem w większości wypadków zbrodni znajdujemy zadziwiający brak ostrożności. wypadki, w których zbrodnia nie została wykryta, nie świadczą wcale o tem, że była tak świetnie zorganizowana. Świadczą one, tak samo zresztą, jak wypadki wykrycia zbrodni, o niedołęstwie środków śledczych. Czasami, rzadko bardzo, spotkać można obmyślaną dobrze i konsekwentnie budowę przestępstwa.

Niema wypadku, aby ktokolwiek idący na dokonanie przestępstwa przygotował zawczasu środki obrony na wypadek wykrycia, poprostu dziwić się trzeba, kiedy się czyta akta śledcze, jak i skąd mogły się udawać tak dziecinnie naiwne pomysły i dlaczego nie zostały one wykryte natychmiast, dlaczego im nie zapobieżono zawczasu.

A były wszak okolice, ba, w całym niemal Królestwie Polskim dokonywano najśmielszych zamachów, dokonywano perdydycznie w biały dzień, bywały przedsięwzięcia w rodzaju wyprawienia więźniów z Pawiaka, które przejdą zapewne do historii, jako szalone zamysły, i które tylko wypadkom zawdzięczają zapewne to, czy zostały tajemnicą, czy też wykryto je.

Uogólniając wszystko, co powiedzieliśmy, możemy stwierdzić, że obserwacja w kwestji stosunku zbrodniarza do kary, dała nam jako normę zwykły stosunek człowieka do rzeczy przykrej, sprawiającej ból mniej lub więcej wyraźny, powodowanej przez innego człowieka, więc w zasadzie możliwej do uniknięcia, a jeśli nieuniknionej, to tylko dzięki fatalnemu zbie-

gowi okoliczności z jednej, a faktycznej przewadze siły w najprostszych znaczeniu tego wyrazu z drugiej strony.

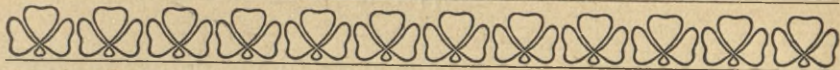
Na tem tle kształtuje się cały stosunek do kary, oczywiście z uwzględnieniem zabarwienia warunkowanego indywidualnymi różnicami, stąd także, również z dodaniem odcieni indywidualnych, wpływają rozmaite, głównie w dwóch kierunkach idące konsekwencje stosunku do kary.

Ponieważ kara, z którą mamy do czynienia tutaj, jest karą śmierci, więc zgodnie z ustalonymi wyżej faktami będziemy mogli wymienioną różnicę określić w sposób następujący:

Jedni wytrzymują myśl o śmierci i stopniowo rosnącą jej bliskość, stopniowe znikanie wszelkich nadziei, począwszy od pierwszych środków zabezpieczenia swej osoby, aż do wykonania wyroku,— inni tej myśli nie wytrzymują. Więc pierwsi, zapewne zawsze z pewnem odchyleniem od normalnej psychiki, do ostatniej chwili tego odchylenia nie wykażą, lub wykażą je w stopniu bardzo nieznacznymi będą to ci sami ludzie o tym samym charakterze i tych samych barwach psychicznego obrazu, tak jak się on na zewnątrz ujawnia, pozostaną w sferze tych samych sposobów reagowania na zjawiska, jakie konsekwentnie były przez nich stosowane dotąd. U innych psychika jest słabsza, więc nie wytrzymuje wstrząśnienia, następuje obłęd (dość rzadko zresztą) i nieoczekiwane wyznania; te także dość rzadko pojawiają się w ostatniej dopiero chwili, częściej znacznie można je spostrzec na wcześniejszych stadjach śledztwa, przed wyrokiem, kiedy widmo kary jest jeszcze dość daleko, a stąd należy przypuścić, że prócz obawy kary, istnieją tam i inne czynniki.

Tu będziemy mieli do czynienia już z nowym odrębnym typem psychicznym dającym w najciekawszych odmianach Aze-fów, w mniej skomplikowanych rozmaite postaci delatorów, czy też t. zw. prowokatorów.

O nich wszakże będziemy mówili osobno.



Delator.

Prawie wszystkie, a już bezsprzecznie wszystkie większe i bardziej skomplikowane sprawy, z większą ilością uczestników jakie sądził sąd wyjątkowy, miały swoją podstawę w delatorach, im zawdzięczają władze śledcze wykrycie 90% czynów zbrodniczych.

Gdybyśmy mieli mówić o sprawności władz śledczych, to okoliczność ta byłaby dowodem bardzo niepochebnym. A jednak tak jest: jeśli nie znajdzie się delator, który bądź ukryty pod nazwą t. zw. „wiadomości ajencyjnych“, czy „agienturowych“, bądź wyraźnie jako współoskarżony albo świadek występując przed sądem, odsłania te tak bardzo niezłożone tajemnice wykrytych „akcji bojowych“, napadów bandyckich, czy wogóle czynów zbrodniczych — wszystko najczęściej pozostaje w tajemnicy.

Nie możemy tu wyczerpać materiału tycaącego wszystkich wogóle takich delatorów, mniej lub więcej nieudolnie naśladowających głośnego Azefa, ani też rozpatrzyć szczegółowo związku i różnicy pomiędzy delatorstwem i prowokacją, gdyż często te dwie rzeczy stoją ze sobą w bardzo bliskim związku i trudno określić, gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie. Wogóle wchodzimy w takie zakamarki etyczne, w taki dziwny chaos

zjawisk moralnych i psychicznych, że trudno odrazu przyzwyczaić oko do panującego tu mroku i zamętu i rozróżnić sprzeczne, splątane tu zjawiska.

Utarła się, niesłusznie zresztą, pomiędzy oskarżonemi, którzy zwykle miewają wspólne sobie więzienne wyrazy, utarła się nazwa „prowokator“ dla osób, które przed sądem wskazują współuczestników dokonanego przestępstwa. Oczywiście gdyby rola ich na tem polegała i nie szła dalej, moglibyśmy, chcąc już być idealistami nad wszelki rozum i miarę, doszukiwać się w ich czynie zbawienego wpływu represji karnej, skruchy i t. d. ale rzecz prosta byłoby to zbyt naiwne; zwykle wszakże i na tem nie poprzestają ci t. zw. prowokatorzy, — czem są, zobaczymy zaraz.

Tu musimy rozróżnić dwa typy, dwa rodzaje zeznań dawanych przez osoby podejrzane o zbrodnię, jeżeli wogóle dają zeznania i jeżeli się przyznają. Jedni — i to się spotyka najczęściej w przestępstwach kryminalnych — dość prędko i łatwo, często, pod wpływem, jak twierdzą, bicia lub innych sposobów śledczych, przyznają się do winy; przyznanie się na dochodzeniu przedwstępnem jest rzeczą zupełnie powszednią, na śledztwie pierwiastkowem już rzadszą, w sądzie już rzadką bardzo. Otóż, bez względu na razie na istotne przyczyny tego przyznawania się, będziemy tu mieli jeden bardzo rozpowszechniony typ ludzi, którzy wydają z łatwością współuczestników swoich, opowiadają czasami, przeważnie zresztą dosyć niechętnie, niektóre szczegóły i na tem rolę swoją kończą. Niekiedy jednak rzeczy się mają inaczej. Moment tego przyznania się do winy staje się zarazem chwilą jaskrawej zmiany nie na lepsze, nie w kierunku odkupienia i rehabilitacji, chociaż takie pozory czasami usiłują zachowywać. Zmiana nie sięga tak daleko, dotyczy ona tylko zewnętrznych wyrazów czynu, tylko stosunku do ludzi, dotychczasowych spółtowarzyszów. Czasami w tych przestępstwach politycznych, które posiadają więcej tego, co można było by nazwać premedytacją, są lepiej obmyślane i zorganizowane, wymagały przeto od uczestników większego stopnia

świadomości co do rzeczy dokonywanych, co do ich pobudki,— w takich wypadkach zmiana dotyczy także w wysokim stopniu stosunku do tej domniemanej pobudki czynów dotychczasowych.

Pierwsze typy to będą ludzie o mniej silnej energii, ludzie, których udział w przestępstwie był często spowodowany przez wpływ innych indywidualności silniejszych, albo wogóle przez jakieś wyraźnie działające czynniki uboczne, które skłoniły słabą stosunkowo wolę do spełnienia występnego czynu. Bo chociaż czyn taki wymaga niewątpliwie pewnego zasobu energii, to czasem przypadek, t. zw. pokusa, jednym słowem całokształt warunków składa się tak, że raczej większego natężenia energii wymagało by powstrzymanie się od danego czynu; a przynajmniej energii wyższego, bardziej skomplikowanego rodzaju, a takiej właśnie w ostatnim rzędzie decydującej o czynie człowieczym, może brakować osobnikowi, posiadającemu zapas dostateczny prostej, fizycznej, potrzebnej do wykonania czynu energii.

Ludzie ci, zniewoleni przez czynniki w większej niżli w nich mierze stojące po za nimi, pełnią przestępstwo; świadomość, t. zw. zła, zbrodnicza wola, jest w nich niezmiernie mała; wogóle każdy czyn tak dalece pochłania całą rozporządzalną ilość zasobów psychicznych, że pozostająca w formie świadomości niewielka ich nadwyżka, nie tylko nie wystarcza do krytycznego stosunku względem własnych czynów, do ich dokładnej analizy, ale nie wystarcza nawet często do tego, aby zdać sobie sprawę z przyczyn i pobudek i konsekwencji nawet niebardzo dalekich własnego czynu. Widoczne są co najwyżej te konsekwencje najbliższe stereotypowe albo te, które zostaną przez kogoś podsunięte.

Człowiek o tej psychice, przypuśćmy uczestnik zbiorowo dokonanego napadu bandyckiego, (co się zdarza stosunkowo najczęściej) wkrótce po dokonanym czynie dostaje się w ręce władzy, podejrzenia przeciwko niemu są dosyć poważne, wszakże jeszcze bardzo dalekie od jakiegokolwiek pewności.

Jak dalece wersalskie manieri w sposobie traktowania aresztowanych pod zarzutem „jakiegokolwiek zbrodni są zachowywane przez niższe organy policyjne, o tem zapewne szeroko rozwodzić się nie trzeba. Pod tym względem ma policja całego świata swoje wypróbowane sposoby, zmierzające do rozwiązywania języków i uniemożliwiania myśli o oporze; jeden z tych sposobów, jak kajdanki ręczne, jakkolwiek i przez prawo wskazane i pozornie nieszkodliwe, w zastosowaniu jednak stają się rzeczą nieznośną i wprost męczarnią. Sądownie stwierdzone wypadki niezdejmowania kajdanków ręcznych (zakładanych czasami w tyle korpusu) w ciągu kilku dni dają pojęcie o tem, co znosi w takich wypadkach więzień. A obok tego stoi zgodny chór wszystkich prawie oskarżonych, głoszący o biciu w rozmaitych wydziałach śledczych i urzędach policyjnych; od czasu do czasu, rzadko coprawda, rozpoczynane bywają dochodzenia urzędowe w tym kierunku, dochodzenia takie rzadziej jeszcze doprowadzają do jakichś pozytywnych rezultatów, bądź co bądź wszakże, jakkolwiek się będziemy zapatrywali na niewątpliwe i stwierdzone wypadki bicia, czy jako na objawy sporadyczne, czy jako na zjawisko mniej więcej systematyczne, możemy i musimy z niemi się liczyć.

Owóz człowiek, o którym mówiliśmy, staje przed widmem bólu fizycznego powziętym z panującego przekonania, że bez policzków się nie obędzie, lub przed realnym bólem; staje wreszcie przed równie rozpowszechnioną myślą o tem, że wskazanie innych będzie dlań tytułem do zrzucenia ze siebie odpowiedzialności zupełnego—wreszcie, psychikę jego zabarwi niewątpliwa groźba kary śmierci.

W takich przeciętnych warunkach oczywiście z odchyleniami w rozmaite strony, odbywa się zwykle badanie wstępne ze wskazywaniem współwinowajców. Stosunkowo niewielka ilość ludzi wychodzi z tego badania bez przyznania się bez wyznań szczerych, dobrowolnych i nieprzymuszonych, które wnet potem bywają cofnięte, a doświadczona już pod tym względem praktyka proceduralna traktuje owe opowieści jako

nieistniejące, — chyba, że mają one dla jakiegoś specjalnego względu znaczenie.

Czasami opowieści te są zupełnie zmyślane, nic ich nie potwierdza, czasami znów mniej lub więcej prawdziwe, zależy to od całego szeregu okoliczności ubocznych, wytrwałości jednostki, jej wyrachowań i sprytu, a także warunków towarzyszących procedurze.

Jakkolwiek bardzo częsty, wypadek taki nie zawiera w sobie nic specjalnie ciekawego pod względem psychologicznym, jest zjawiskiem mniej więcej naturalnem dla typu półświadomego i biernego psychicznie, jaki stanowi większość przestępców. Typ ten spotykamy równie dobrze w sądach wyjątkowych, jak zwykłych, i charakterystyczne cechy jego, jakkolwiek bardzo ważne niewątpliwie dla obrazu psychiki przestępcy wogóle, nie dodadzą nam w tej chwili rzeczy bardzo nowych; w znacznej mierze, jeśli nie całkowicie, są one już zawarte w tem, cośmy mówili o stosunku przestępcy do przestępstwa.

Zdarza się jednak, i to jest ten drugi ciekawy typ, że owe zeznania o fakcie i osobach dawane w wydziale śledczym nie zamykają i nie wyczerpują jeszcze całokształtu działalności opowiadającego osobnika.

Oto tak samo, jak w pierwszym wypadku widzimy go aresztowanego pod zarzutem względnie łatwym do odparcia, tymczasem w warunkach prawdopodobnie takich samych, jak w wypadku omawianym poprzednio, dokonywa się przyznanie do winy, wskazanie współników przestępstwa, przyznanie się dalej do kilku, lub kilkunastu innych czynów zbrodniczych, przyznawanie się stopniowe i systematyczne, co pewien czas, ze wskazywaniem coraz to nowego koła ludzi biorących udział w tych przez lata nieodkrytych, obecnie wykrywanych, wyjaśnionych, przestępstwach.

Zbrodnie, głównie o charakterze politycznym, jakie były rozpoznawane przez sąd wyjątkowy w Warszawie w wielkiej części mogą być ułożone grupami, z których każda będzie związana z imieniem jednego z takich delatorów.

Sami oni rzeczywiście brali poprzednio żywy udział w tych samych czynach, które obecnie wykrywają, często występowali jako przywódcy tych „akcji bojowych“, o których potem opowiadają przed władzami śledczymi i sądem, ludzie wskazywani teraz przez nich jako przestępcy, przedtem byli pod ich rozkazami.

„Byłem instruktorem“, „naczelnikiem piątki bojowej“, „kazalem mojej piątce zabić NN“ i t. d. i t. p. często daje się słyszeć z ust osoby występującej w procesie w charakterze świadka.— Powtarzam, oni to są głównem źródłem wykrycia znacznej części przestępstw politycznych, a i nie politycznych, sądzonych przez sądy wyjątkowe.

Tutaj badanie psychologii tych typów wydaje mi się bardzo ciekawe, cóż—kiedy dokładne jakieś dane w tym względzie będą znów rzeczą ogromnie trudną, wprost niemożliwą do osiągnięcia. Postaramy się skupić ten materiał, jaki możemy mieć.

Rzadko możemy przypuszczać raczej, niż stwierdzić w takich wypadkach prowokatorstwo we właściwym znaczeniu tego wyrazu, czasami w pewnej specyficznej formie, znowu raczej szpiegowskiej, niż ściśle prowokatorskiej występuje ono już potem, kiedy delator po wyczerpaniu całego zasobu wiadomości musi jednak istnieć nadal i istnienie swoje usprawiedliwić. Ze znanych mi wypadków zaledwie w jednym, w sprawie grupy anarchistów, możnaby podejrzewać w osobie zniknionego gdzieś zagranicą, tak samo, jak przedtem przybyłego niewiadomo skąd z zagranicy świadka, prowokatora raczej niż świadka; był to zapewne amator, działający zawodowo, znikł i można przypuszczać, że kontynuuje swój zawód gdzieindziej na szerokim świecie, w którym zginął.

W innych wypadkach było zawsze prawie tak, że aż do chwili, w której dany osobnik staje się delatorem, działalność jego nosi na sobie wszystkie cechy szczerości, jest szczerym członkiem, lub instruktorem „drużyny bojowej“ i dokonywa czynów przestępnych bez jakiegokolwiek myśli ukryte

Jaki czynnik, który moment w jego życiu był decydującym dla zmiany postępowania, nie wiem, przypuszczam, że obawa kary grała tu pewną rolę dość poważną, ale przypuszczam również, że obok musiały być i inne czynniki. Obawa kary, występująca tutaj jako czynnik przekształcenia psychicznego, stoi w związku i popiera nasze spostrzeżenia co do tego, że obawa taka zwykła pojawiać się już później, dopiero przy grożącym z tej strony niebezpieczeństwie.

Jeżeli obawa taka, jeżeli nawet całość pobudek, którąśmy widzieli przy pierwszym typie, działa na razie w drugim, wpływa na złożenie pierwszych zeznań obciążających, to na dalszą działalność, na dalszą szczerłość już wpływają motywy bardziej skomplikowane. Pierwsze bowiem zeznania mogą być tylko dowodem chwilowej słabości, niedostatecznej odporności na ten nowy stan psychiczny, w jakim znajdzie się osobnik ujęty, podejrzany, badany, niepewny jutra. Zazwyczaj też i u drugiego typu pierwsze badania są takie same jak u pierwszego, niezbyt chętne, bojaźliwe, niepewne, już wprawdzie opowiadające ale jeszcze z zastrzeżeniami, z przemilczeniami. To dopiero pierwszy niepewny krok, względnie jeszcze łatwy, a przynajmniej możliwy do cofnięcia.

Ale tutaj wchodzi już jako bodaj decydująca okoliczność stosunek delatora do ludzi, których on w ręce władzy wydaje. Stosunek ten w grubych zarysach bywa dwojaki: luźny i wypadkowy, albo ścisły i zasadniczy. Pierwszy w przestępstwach kryminalnych, drugi prawie zawsze w przestępstwach politycznych.

Przyjaźń osobista, współdziałanie i wspólne dokonanie przestępstwa u kryminalnych zbrodniarzy zwykle nie pociąga żadnych wyjątkowych względem siebie zobowiązań. Zostawic w odwrocie po nieudanym napadzie ranionego towarzysza na mrozie w lesie, jeszcze go obedrzeć z kożucha, to zjawisko zupełnie możliwe, — w podobnym wypadku „drużyna bojowa“ stara się zwykle zabierać swoich rannych, ich bowiem wiąże znacznie więcej nici, niż sama tylko wypadkowa okoliczność

porozumienia się co do dokonania danego występnego czynu, wiąże ich bliskość ideowa, zbiorowe istnienie i po za daną „akcją“, i to właśnie jest decydującym czynnikiem.

Jeżeli zatem kryminalista, bandyta powiedzmy, wskaże na takim badaniu swoich towarzyszków, to taką słabość każdy z nich mu wybaczy, w najgorszym razie/ zbiją go przyjaciele i każą mu powetować zło, przez zapieranie się, a on to uczyni znowu z tak samo niewielką nadwyżką świadomości, jak przedtem ich oskarżał, i oskarżenia i potem chęć obrony, mimo nawet wyraźnego sprytu czasami, będą miały w sobie całą prostotę i naiwność rzeczy niewyrozumowanej, rzeczy, która wielkich zasobów pracy intelektualnej nie pochłonęła.

Jeżeli to samo uczyni „towarzysz bojowy“, „instruktor“, to odwrót dla niego jest już trudniejszy, czasem bardzo trudny, czasem wprost niemożliwy. On bowiem nie jest wypadkowym uczestnikiem czynu, on odpowiedzialny jest przed całą organizacją ludzi o tym samym poglądzie życiowym, w którego imieniu on działał. Może nawet nie tyle ideowy element politycznej zbrodni, ile właśnie stojąca za każdym takim osobnikiem organizacja, pewna siła, która mogła wpływać podniecająco na jego energję i świadomość wówczas, kiedy szedł na czyn, teraz wystąpi przed nim jako groźba, jako straszak, który mu zagrozi drogę do powrotu.

Przytem obok najważniejszego momentu organizacji, stoją czynniki inne. Więc pobudki zbrodni. Tam, w kryminalnym czynie, pobudka była dokładnie dostępna zmysłom, wyobraźni zmysłowej, rabunek, więc chęć zdobycia korzyści materialnej, jest to zapewne rzecz należąca do kategorii najbardziej plastycznie wyobrażalnych nawet przy niewysokim stopniu luźnej, świadomości; — ta pobudka pozostaje tak samo plastyczną i potem, wszedłszy w świadomość, gra ona tam rolę rzeczy stałej, niezmiennej, wchodzi w sferę ujmowania instynktowego, i stan rzeczy taki, w którym by złodziej i bandyta stał się ideowym tępicielem bandytyzmu, t. j. wzniósł się na inny, zupełnie odmienny i już wywnioskowany intelektualnie, a nie ujęty in-

stynkowo punkt widzenia, taki stan rzeczy jest rzadkością — a jeśli bywa to w wypadkach mało oczekiwanych,—widziałem akie typy, ale tylko pośród „drużyn bojowych“, pomiędzy przestępcami politycznymi, wątpię żeby się znalazły i w szeregu policji śledczej. Miejsce pobudki instynktowo materjalnej zajęła tam pobudka aintelektualno-ideowa, i nastąpiło przekształcenie psychiki, „odrodzenie człowieka, nawrócenie w biblijnem niemal znaczeniu. Nie o takim nawróceniu mowa tam, kiedy ujęty przestępca daje obciążające innych zeznania, starając się możliwie salwować siebie, albo nawet i nie salwując siebie, ale starając się z tych zeznań wyciągnąć dla siebie możliwe korzyści.

Słynny lubelski bandyta „Zagłoba“ — Gutkowski, wydaje wszystkich swoich współtowarzyszy, wszystkich paserów, odkrywa całą szajkę, czyni to z cynizmem i bezczelnością zadziwiającą, a w zeznaniach jego widać zmiany i wahania: chwila-mi stara się niektórych bronić, to znów obciąża ich bardziej jeszcze. Sam wyjawia przyczynę, — starał się eliminować tych i wtedy, kiedy mu obiecywano za to zapłacić, kiedy obietnicy nie dotrzymano, mszcząc się, obciążył gorzej.

Zatem pobudka, motyw czynu pozostał ten sam, miejsce rozboju może zająć szantaż, ale w gruncie nie wyszliśmy z tych samych granic, w których się ta psyche obracała przedtem nim ją zobaczyliśmy w sądzie.

Inaczej z renegatem politycznym, tam już musi naprawdę nastąpić renegacja i zewnętrzna i wewnętrzna.

Zaprawdę, oto człowiek szedł czynić społeczny czyn; tak myślał lub taki był pozór, tak myśleli jego towarzysze; miłość ideału, świętego słońca przyszłości była tak wielka, że nie wahał się poświęcić dla niej ni jakichś zasad etycznych, ni życia własnego narazić, ni cudzej krwi rozlewać, — tak myślał, lub tak myśleli jego towarzysze. Nie raz i nie dwa, a to są już nie myśli a fakty, stawał pod świszczącemi kulami, nie raz niósł, składał, maszyny piekielne mogące wybuchnąć; nie rzucał ich i tylko dlatego nie zginął

rozerwany przez nie, że uczynił to obok stojący towarzysz i tego towarzysza trup został na placu. I żył ten człowiek w atmosferze zbrodni wprawdzie, ale zbrodni opromienionej taką światłością marzeń, że w tem świetle zdawało się niknąć wszystko czarne i złe, że w tem słońcu zdawała się dusza rozkwitać, jak kwiat, niczemu, co jest z niemi, niedostępny.

Oczywiście w życiu było czasem trochę mniej pięknie, ale tak wolno było rozumieć.

I oto naraz ten człowiek uląkł się więzienia, uląkł się tej samej śmierci, której tyle razy zaglądał w oczy, uląkł się może dlatego, że tam śmierć mogła przyjść, w walce, w upojeniu, a tu miała przyjść, jak fatalność bez możliwości obrony; — nie wiem, dlaczego się uląkł, dość, że popełnił pierwszą słabość, wymienił pierwsze imiona swoich towarzyszków, ludzi, z którymi razem szedł i walczył, żył w niebezpieczeństwie i poczuciu pełnionego czynu. Na miejsce dotychczasowych pobudek jego czynu weszła nowa, dokonała wylomu; tą nową pobudką był względnie czysto osobisty, był strach. I przez ten wylom już mogą wejść i wejść do jego duszy nowe pobudki, znów już osobiste, doświadczenie pokaże mu, że renegacja przyniosła osobisty zysk, zapragnie powiększyć ten zysk, rozwinąć korzyści. Wtedy rozpocznie się stopniowa sprzedaż ludzi, z początku może jeszcze z pewną dozą uczciwości, a potem już wobec łatwości kupca, który każdą głowę gotów opłacać sprzedaż wszystkich znajomych, bliskich i dalekich, potem wogóle kupczenie.

Taka hipoteza renegacji posiada zapewne wiele cech prawdopodobieństwa, nawet niewątpliwie zasadnicze linje są w niej przedstawione zgodnie z istotą rzeczy,—ujemną stroną jej jest jednostronność i trochę może w związku z tą jednostronnością zbyt idealistyczne odmalowanie człowieka.

Ten idealistyczny element jest niewątpliwie, ale obok niego, przytłaczając go czasami całkowicie, występują inne objawy psychiczne, inne siły poruszające i kierownicze czynów,

ludzkich i zmieniają częstokroć doszczętnie całość psychicznego obrazu.

Taki przewrót, jeśli się dokonywa, to dokonywa się, rzecz prosta, w znacznej części nieświadomie, umysł jednostki danej zdaje sobie sprawę zapewne z tego, że już powrót jest dlań zamknięty, że powinien wyciągnąć największe korzyści z tego co się stało, ale to zdawanie sprawy jest tylko postrzeganiem faktów *ex post*, logicznego ujęcia i świadomego całokształtu takiego subiektywnie nie podejrzewam.

Subiektywnie wysuwają się na pierwszy plan pobudki i czyny bliskie sobie wzajem, natychmiastowe, powiązane ze sobą niezwłocznym efektem, ale całokształt obrazu znika, wprost nawet nie zaczyna się formować.

Wyraźniej może jeszcze tą samą drogę psychiczną przechodzą ci, którzy zaczynają swoją delatorską czynność wcześniej nawet, niż zostali do tego zmuszeni, nie czekając zwróconych przeciwko sobie podejrzeń; i takich jest sporo, tacy jednak przeważnie są nieznanymi i o ich psychice nie możemy sądzić w braku obserwacji. Jeden tylko taki człowiek wyraźnie z otwartą przyłbicą stanął przed sądem, przynosząc nieoczekiwane samooskarżenie, grożące mu śmiercią, a obok okazały snop oskarżeń takich samych przeciwko innym ludziom skierowanych.

Jeżeli jednak w poprzednim wypadku okoliczności towarzyszące pierwszemu krokowi, wpływają na to, że delator może coś wystawić na uzasadnienie swojego kroku, krok ten staje się mniej lub więcej możliwym do pojęcia, a przeto i psyche człowieka uchodzi za normalną i wartość jego rewelacji może mieć pewne względne znaczenie, to nie można powiedzieć tego samego o rewelacji osób, których renegecja, czy przeobrażenie są zjawiskiem zewnętrznie nieumotywowanym, takie przeobrażenie wewnętrzne, bez jakiegokolwiek osobliwej pobudki naprowadza na rozmaite wątpliwości co do ładu psychicznego osobnika, a w każdym razie, co do równowagi pobudek i czynów, któraby pozwalała nadawać cenę rewelacjom. To też

raz w raz sama prokuratura wojenna umarzała jako bezdowodowe, sprawy, w których wyżej wymieniony delator sam się oskarża i oskarża innych. Taka ocena ze strony prokuratury sądu wyjątkowego, sądu, który, jakżeśmy widzieli, nie zawsze należy do najbardziej wymagających pod względem siły dowodowej argumentów sądowych, jest tem znamiennejsza, rzecz prosta, że stała się ona rezultatem wyraźnego doświadczenia o kłamliwości tego rodzaju rewelacji.

Całokształt psychiczny tego rodzaju typów jest rzeczą wysoce zaciemnioną. Hypoteza wyżej przytoczona obrazu jego nie wyjaśnia dostatecznie, ale przypuszczam, że z nią już możemy jako tako rozpocząć wędrówkę w głąb tej psychiki, spostrzeżemy tam nawarstwienia rozmaite, które się nam zapewne ułożą jako tło, umożliwiające dokonanie obserwacji zgodnej z naszą hipotezą.

Znowu postrzeżenie. Oto delator typu pospolitego, to znaczy taki, który rozpoczął swoje rewelacje dopiero wobec grożącego jemu osobiście rzeczywistego, czy urojonego niebezpieczeństwa, w którym dokonało się to nasze hypotetyczne przeobrażenie, który doszedł do najdalszych niemal granic przez nas wyżej wskazanych t. j. oskarżał już bez wyraźnych powodów, dla usprawiedliwienia swojego istnienia; ułaskawiony i zamiast kary śmierci kilkakrotnie nad nim wyrokowanej, skazany na 6 miesięcy aresztu, po odbyciu tej kary pojawia się u swojej rodziny w mieście fabrycznej, gdzie jeszcze nie skończyła się żałoba rodzin po tych, którzy dziesiątkami za jego sprawą poszli na szubienicę i na katorgę, pojawia się, i pomiędzy nim a tamtymi rodzinami trwa pewien stosunek. Zapewne goryczy tam jest dużo, chwilami może nienawiści, trywialne wymysły i przekleństwa idą za nim w ślad, ale przez swoją rodzinę komunikuje on tamtym rodzinom wiadomości o ich synach i córkach z katorgi, pozwala sobie na żarty, straszy ich, że ich dzieci w więzieniu chorują, lub opowiada o swoich planach na przyszłość; — słowem, żyje w tem społeczeństwie, i to społeczeństwo nienawidzi go wprawdzie, ale się

nim interesuje, kto wie, może za lat kilka lub kilkanaście, wejdzie on znów w społeczeństwo, i nikt się temu dziwić nie będzie.

Pytam, czy nie jest to objaw znamienny? Zdawałoby się, a zresztą tak jest prawie zawsze, że koło stosunków człowieczych osobnika tego typu, po dokonaniem przeobrażenia, powinno się ściśle odkreślić, że więź pomiędzy nim, a wszystkim, cokolwiek jest z jego poprzedniego życia, powinna zostać zerwana zupełnie i bezpowrotnie, że człowiek ten powinien zacząć inne życie, niczem niepodobne do tego, co było. A tak nie jest. I znowu konieczność odpowiedzi na to pytanie wprowadza nowy zamęt w psychikę.

Albo znów oto po dokonanych rewelacjach, po najbardziej wyraźnym renegactwie następuje powrót do dawnego. Tu można powiedzieć, to wybieg, powrót nieszczerzy, powrót w celu już tylko prowokowania,—a jednak nie wiem, nie mogę mieć pod tym względem pewności, a może istotnie nastąpiło nowe przeobrażenie, może się obudziła tęsknota do poprzedniego życia, i nawet gdyby to zostało ustalone, że po pewnym czasie nawrócony renegat znów odpada—to i wówczas nie wiem, czy można byłoby mówić o świadomem, zawczasu na tak daleką metę obmyślanem postępowaniu, a nie o impulsach bardziej bliskich, działających bez przewidywania skutków dalszych i zmian późniejszych.

Trudno zresztą w tym względzie stawiać jakieś tezy: życie materiału nie dało, kilka znanych wypadków takiego powrotu „marnotrawnych synów“, skończyło się śmiercią, o innych nie wiem.

Otóż to wszystko, i czasem jeszcze luźne rozmowy i spojrzenia pomiędzy ludźmi siedzącymi na ławie oskarżonych obok siebie, w obliczu szubienicy, która jednego z nich nie minie, a drugiemu stanie się tylko czcza, pustą, formalną oceną prawną jego czynu, a konsekwencji dlań żadnych nie pociągnie, podchwyczone rozmowy i spojrzenia między niemi, i rozmowy z niemi i długie godziny spędzane przy nich podczas sądowych

rozpraw i czytania wyroków—to wszystko tworzy w moim umyśle szereg przypuszczeń, szereg psychicznych formuł,—chciałbym ten obraz odtworzyć.

Zdaje mi się, że zamęt, który jest dla nas obrazem tej psychiki, jest naszą subiektywną właściwością. Człowiek we względnie normalnych warunkach żyjący, przyzwyczajają się od swoich warunków życia i zdaje mu się, że wszystko, co jest po za tym jego widnokregiem psychicznym, powszednich doświadczeń, dość zresztą ciasnym, że wszystko inne jest już chaosem, zamętem, dziwołagiem. Więcej nawet, człowiek, który żyje wśród wyjątkowych warunków, który żyje właśnie tam obok, ramię w ramię z tym późniejszym delatorem, stwarza sobie jeszcze jaskrawiej odgraniczony widnokrąg psychiczny i z niego nie wychodzi, gdyż po za nim domyśla się nieskończonych otchłani zła. I z tego powodu, wobec zjawiska, które wychodzi po za granicę naszego widnokregu psychicznego, stajemy zawsze, jako wobec rzeczy, którą gotowiśmy osądzić, a której przedewszystkiem nie jesteśmy w stanie pojąć. Tak samo z psychiką delatora, po części tak samo jest i z psychiką zbrodniarza wogóle, ale tutaj przeprowadzono już tyle badań i tak się o tem często mówi, że łatwiej gotowiśmy uważać za przemyślane sądy zasłyszane, godzimy się z niemi. A w kwestji, o której mówimy obecnie, schodzimy do mniej już popularnych wewnętrznych tajemnic tego życia zbrodniczego, a to jest już dziedzina dosyć specjalna, dziś tylko może dzięki wyjątkowym warunkom nieco naprzód wysunięta.

A jednak przecież jakoś się muszą układać zjawiska życia psychicznego u tych ludzi, renegatów i delatorów.

Tu przypominamy sobie znowu te wnioski, do których doszliśmy mówiąc o psychice zbrodniarza wogóle. Bez względu na moralną i społeczną ocenę pobudek czynu lub jego celów, obraz psychiczny towarzyszący czynowi będzie podobny, ale jeżeli i tu spostrzemy tę samą formułę, ten sam schemat, jaki mieliśmy tam, to oczywiście nie będzie mowy o czystej formie postawionej tylko co hipotezy, przewrót taki, wogóle

poważny przewrót żaden się nie dokonywa, tak samo jak myśli o dokonaniu zbrodni przyszły bez wszelkich, bez nadzwyczajnych wysiłków świadomości i umysłu w kierunku pchnięcia w ruch energii aktywnej, tak samo teraz bez wszelkich wysiłków, bez nadzwyczajnych przewrotów, dokona się wprost tylko zmiana, a zmiana to tylko zewnętrzna tylko umownych ocen moralnych, psychika może pozostać na tym samym poziomie, może mieścić się całkowicie w psychice normalnych ludzi, nie wychodzi wcale po za jej widnokrąg.

Bo w gruncie rzeczy, odpowiedź na pytanie zajmujące nas w tej chwili, tkwi już w tem, co postrzegaliśmy przy rozpatrywaniu zagadnienia psychologicznego obejmującego uczynienie zbrodni. Jeżeli podstawę psychologiczną czynu znaleźliśmy tam w przewodzie energii nieświadomej nad świadomą, to zapewne i tutaj będziemy musieli wejść na tę samą drogę poszukiwań.

Nie znaczy bynajmniej, aby obraz psychiczny w pierwszym i drugim wypadku był ten sam, aby dość było tych czynników, które pchnęły człowieka do zbrodni dla uczynienia zeń renegata, nie znaczy aby sam fakt zbrodni zawierał już w sobie implicite renegeację, ale zdaje się niewątpliwą rzeczą, że czynniki powodujące tę zmianę w duszy delatora działają w sposób podobny na psychikę, wywołują stany podobne, są wreszcie w charakterze swoim zbliżone bardzo jeśli nie identyczne z temi czynnikami, które umożliwiają subiektywnie zbrodnię. Mamy tu fakty przestępstwa w drugiej potędze, chociaż będzie to może zbyt schematyzowaniem.

Zacznijmy zatem znowu od momentu przestępstwa.—Charaktery ludzkie powstają pod wpływem zapotrzebowania i naśladownictwa, te dwa czynniki wytwarzają podraz pewnego rodzaju ludzi tak samo, jak wytwarzają podaż na innych polach życia.

Nie można, zdaje się, mówić o popycie na zbrodniarzy, a jednak w istocie mamy do czynienia ze zjawiskiem, które w ten sposób nazwać by należało. W zakresie przestępstw

kryminalnych ten popyt będzie posiadał charakter bezosobowy, będzie to raczej zbieg sprzyjających warunków, natomiast w zakresie zbrodni politycznej, taki popyt jest zjawiskiem zupełnie ustalonym. Ruch rewolucyjny wzrasta, potrzebuje ludzi, którzy by wykonywali dlań niezbędne czynności, wyrąbywali szczeble, po których on będzie wstępował.

Powiedzieliśmy, ruch rewolucyjny wzrasta, ale w tem wzrastaniu już jako warunek tkwi gromadzenie się w szeregach tego ruchu ludzi, ludzi tych właśnie, na których będzie popyt, jeśli nie jest tak dosłownie, to w każdym razie tak mniej więcej. Cóż skłania ludzi do stawania w tych wzrastających szeregach? Poza wszystkimi innymi czynnikami psychicznymi zdaje się, że pierwszorzędną rolę gra tutaj naśladownictwo. Czynnikiem to już oceniony przez filozofję społeczną. Czynnikiem to, który w zakresie nas obchodzącym znowu rzuca się w oczy i wysuwa się na czoło.

Dlaczego, ten, ów, dziesiąty (mówimy o przestępstwie politycznym) staje się zwolennikiem rewolucji, członkiem takiego, czy innego koła i partji, wreszcie członkiem jakiejś bojowej organizacji i uczestnikiem napadu, eksproprijacji, zabójstwa? Czy dlatego, że zdał sobie dokładnie sprawę z całokształtu zagadnień społecznych i zrozumiał, że innej drogi niema i być nie może? czy dlatego, że został doprowadzony do rozpaczki warunkami życia? czy kieruje nim w każdym wypadku umiłowanie bliźniego czy potrzeba własna ujęta głęboko i zasadniczo? Zdaje się że bardzo niewielu pójdzie naprawdę na świadome poświęcenie i poszło by bez poprzedników; takich się znajdzie 1 na 100, reszta idzie już za innymi i poszła tylko dlatego, że przedtem byli inni, nawet idąc na ofiarę, na śmierć z bohaterskim gięstem idzie śladem kogoś, kto już przed nim poszedł.

Za śladem przystają masy do partji rewolucyjnych, do organizacji partyjnych i bojówek, za śladem idą czynić „akcje bojowe“ i polityczne zbrodnie. A jeżeli tak jest, to trzeba bardzo wielkiej wytrwałości i niezmiernie głębokiego wkorzenia tych właśnie wzorów w myśl, w świadomość, w instynkt, jeśli

to możliwe, żeby potem nie było z tej naśladowanej drogi odchyłań.

Zawsze zaś, gdzie tylko będziemy mieli do czynienia z umysłem powierzchownym, łatwo chwytającym i adoptującym wrażenia i sądy, łatwo, ale nie koniecznie na długo, wszędzie tam naśladownictwo będzie dotyczyło tylko objawów zewnętrznych, nie sięgnie w głąb i w chwili właściwej, w chwili, kiedy zabraknie odnośnych podniet, a natomiast przyjdą przeciwpodniety, trzeba się będzie obawiać odrzucenia rzeczy przyjętej zbyt pohopnie do naśladowania, oczekiwać renegacji, a co za tem idzie, i delatorstwa.

A tu się zmieszczą wszystkie objawy: i dokładna zmiana sądów o rzeczach, i pewna obojętność do rzeczy dawniej blizkich, w związku zarazem z objawem wprost sprzecznym, stosunek do rzeczy będzie bardziej złożony niż poprzednio.

Człowiek, który stanowi poniekąd typ takiego delatora, powtarzany z niewielkimi odmianami, będzie miał, jak się zdaje, taką, zresztą zupełnie konkretną linię rozwojową.

Wszedł do ruchu rewolucyjnego w dobie rewolucji, to znaczy wówczas, kiedy z jednej strony otwierano bez zastanowienia objęcia, a z drugiej równie bez zastanowienia szukano tych objęć, pod wpływem bardzo wyraźnego i tem ponętniejszego wobec jaskrawych i niepospolitych zjawisk dnia, naśladownictwa. Wszedł. Ten sam zapał, który był właściwością jego niewielkiej luźnej nadwyżki świadomości,—zwykle łatwy zapał towarzyszy takim typom, przerost świadomości paraliżuje zapał,—otóż ten łatwy zapał, każe mu wysuwać się na czoło odwagą, śmiałością, oddaniem się sprawie, zdobywać zaufanie i wpływy, a stąd i zapał będzie się podniecał tem bardziej. Gdybyśmy przed taką świadomością postawili kategorycznie i spokojnie pytanie co do motywów, znaczenia jego czynu, co do tego czynu wogóle, miast odpowiedzi będziemy mieli frazesy, komunały często ogniste, ale nie przemyślane, bo na to brak właśnie tej luźnej nadwyżki świadomości. Nie mówię o wiedzy, wykształceniu

i t. p., nie szukam filozoficznych zagadnień i kwestji, chodzi mi o pewną życiową wprost krytyczność, której nie znalazłem i nie znalazłbym w psychice, o jakiej mówię.

Tacy ludzie dają fanatyków, tacy ludzie często wiążą swoje imiona z jakimiś bohaterskimi czynami, pod warunkiem, że dla jakiejkolwiek przyczyny, dzięki przypadkowi, zginą wcześniej, niż życie zażąda od nich wykonania dalej idących konsekwencji tych czynów, które w takim półświadomym zapale czynili. Ale oto takie wymaganie postawione zostało i to w sposób kategoryczny życiowy, w sposób zwykle praktykowany przez życie. Albo, albo. Albo konsekwencje zostaną uznane, albo nie. Wywinąć się nie sposób, a przytem egzekutywa, którą życie stawia za każdym ze swoich pytań, należy do najkategoryczniejszych.

Przyjąć konsekwencje te, które są zupełną niespodzianką, które nigdy niepowstały w myśli, przychodzą jako coś nieoczekiwanego, a jednocześnie przynoszą grozę, przerażenie i oszołomienie, — przyjąć pomimo, że za nimi stoi ból i śmierć, — albo odrzucić te konsekwencje w gruncie tak obojętne, tak z zewnątrz tylko idące, a tak bolesne — alternatywa, przed którą psychika zapewne zatrzymuje się doryć krótko wogóle i rozstrzyga w tę albo inną stronę już odrazu. Tu nie świadomość, nie rozumowa analiza wszelkich za i przeciw, tu decyduje moment uczuciowy, wysokość zajmowana na tej psychicznej linii uczucia i wrażliwości zmysłowej, przy bardzo niewysokiej nadwyżce świadomości.

A potem pójdą czyny w stronę przeciwną, pójdą tak samo żywo i z taką samą swadą, jak pierwej szły w poprzednim kierunku. Teraz może będzie zachodziła konieczność odrywania od pamięci rzeczy, które dawniej brane dość lekko i powierzchniennie jednak w najbardziej niebogatej uczuciowości zostawiły wyraźny ślad, zajdzie zatem potrzeba albo dalszego przełamywania tych objawów sentymentu, albo oszczędzania ich, lawirowania pomiędzy dawnym i nowym. I, jakkolwiek jest, uważam, że dusza takiego delatora przez to właśnie, że się stał delatorem, nabiera pewnego pogłębienia, stosunek do rze-

czy staje się jakby poważniejszym. Oczywiście nie powstrzyma to pogłębienie od czynienia rzeczy przy normalnym stosunku niepojętych, nie wpłynie na zbudowanie logicznego i prawidłowego stosunku do rzeczy i do czynów, gdyż zawsze będziemy mieli cały prawie zasób władz psychicznych zaangażowany w samym czynieniu, nadwyżka świadoma pozostanie niewielka, zabarwi się tylko uczuciowo na ton ciemniejszy niż poprzednio, nienawiść w stosunku do tego, od czego się odeszło, będzie przeważnie tą substancją zabarwiającą i będzie może dominowała nad czynami, czy to w formie istotnej nienawiści, czy też tylko jako złośliwość. Taki objaw przynajmniej cechować będzie pierwszy okres „nowego życia“, potem oczywiście nie nastąpi całkowity powrót do dawnego, bo takiego powrotu być nie może, ale zabarwienie uczuciowe zblednie znowu. Dalsze czynienie będzie już odbywało się w sposób coraz bardziej mechaniczny.

Innemi słowy, oto człowiek, który powierzchownie i przez naśladownictwo wszedł do ruchu rewolucyjnego i czynił w nim, człowiek ten w momencie odstępstwa, albo jakiś czas po odstępstwie będzie zwalczał uczuciowo szereg również uczuciowych przykrości z tem odstępstwem związanych, skutkiem tego będzie pogłębienie i zaciekłość, cechująca renegatów, i ona wszakże minie. Na razie będzie wydawał współtowarzyszy z zapalem, oskarżał ich z gniewem i namiętnością, ale ta namiętność ostygnie szybko i dalsze czynności, już nie delatorskie, bo te będą musiały się wyczerpać, ale śledcze lub prowokatorskie, już nie będą miały nawet tego powierzchownego zapalu, jaki miały poprzednio „akcje bojowe“, nastąpi bowiem zestarzenie się wrażliwości, tej powierzchownej i z tego powodu nietrwałej.

Zupełnie podobne odszczepieństwo zachodzi tam, gdzie ex rewolucjonista staje w szeregach przestępców kryminalnych, tylko tutaj zmiana psychiczna jest jeszcze słabsza. Zarówno jeden jak i drugi rodzaj odszczepieńców będzie się rekrutował z pomiędzy tych ludzi, którzy do ruchu rewolucyjnego szli wiedze-

ni naśladownictwem, ergo stroną zewnętrzną, ludzi, w których energja czynna przeważa nad energją spekulacyjną.

W grę zresztą wchodzi tu poniekąd jeszcze jedna okoliczność, którą postrzegać się będzie we wszystkich wypadkach omawianych dotąd. Zarówno dobrze tam, gdzie mamy do czynienia z delatorami, jak i z najbardziej konsekwentnymi wyznawcami hasel, jak zresztą wszędzie, musimy przy każdym wniosku i każdym obrazie pamiętać o tem, że życie to ruch ciągły i nieustanny, a nasze wrażenia są tylko migawkowemi zdjęciami tego ruchu.

Zatem dwóch stanów psychicznych jednostajnych, dwóch jednostajnych stosunków tegoż człowieka do rzeczy, do własnego czynu niema i być nie może. Człowiek dziś jest innym niż „ten sam“ wczoraj, a innym jeszcze będzie jutro. Inna psychika staje wobec zagadnienia zbrodni, którą ma spełnić, inna, przekształcona częstokroć doszczętnie pod wpływem całego szeregu wypadków i zjawisk wciąż płynących, staje przed widmem kary, przed własnymi znów wobec tego widma czynami i t. d. A to, co się nazywa konsekwencją, jest tylko mniejszem lub większem tych przekształceń usystematyzowaniem.

I konsekwencja delatorska z odnośnych założeń psychicznych jest tak samo istotną, jak konsekwencja niezłomnego znoszenia kary, przy odmiennym układzie psychiki. O wymagalnej konsekwencji czynów, którą tak lubi determinizm i wolna wola (każde oczywiście to czyni na swój sposób) rzadko mówić można, a jeśli nawet czasami się zdarza, to jest ona w każdym poszczególnym wypadku odrębną i daleko bardziej złożoną, niż może przypuszczać symptomatyczna obserwacja.

Psychika ludzka ciągle powstaje, ciągle się składa z rozmaitych wciąż nowych wrażeń, nowych odczuwań, intuicyjnych i świadomie intelektualnych postrzeżeń i wniosków, każda nowa rzecz, która przychodzi, działa już na całość poprzednio nagromadzonych doświadczeń, które są i wyzbyć się ich nie

można. Im więcej będzie tych doświadczeń i pełniejszym pod tym względem będzie jakiś okres czasu, tem gwałtowniejszy będzie ruch i zmiany bardziej istotne, większa odległość na krzywej rozwoju psychiki będzie dzieliła dwa porównywane punkty.

My postrzegamy tylko punkty stałe, ustaliwszy je umysłowo, postrzegłszy, — jeżeli oczywiście zechcemy czynić to obiektywnie, bez powziętych z góry teorii odpowiedzialności i t.p. — dwa takie punkty psychiczne, zobaczymy dwa różne zjawiska dwóch luźnie tylko ze sobą połączonych ludzi.

Przestępcy na ławie oskarżonych są tak bardzo do siebie podobni, oko zupełnie obce z trudnością będzie ich rozróżniało, więcej oswojone zatrzyma się czasem na zewnętrznych powierzchownych objawach, ale tło zostaje wspólne dla wszystkich tych dusz. A jednak odrębności tam wiele, każdy człowiek to dusza odrębna. Ujednostajnia ich wpływ tych samych dla wszystkich źródeł wrażeń, jakie na nich oddziałują.

Wrażenia są różne, ale to są już rzeczy głębsze. Źródła wrażeń są jednostajne, i zewnętrzne formy reakcji są podobne, każdy zamknięty chce wolności. Źródłem jego wrażeń jest zamknięcie, reakcją chęć zdobycia wolności, a już wrażenia, stany psychiczne, przeżywane odczucia, są nieskończonością różnic indywidualnych, zabarwionych tylko na ton wspólny.

Jakże dalece różni byli ci ludzie przedtem, niż popadli pod wpływ tych czynników jednostajnych, kiedy nie upodobniały ich zewnętrzne wpływy — ludzie rozmaici popełniali zbrodnie ludzie podobni są za nie karani, a więc nie ci sami, więc inni ludzie.

Próżno zatem mówić o jakiejś konsekwencji czynów, ma ona tylko znaczenie o tyle, o ile jest postulatem wymagającym od człowieka świadomości czynu, zapewne bowiem im większa będzie nadwyżka świadomości, tem bardziej będzie ona kładła swoje piętno i swoją barwę na każdy człowieczy czyn, tem trudniej będą się dokonywały przekształcenia pod wpływem

warunków zewnętrznych, zmuszonych zawsze pójść przez świadomość i zwalczyć jej odporność krytyczną.

Tak samo też inny człowiek popełnia zbrodnię a inny staje się delatorem, z konsekwencją ma się jak wyżej.

Oto np. typ, w którym krytyczna odporność świadomości jest stosunkowo bardzo mała, wpływ osób i rzeczy oddziaływa zatem wprost na środki ruchowe. W sposób zbliżony do tego, jaki obserwujemy u zahypnotyzowanych, u medjów spirytystycznych i t. p. Zmiany w psychice zachodząc będą gwałtownie, szybko, nieprawidłowo, krzywa życia psychicznego będzie się winęła wężowato, zmieniając się w sposób nieoczekiwany; obok zbrodni, gotowiśmy znaleźć tam również dobrze poświęcenie, jak delatorstwo, prowokację, nowe zbrodnie; granice wygięć tej linii psychicznej są zresztą dość ograniczone, nie napotykające bowiem oporu działanie czynników zewnętrznych powoduje tylko wychylenia, jak w ciele płynnym, nie załamania jak w stałym.

Łatwo wyobrazimy sobie typ przeciwstawny, odporny, prostolinijny i t. d.

To będą typy, a życie, nie dając typów, znów będzie się rozwijało w obrazie masy zmiennych i niestałych ustosunkowań, tych czy innych właściwości. Na tem tle należy szukać wyjaśnienia dla omawianego zjawiska.



Próba syntezy.

Poskładaliśmy tedy w jedną stertę chwasty i zboże dlatego tylko, że z jednego pola zebrane, znacząc zaledwie niektóre, jak się nam zdawało, „typowe“ różnice.

Jakież może mieć znaczenie taka niedoskonała typologia pewnej zewnętrznie związanej tylko grupy osobników ludzkich? —

Obok wszystkich innych cech, właściwości, skutków i t. d. stanowiących o znaczeniu rewolucji, jest ona w pewnym rzędzie zjawiskiem psychologicznym. A zastanawiając się nad nią z tego punktu widzenia, będziemy musieli omawiać stosunki poszczególnych jednostek ludzkich, poszczególnych indywidualności psychicznych do tego wypadku, mieszczącego się w sferze tych właśnie zagadnień psychicznego życia.

Ciekawą próbę pochycenia „błyskawicy praw dziejowych“ in flagranti uczynił J. K. Kochanowski. Stosunek rozmaitych „typów“ ludzkiej psychiki do zjawiska „rewolucja“ stał się tam przedmiotem rozumowania dążącego do błyskawicznej syntezy. *)

*) J. K. Kochanowski. EchaPrawieku.

To samo zagadnienie, jeno w nierównie ciaśniejszym zakresie stoi przed nami. Innym jest także sposób i metoda, innemi probierze i wnioskowanie.

Na rozległym bardzo polu, rzadko otwarcie, częściej po za osłoną naturalną, czy sztuczną, stanęły przeciw sobie walczące zastępy „wczoraj“ i „jutra“, stanęły do walki, której owocem jest „dzisiaj“. Tu, ówdzie rozogniał się zacięty bój i lała się krew, indziej nawet nie dochodziło do starcia. Wszędzie wszakże było jakieś wrzenie, zamęt, przyśpieszony ruch i... „dzieje się coś straszego jakgdybyśmy nagle na głowę zwróconą czaszką ku dołowi spojrzeli...“ **)

Ludzie poczynają czynić rzeczy, których nigdy przedtem ni potem pomyśleć nie mieli zamiaru, a że czynowi towarzyszy pewien stan psychiczny, więc terenem tego „mundus vult decipi“ staje się przedewszystkiem psychika człowieka.

Kochanowski wyróżnia dwie sfery czynników: przyrodzoną (α) i nabytą (β),—które z pewnemi modyfikacjami mogą odpowiadać wskazanym przez nas instynktowym (b) i intelektualnym (a), — i na tle tego rozgraniczenia widzi szereg typów ludzkich od niższych (ϵ) przez średnie (γ) do wyższych (δ). Dlaczego wybrał Kochanowski nazwę niższych i wyższych dla odmalowanych przez siebie typów, nazwę, która nic nie wyjaśnia, a wprowadza pewien zamęt, nie wiem, ale nie o nazwę chodzi. Otóż typy niższe (ϵ) oddziałują na typy średnie (γ) stopniowo zagarniając w sferę swojego wpływu coraz dalsze kręgi tych średnich, aż dochodzą do wyższych (δ), a wtedy wołają do nich „stawaj dęba, zdrajco“... Na takie zawołanie „Typ wyższy widząc, że to nie żarty... błaga, kłamie... staje dęba“ i t. d. i tym sposobem przebywa niebezpieczeństwo, czekając „chwili sposobniejszej: zwykle przesytu i znużenia tłum“, żeby zawładnąć nim i pokazać swoją wyższość.

***) J. K.Kochanowski. I. c. str. 18.

Nie będę tu próbował krytyki tej konstrukcji Kochanowskiego, a przytoczyłem ją jedynie ze względu na pewne powinowactwo z tem, cośmy mówili wyżej.

Na naszym wązkim i ciasnym terenie, gdzie to zamieszanie walki rewolucyjnej doszło do bezpośredniego i najbardziej wyraźnego starcia, także staraliśmy się odnaleźć cechy uogólniające, łączące ludzi w typowe grupy.

Oto pewna część tych „stojących dęba“ wykonywa jeszcze jakiś jeden charakterystyczny ruch, którego inni nie umiejają, czy nie chcą naśladować. Grupa ta posiada już zatem pewną cechą wspólną, która ich wyróżnia z pomiędzy wszystkich typów wyższych, średnich i niższych (δ , γ , ϵ) stojących dęba psychicznie, jak oni.

A to wyróżnienie będzie mniej lub więcej zasadnicze, zależnie od istoty tego specyficznego ruchu psychicznego. Zdaje się, że do kategorii znamiennych powinien być zaliczony ten ruch, który w konsekwencjach prowadzi człowieka na ławę oskarżonych i na szafot. Zatem ludzie, którzy czynią ruch w kierunku szafotu dla siebie, muszą mieć pewne cechy wspólne istotne. Objęcie ich wszystkich wszakże kategorją z tych, jakie wskazuje Kochanowski, byłoby zupełnie niewłaściwe. W każdej z tych kategorii są ludzie stanowiący obiekt naszych postrzeżeń. —

Zatem zjawisko psychiczne „rewolucja“. — Pewien *inny* niż przedtem i niż potem stosunek do rzeczy, inna ocena zjawisk życiowych, szereg sądów, wniosków, idei, wreszcie szereg parć woli i czynów innych, aniżeli w „normalnym“ biegu rzeczy. Być może zapewne, że ta odmienność jest w znacznej mierze tylko różnicą ilościową, t. j., że wszystko to samo, co było, zawsze jest i obecnie, jedynie zmienił się stopień natężenia. A w takim razie cała zmiana sprowadzona byłaby do sfery woli, która nieraz za sprawą niewiadomych czynników stała się sprawniejszą, sprężystszą, szybszą; odległość między myślą i wykonaniem skraca się, szereg przeszkód, stojących zwykle na tej drodze właśnie, znakomicie się zmniejsza,

niknie, i czyn, który w zwykłych warunkach nie nastąpiłby wcale, albo nastąpiłby znacznie później, w odmiennej formie, czyn taki następuje, i to jest czyn rewolucyjny.

I zdaje się, że w istocie ta bliskość pomiędzy myślą a czynem stanowi najważniejszą odrębną cechę psychiki rewolucyjnej.

Czy może być czyn rewolucyjny w czasie normalnym? Niewątpliwie tak, tylko wówczas zmienia się wyraźnie stosunek takiego czynu do tła, do otoczenia. O ile w rewolucyjnym stanie powszechnego wrzenia będzie taki czyn podobny do szeregu innych i tym sposobem od ogólnej barwy życia nie będzie się odcinał, o tyle w czasie „spokojnym“ ten sam czyn będzie odskakiwał bardzo od tej właśnie barwy przeważającej. Oczywiście zatem, że inny obraz psychiczny będzie towarzyszył temu samemu czynowi zależnie od czasu w jakim zostaje wykonany. Czyż naprawdę jest to rzecz oczywista? tak by się może zdawało na pierwszy rzut oka. W gruncie jednak tak nie jest. Obraz psychiczny, towarzyszący pewnemu czynowi, czy też wywołujący dany czyn będzie się różnił chyba niewiele, bo są to bodaj zjawiska niemal identyczne, są to może dwie strony tej samej rzeczy, czyn i jego psychiczny ekwiwalent. Poza różnicami o charakterze indywidualnym będziemy mieli stosunek niemal stały pomiędzy stanem psychicznym wewnętrznym, a jego uzewnętrznieniem w czynie. A to, co się zmienia ze zmianą ogólnego tła, to nie jest stosunek psychiki czyniącego, do jej wyrazu, a tylko stosunek tej psychiki do przeciętnej psychiki czyniącego, do jej wyrazu, a tylko stosunek tej psychiki do przeciętnej normy psychicznej, średniej dla danej chwili i warunków.

Przewrót rewolucyjny w społeczeństwie ludzkim dotyczy w pierwszym rzędzie urządzeń społecznych, t. j. ekonomicznych, prawnych, etycznych i t. p. z punktu widzenia zatem średniej normy psychicznej, przewrót taki będzie zahaczał o stosunek takiego przeciętnej stanu psychicznego do pewnych zagadnień, tez, ocen z zakresu zjawisk powyżej wymie-

nionych kategorii. Zmienia się innemi słowy przeciętne szacowanie stosunków ekonomicznych, urządzeń prawnych, norm etycznych, i t. d., i t. d. Stosunek ekonomiczny pomiędzy grupami lub jednostkami taki, jaki dotąd nie budził zdziwienia w nikim, lub w bardzo małej ilości przedwczesnych rewolucjonistów tylko, obecnie staje się dla wielkiej ilości ludzi niepojętym, jawnie złym krzywdzącym, na odwrót nowe prądy społeczne dotąd potępiane, zyskują raptownie wzrastających w liczbę zwolenników; dotychczasowe urządzenia prawne są potępiane głośno nie tylko przez ludzi, którzy do tego potępiającego sądu doszli dawniej na zasadzie odpowiedniego rozważenia i objęcia stosunków, ale i przez tych, którzy dotąd zdradzali w tym względzie całkowitą obojętność; czyny prawnie zbrodnicze uzyskują od szerokich mas absolwitur, czyny dotąd nie interesujące nabierają takiej albo innej prawnej wartości; oceny moralne raptownie czynią skok na stronę i rozbiegają się bardziej niż zwykle z ocenami prawnymi, a to wszystko dla znacznej ilości ludzi, dla ilości tak znacznej, że aż wpływającej zasadniczo na zmianę kierunku przeciętnej stanu psychicznego. Graficznie rysowaliśmy tę zmianę w ten sposób: Jeśli normalnie linja ograniczająca bojowy szyk psychiki społecznej w stosunku do wszelkich zagadnień życia jest załamana pod kątem ostrym, formując klin, którego ostrze zwrócone jest ku owym życiowym zagadnieniom, to czasu wstrząśnięć nas obchodzących, kąt staje się coraz bardziej rozwarty i dąży do *zd*, dąży tak zapamiętane, że w pewnych wypadkach może nawet przejść poza *zd*, a wówczas będziemy mieli nowy klin z przeciwnej strony idący ku życiu, czyli całkowity przewrót —

W życiu wszystko to płynie, drga, zmienia się, i linji stałej wytykać nie sposób, idea wszakże, kierunek, pozostaną mniej więcej takie.

W naszym zakresie, t. j. w stosunku do przestępstwa określonego, jak powyżej, jako złamanie obowiązujących przepisów kodeksowych, będziemy mieli zjawisko podobne. Jeżeli

zawsze istnieje pewna różnica pomiędzy ustawą kodeksu pisanego, a tym niepisanym kodeksem, jaki w głębi duszy wyznaje społeczeństwo w przeciętnej, lub tylko w niektórych większych grupach, (nie mówię oczywiście o jednostkach) — to obecnie te różnice wzrastają. Wzrastają ilościowo w postaci zwiększonej liczby ludzi wyznających je, i jakościowo tworząc coraz znamiennejsze konflikty. Czasami skutkiem tego jest stworzenie nowego kodeksu, lub też odnowienie niektórych najsilniej zaatakowanych jego części. Czasami skutku tego niema, a czasami wręcz jest on niepożądany przez nikogo i tylko ta przeciętna psychiki społecznej, to, co możnaby nazwać może sumieniem społecznym, wychodzi z równowagi, chwieje się, drga, jest w rozterce ze sobą — czego wszakże pragnie? sama nie wie.

Przykładem tego może być, oczywiście ze wszelkimi restrykcjami, uniewinnienie przez sąd przysięgłych w Galicji dwóch młodzieńców, którzy dokonali napadu na kantor bankierski w Zakopanem. Fakt nie był sporny, sąd wszakże uznał, że nie mogą być odpowiedzialni za dokonany przez nich czyn, wobec tego stanu psychiki, w jakim byli. Wyrok ten, który niewątpliwie nie byłby zapadł w żadnym innym czasie, świadczy, iż w sumieniu społecznym nawet przeciętnego mieszczanina, który zwykle nie bywa skłonny do przebaczenia, osobliwie tam gdzie niebezpieczeństwo grozi mieniu, powstała świadomość możliwości takiego obrazu psychicznego, przy którym zwykła zbrodnia nie zasługuje ani na zwykłą, ani wogóle na jakąkolwiek represję, innemi słowy, stosunek tego sumienia do zbrodni uległ zmianie. Zapewne zmiana to niewyraźna, chwilowa, nie ciągnąca prócz jednego może wypadku żadnych dalszych konsekwencji, ale na razie sam fakt zmiany nie ulega wątpliwości.

Zmianę przeciętnej warunkuje, a w każdym razie towarzyszy jej niewątpliwie zmiana w każdej poszczególniej jednostkowej psychice, która w zakresie stosunku swojego do przestępstwa ulegnie temu samemu przeobrażeniu. Człowiek, który

nie uczyniłby zbrodni, nie przekroczyłby prawa w stanie normalnym, może uczynić to w stanie wyjątkowym. Być może jest to rodzaj zarazy moralnej, chociaż taka metafora nie wiele objaśnia. Możliwe także mówić o analogii pomiędzy takim stanem psychicznym, a stanem podniecenia alkoholem, albo specyficznym przejawie psychologii tłumu i udzielaniu się cech będących „echami prawieku“, typom „wyższym“ i „średnim“— zdaje się wszakże, że żadna z tych dróg porównawczych nie wyjaśni zagadnienia. Poprzestańmy na skonstatowaniu zjawiska zatem w tym zakresie, w jakim mogliśmy je zaobserwować.

Jeżeli regulatorem czynu ludzkiego jest ta luźna nadwyżka świadomości, o której wyżej, to można mówić o zmniejszeniu się jej, a co zatem idzie o przewadze impulsywności, o przewadze pierwiastków instyktowych w psychice nad intelektualnymi, na ten raz jako o zjawisku powszechnym. Dominującym psychicznie momentem staje się więc wykonanie, wchodzące w bliski kontakt z zamysłem.

Istnieją pewne uznane prawa logicznego umotywnienia czynu. Stając wobec nagiego czynu, staramy się sobie zawsze zdać sprawę z jego motywów, czyli z całokształtu wszystkich za i przeciw, o których może myśleć i powinien przeciętny człowiek, wówczas, kiedy powstaje w nim zamysł i kiedy ten zamysł przechodzi w czyn. Obecnie te prawa umotywnienia często tracą wszelką wartość, spotykamy czyny całkowicie pozbawione istotnego, a co ważniejsza, i pozornego motywu, czyny chore, nienormalne, niepojęte, bez dostatecznych podstaw działane. Kiedyindziej znów motyw błahy będzie wywoływał nieoczekiwane kojarzenie, a stąd i konsekwencje niezwykle i nad pojęcie daleko idące. Wobec zaś stosunku do przestępstwa, do nakazu prawnego, a może i do nakazów etycznych, o którym wyżej wspomniano, będziemy mieli nietylko wypadki bezprzyczynowych zbrodni, ale i groźniejsze, bo częstsze, nad używanie łatwości, z jaką się pokonywa opór tego lub innego prawnego czy etycznego nakazu, dla powodów, które kiedyin-

dziej niewątpliwie nie zdołałyby pociągnąć takich właśnie skutków.

I następuje „demoralizacja powszechna“, a przynajmniej zdawałoby się, że nastąpić powinna.

Wszakże nietylko instynkty społecznie złe ma w sobie człowiek i to wyzwolenie instynktów prowadzi nie tylko w kierunku przestępstwa. Kropotkin, pisząc o jakiejś wielkiej przyszłej rewolucji, przewiduje, że zwycięski lud rewolucyjny intuicją odgadnie i zapalem zbuduje podwalinę sprawiedliwości społecznej, Tak samo czynił lud niejednokrotnie tam, gdy trzeba było natchmiastowego wyładowania uczuć, dokonywało się ono w kierunku czynów szlachetnych, społecznie twórczych, a nie burzących. I niewątpliwie w tym kierunku rozpętywa rewolucja psychiczne władze duchowe. Gdybyśmy mogli być historykami tej rewolucji w całej objętości, niewątpliwie musielibyśmy wskazywać cały szereg wypadków świadczących o słuszności powyższego twierdzenia. Czy to tam, gdzie występuje na widownię tłum, czy tam, gdzie mamy do czynienia z jednostkami tylko, widzimy raczej na wszystkich czynach nieoczekiwaną przewagę pobudek i celów t. zw. szlachetnych, czasami aż do utraty poczucia własnego interesu. Czyny pełne samozaparcia, entuzjazmu, wspaniałomyślności i tym podobnych cech etycznie wysokich są rzeczą tak powszechną, tak pospolitą, jak nigdy w czasie zwykłym.

I nic dziwnego, wszakże ocena czynu dodatnia albo ujemna jest już zjawiskiem odrębnym; dla stanu psychicznego, o którym mówiliśmy, ważną jest rzeczą stosunek pomiędzy myślą a czynem wogóle bez względu na charakter ich etyczny, grać on może w badaniu psychologicznem rolę tylko o tyle, o ile występuje w postaci przeszkody lub też czynnika współdziałającego do zamiany myśli w czyn; nic ponadto. Jeśli dotąd mówiliśmy o zjawiskach „ujemnych“ to ze względu na zakres naszego tematu, który nas do tego skłania. Zarówno we wszystkich etycznie możliwych kierunkach odbywa się to samo zbliżenie myśli i czynu. Dokonywa się więc i tu. A zatem po-

wstrzymując się od wszelkich prób oceny moralnej, gdyż te prowadziłyby nas do polityki i polemiki raczej, niż do obiektywnego badania, porzestańmy na tem ostatniem.

Z tego zaś punktu widzenia interesuje nas w wysokiej mierze owo uinstyktowanie powszechne. Zarówno łatwiej stało się subiektywnie wykonać wszystko do przestąpienia prawa niezbędne, niż znaleźć dla czynu obiektywne poparcie i w nastroju ogólnym i w układzie stosunków.

Następuje zatem realizacja.

Następuje czas, kiedy owa czynność realizatorska stanowiąca niewątpliwie jeden z ważniejszych ideałów życia i jego rozwoju, ta moc, która jako marzenie ożywiała i ożywia pisma wszystkich mniej lub więcej romantycznych marzycieli społecznych, która przyświeca zarówno dobrze Nietzschemu, jak Bergsonowi, Mickiewiczowi albo Wyspiańskiemu, ta realizatorska moc przenika psychikę człowieczą, w kierunku czynu ją popycha.

Ale tutaj prócz całego znaczenia twórczego, tkwi także źródło tych wypadków, o których mówiliśmy.

Ta czynność realizatorska tworzy bohaterów, ta możność skoncentrowania całego zasobu pracy psychicznej na jednym punkcie, zużytkowania jej na jeden wysiłek działania, tak, aby to, co z tej czynności psychicznej pozostaje, ograniczyło się tylko do roli biernej kontemplacji i nie miało już możności stawiania objeckji i zastrzeżeń,—tworzy ludzi, którzy potrafią dokonać wszystkiego, co zamierzą.

Niewątpliwie wzorem symbolem takich ludzi, a zapewne ich ideałem często, może być Napoleon,—jak to zresztą niejednokrotnie i znakomicie rozwinął Mickiewicz, zarówno w „Wykładach Literatury“ jak w „Trybunie Ludów“.

Realizacja wszakże odbywa się wbrew istotnym przeszkodom status quo. Dokonywa więc „dzieła burzenia“. Od wyników zależy późniejsza faktyczna tego dzieła ocena, obraz jego psychiczny będzie ten sam.

Z punktu widzenia tego dzieła błędem będzie to traktowanie w czambuł wszystkich ludzi, o których mówiliśmy w toku niniejszej pracy, jedni z nich będą przeszkadzali pracy innych, plugawili ją, starali się ją zepsuć.

A jeśli świadomość tego „dzieła“ stanie przed nami, jako czynnik dla psychiki pojedynczej, działający wyraźnie i silnie w kierunku rozbudzenia owej realizatorskiej zdolności, zbliżenia myśli i czynu, to niechybnie wyróżnimy i pod względem obrazu psychicznego z pomiędzy badanych przez nas oskarżonych i skazańców, tych którzy realizowali coś, przestępców politycznych, od tych, którzy wprost tylko wykonywali swoje zamysły przestępców zwykłych. Będzie to dalszy krok, dalszy podział w dociekaniu do głębszych pokładów psychicznych. W naszym schemacie zapewne nie da się on wyrazić z dokładnością, wszakże będziemy mogli dążyć do takiego wyrażenia, biorąc pod uwagę przy obrachowywaniu stopnia luźnej nadwyżki świadomości, natężenia uczuciowego i wydatku energii, te wielkości jakie muszą być użyte na obraz psychiczny dokonywanej realizacji, „dzieła burzenia“.

A że wszystko to niewątpliwie pewną ilość władz psychicznych pochłonać musi, zatem powiemy może, że ci realizujący rekrutują się z pomiędzy ludzi, których psychika potrzebowała czy to „ulec zarazie“, czy to „upoić się“, czy jak inaczej to nazwiemy, jednym słowem przekształcić się pod wpływem czasu rewolucyjnego w kierunku tylekroć wspomnianego zbliżenia myśli i czynu.

Nie tylko tam wszakże, gdzie można mówić o realizacji ideałów i t. p., ale i tam, gdzie mamy do czynienia z rzeczami codziennymi, pospolitemi, albo tylko bardzo indywidualnie prywatnymi, odbywa się to samo, spostrzegamy to samo zjawisko, które by już można tym sposobem traktować jako prawo. Tętno życia staje się szybszem.

Zarówno dobrze normalnie utajone, nieujawnione dla jakichkolwiek błahych powodów uczucia sympatyczne, uczucia miłości uzewnętrzniają się w postaci nieoczekiwanych wylewów

serdeczności, współczucia, aż do współdziałania, t. zw. sympatyzowania z ruchem rewolucyjnym, które może czasami doprowadzić do pośredniego udziału wbrew świadomości dokładnej, wbrew „woli wolnej“, w zupełnie konkretnem przestępstwie politycznym,—a znów tak samo nieujawnione, uspio-
ne uczucia nienawiści ujawnią się i obudzą w równie niedostatecznie świadomym, ale już bezpośrednim, udziale w tych samych czynach, albo też z taką samą możliwością w tępieniu i przeciwdziałaniu im, to znów utajony egoizm znajdzie swój wyraz realizacyjny w korzystaniu z układu wydarzeń dla swoich osobistych wyrachowań i t. d. i t. d.

Innemi słowy wyzwalają się dominujące w każdej poszczególnej jednostce stany uczuciowe, chcenie świadome, a nawet żądze nieświadome, *) nabierają siły, i wówczas następuje wyraźny okres „panowania woli“. Jeśli jako ogólne zjawisko życia psychicznego Schopenhauer chce ustalić fakt, że nie rozum panuje nad namiętnością, ale namiętność posługuje się rozumem dla dopięcia swego celu, to nigdy nie będzie to tak bliskie rzeczywistości, jak właśnie w takiej epoce rewolucji, jaka nas obchodzi. A nie tylko namiętności silne, wielkie, ale pospolite chcenia codzienne i drobne osiągną ten sam stopień władzy nad psychiką i czynami.

Taki objaw ogólny jakże się wyraża w sferze naszych dociekań? Czy tam w naszych obserwacjach znajdujemy materiały, któryby potwierdzał to uogólnienie?

O ile przypominamy sobie wyniki, do których doprowadziła nas obserwacja całego materiału, to zapewne nie będzie to pytanie budziło wątpliwości. Ależ właśnie te nasze spostrzeżenia w pierwszym rzędzie prowadziły do ustalenia malej nadwyżki świadomości, tak malej często, że nie starczyło jej

*) Por. Ribot. Psychologia uczuć; a także: Schopenhauer. Die Welt als Wille und Vorstellung.

nawet na dokładne zdawanie sobie sprawy z konsekwencji i następstw najbliższych. Czyli, że w zdjęciu raptownym, w obrazie fotografii momentalnej będziemy mieli tutaj nie doskonały przykład, ale jeden z najmocniejszych słupów, na których się musi opierać wniosek ogólny co do przekształceń psychicznych stanu rewolucji.

A jeśli spojrzymy na to samo zjawisko z punktu widzenia jego stawania się, to powiemy, że wyniki naszych obserwacji nad psychologią rewolucyjnych przestępców są takie właśnie ze względu na to, iż psychika normalnie zbliżona nawet do typu czysto intelektualnego, pod wpływem specyficznego objawu psychicznego, który by można nazwać zrewolucjonizowaniem się, poszła w kierunku instynktu, w kierunku przewagi siły wyłącznie realizatorskiej. Że w psychice, w pojmowaniu, w myśli zapanowały pierwiastki ruchowe nad poznawczymi, uczuciowe nad rozumowymi, chcenie zapanowało nad rozważaniem, a nawet żądza nad świadomością.

Przemiana ta pociągnęła za sobą i postawiła w szeregu przestępców ludzi, którzy „normalnie“ nie stanęli by tam żadną miarą. Przemiana ta pociągnęła za sobą nieoczekiwane uproszczenia w stanie psychicznym niektórych z pomiędzy tych samych i innych ludzi, uproszczenia, prowadzące aż do tego objawu, który zajmował nas jako delatorstwo.

Zapewne ani w jednym, ani w drugim tem bardziej wypadku nie mamy do czynienia z zależnością prostą. Pomiedzy czynnikiem wywołującym a skutkiem jest jeszcze taka masa czynników pośrednich, ubocznych, wypadkowych, że w każdym poszczególnym wypadku przyczyna zjawiska może być inna, ale jako element składowy stały w tej przyczynie często dominujący, będziemy musieli konstatować zawsze pewien stopień zbliżenia pomiędzy chceniem i wykonaniem, wzrost chcenia.

Na peryferjach naszego tematu będzie stało płynące stąd zjawisko bodaj już wyżej wspomniane, to rozpanoszenie się czynów, które zawierają w sobie całkowity skład prze-

stępstwa, ale które dzięki możej powszechności tej psychicznej przemiany, nie dochodzą do sądu. Subjekt takiego czynu nie bywa karany, czasami dlatego, że zamysł jego nie doszedł do tego momentu urzeczywistnienia, w którym by się stał z punktu widzenia prawa szkodliwym i karalnym; czasami dlatego, że został ten zamysł przeprowadzony dość misternie, że zostały użyte do zamaskowania istotnej intencji pozory tak szczęśliwie wyzyskane, że za nimi zupełnie spokojnie można się spodziewać bezkarności; czasami wreszcie ze względu na pozór prawa i na układ sił społecznych.

Psychologicznie wszakże znaleźlibyśmy tam zapewne materiał głęboko pokrewny temu, jaki dała nam sala sądowa, może nawet i z punktu widzenia szkodliwości społecznej przestępstwo to pozasądowe zasługiwało by na specjalne wyróżnienie, ale to już nie stanowi naszego zadania,—a niestety obserwacje w tym względzie nie mogły mieć choć trochę poważniejszego znaczenia.

Na pierwszym miejscu staną tu zapewne świadkowie krzywo-przysiężni, którzy dla jakiegokolwiek pobudki ubocznej będą dawali świadomie fałszywe zeznania. Ustalić taki świadomy fałsz, dowieść go namacalnie jest rzeczą niestety niezmiernie trudną, stąd bardzo rzadko zaledwie wypadki takie skonkretyzowane stawały się przedmiotem oskarżenia i wyrokowania sądowego. Ale każdy, kto zna salę sądową, zna tych ludzi kłamiących; czasami kłamstwo takie staje się bezwstydne i cyniczne, a wtedy już przestaje być niebezpiecznym, ale często zachowuje pozory prawdy, a wówczas pociąga za sobą nieobliczalne skutki.*)

Niewątpliwie, krzywoprzysiężny świadek jest zjawiskiem spotykanem w każdej epoce i czasie, ale tu pojawia się typ takiego świadka, jako zjawisko stałe. Świadek taki ma wiele

*) Zob. Wł. Korolenko—Czerty Wojennawo prawosudja. Russkoje Bogatstwo № 10, 1910 r.

cech pokrewieństwa z tym typem delatora, o którym mówiliśmy, często jest on zamaskowanym delatorem, któremu tylko dało się szczęśliwie wyeliminować siebie od oskarżenia i poprzestać na złożeniu zeznań obciążających innych ludzi. Niektórzy traktują taką działalność zawodowo, więcej wszakże jest takich, którzy ulegają chwilowej podniecie żądzy czy chcenia, skierowanego na rzeczywisty lub domniemany interes egoistyczny. Obok zaraz pójdą rozmaite anonimowe denuncjacje, fałszywe oskarżenia, często nie dochodzące wcale sądu, czasami przez sąd odkrywane, a to wszystko celem załatwienia prywatnych porachunków. Wspominaliśmy już o tem, mówiąc o działalności sądu wyjątkowego, tam też wskazywaliśmy na współczynniki obiektywne tkwiące w istocie i działaniu sądu; z punktu widzenia subiektywnej psychiki mamy tu znowu ilustrację naszych wywodów.

Teraz nasuwa się nam pytanie: jakież praktyczny wniosek dla zwykłego, normalnego czasu da się ugruntować na tych oto naszych postrzeżeniach? Czego we względzie poznania, rozumienia przestępstwa mogły nas nauczyć wszystkie powyższe obserwacje? Czy istnieje tożsamość, lub choćby powinowactwo pomiędzy przestępstwem „normalnem“, a przestępstwem rewolucyjnym? i jak daleko idzie łączność pomiędzy niemi?

Faktu łączności kwestjonować nie będziemy, mówiliśmy już o nim, a zdaje się, że łączność ta specjalnego nabiera znaczenia wobec ustalonego przynajmniej w schemacie obrazu psychicznego przestępcy.

Psychiczny ten obraz polega na tem, że w pewnym momencie nieświadoma żądza, albo świadome chcenie, czerpiące źródło swoje we wzruszeniach, wszystko jedno z jakiej kategorii: bezinteresownych, altruistycznych, ego-altruistycznych lub czysto egoistycznych (ostatnie będą najczęstsze, ale mogą być i pierwsze), otóż to chcenie oddziałuje bezpośrednio na ośrodki ruchowe, łamiąc zbyt słabą powstrzymującą przeszkodę w postaci rozumującego i widzącego stosunki pomiędzy rzeczami intelektu.

Rozbudzenie i wyzwolenie przez ruch rewolucyjny drzeмиących pierwiastków altruistycznych i bezinteresownych, które w normalnym stanie rzeczy rzadko posiadają dostateczną intensywność, ażeby uzbroidć chcenie w moc realizacyjną, niezbędną do takiej przewagi nad intelektem, stwarza szereg specyficznych przestępstw, wykonywanych w imię dobra ludzi, w imię najświętszych ideałów człowieczeństwa.

Te czy inne wzruszenia decydują o barwie dokonanego czynu, o samym zaś czynie decyduje stosunek psychiczny sił w danej jednostce w pewnym momencie zachodzący. Stosunek ten może być dla pewnej jednostki mniej lub więcej stałym, wówczas będziemy mieli przestępców konsekwentnych, planowych albo też wypadkowych, cofających się, zależnie od stałości tego stosunku, czasami zależnie od przewagi barwy wzruszeniowej (tak przejście z jednych szeregów w inne). Dla większej ilości ludzi stosunek ten nie może być wyrażony żadną stałą formułą, najstalszą i najbliższą możliwości wydaje się nam ta, którą daliśmy wyżej. Dalsze dążenia do ścisłości odebrało by jej znaczenie formuły. Ilość niewiadomych musi tu pozostać dość wielka i stąd nie można jej stosować, jako rozwiązującej jakiegokolwiek poszczególne wypadki, co najwyżej można by ją przy poszczególnych wypadkach sprawdzać.

Dla jednych podnieta zewnętrzna, oddziaływanie czynników wypadkowych, wpływ cudzego chcenia i t. p. dane muszą być silniejsze wobec słabości woli własnej, albo silnych przeszkód intelektu, rutyny i t. d.; kiedyindziej naodwrot, brak jakiegokolwiek przeszkód psychicznych, skondensowana barwa uczuciowej pobudki doprowadzą do realizacji wbrew nawet oddziaływaniu powstrzymującemu czynników zewnętrznych.

Tu możnaby zarzucić, że, tworząc formułę uogólniającą—poszliśmy zbyt daleko, tak, iż nie tylko czyn-przestępstwo, ale i czyn każdy doskonale się umieści w naszej formule, a stąd traci ona wszelką wartość specjalną.

Tak by było, gdyby nie tylokrotnie podkreślana przewaga czynników instynktowych. Zapewne, mogą być i czyny powsta-

jące na tle przewagi instynktu nad rozumem, obojętne w znaczeniu kodeksu karnego, czynów takich jest mnóstwo, ale wszak inaczej być nie może, bowiem kategorie psychologiczne nie są bynajmniej współmierne z kategorjami prawnymi, nie mają z nimi nic wspólnego. Zatem okoliczność, że dany czyn, powstający w warunkach naszej formuły, nie jest w danej epoce karany przez artykuły kodeksu obowiązującego, nie był i nie będzie może karany nigdy, lub też był karany dawniej, albo jest karany za kordonem i naodwrot, ta okoliczność nie może wpływać na zmianę obrazu psychicznego danego czynu, przynajmniej na zmianę zasadniczej formuły. W obrazie psychicznym indywidualnym stanie zapewne, jako jedna z szeregu przeszkód do przewyciężenia, groźba kary, ale nie kara sama przez się będzie tą przeszkodą, tylko jej psychiczne odtwarzanie, zależne od stopnia wrażliwości, bogactwa wyobraźni, uczuciowości, intelektualizmu i t. d. danego całokształtu psychicznego. Jeśli wypadkowa wszystkich działań nad wszystkimi danymi i wiadomymi w tym zadaniu poszczególnem wypadnie w myśl naszej formuły, zadanie będzie rozwiązane w postaci przestępstwa dokonanego.

I znowu można by uczynić zarzut: a więc jedyną okolicznością, mającą wyróżniać specyficzny wypadek zadania psychicznego o rozwiązaniu w kierunku przestępstwa, jest wprowadzenie do szeregu czynników groźby kary; obiektywnie tak, subiektywnie nie, gdyż tylko dla określenia przestępstwa jako zjawiska obiektywnego używamy tej cechy zakazu prawnego, na przestępstwo w pojęciu subiektywnem działającego prócz zakazu składać się będzie szereg innych czynników, oczywiście i stosunek subiektywny do tego zakazu również, ten także musi być przewyciężony; jak wybitną jest jego rola — to już kwestja inna, zdaniem naszym, zresztą nie odosobnionem, rola ta nie jest decydująca. Wrócimy jeszcze do tego pytania.

Statystycznie spostrzeżemy czasu rewolucji przedewszystkiem wzrost przestępstw o charakterze specjalnie rewolucyjnym, przestępstw politycznych, wzrost liczebny, potem również liczebny

wzrost przestępstw ogólnie kryminalnych, a właściwie tylko pewnej kategorii, mianowicie tych, które zawierają w sobie cechy gwałtu.

Rozporządzając naszymi środkami i określeniami, ustalimy tutaj zmianę barwy, czyli działanie pobudek altruistycznych jako jeden objaw, i powiemy: oto rewolucja rozwija specyficzne przestępstwa o charakterze wyraźnie altruistycznym. Dalej ustalimy w tych przestępstwach, które powstają na tle pobudek egoistycznych, których barwa zatem jest ta sama, co zwykle, ustalimy przewagę formy przestępstwa, w której się przejawia wyższy od normalnego stopień zuchwalstwa, a więc w naszej nomenklaturze wyraźne panowanie pierwiastków ruchowych w psychice czyniącego nad pierwiastkami poznawczymi.

Czyli zjawisko zgodne z tem, cośmy jako właściwość psychicznych zmian w rewolucji wskazywali. Niedostateczne w czasie zwykłym wzruszenia (przeważnie altruistyczne) stają się dostatecznymi do poruszenia zwiększonej pobudliwości w kierunku realizacji, zaś tam, gdzie wzruszenie (przeważnie egoistyczne) jest samo przez się dość silne nawet do przełamania względnie mocniejszego oporu, lub wogóle, gdzie stosunek wypada na korzyść tego kierującego wzruszenia, tam większa pobudliwość ruchowa wybucha, jako nieoczekiwany eksces zuchwalstwa.

Tak się przekształca ilość i jakość czynów.

Obraz psychiczny, jego pierwiastki składowe, ulegając zmianom co do intensywności, zachowują prawie bez zmian zasadnicze właściwości stosunku. A stąd można wyprowadzić wniosek taki, który będzie słusznym dla każdego czasu i dla każdego charakteru przestępstwa. Na podstawie obserwacji wyjątkowych można czynić wnioski dla zjawisk powszednich, to bowiem, co w tem wyjątkowym zjawisku dzięki specjalnie podkreślającym okolicznościom występuje na plan pierwszy, rzuca się w oczy i nadaje wrażeniom i obserwacjom naszym zupełnie wyraźne kontury, to, istniejąc niewątpliwie i czasu zwykłego, zaciera się wszakże

staje się mdle, ginie w szeregu innych okoliczności i cech często nierównie mniej ważnych, istotnie najważniejsze części składowe czynów występują w ogniu i żarze tych właśnie czynów, w ich zawierusze i panowaniu, kiedy się one wysuwają śmiało na widownię, i pozwalają patrzeć na siebie i wywierają swój wpływ dookoła, kiedy się rozwijają możliwie najswobodniej.

Stąd zdaje mi się, że obserwacje nad przestępstwami rewolucyjnymi mogą posiadać poważne znaczenie dla ustalenia pewnych wytycznych niezbędnych do należytego rozumienia przestępstwa wogóle, czy to z psychologicznego, czy ze społecznego punktu widzenia.

Z punktu widzenia społecznej szkodliwości będziemy musieli niewątpliwie uwzględnić barwę wzruszeniową, pobudkę kierowniczą danego przestępstwa.

Z punktu widzenia psychologicznego barwa ta będzie posiadała znaczenie drugorzędne.

Skonstatujemy w tym zakresie tylko tę okoliczność że przestępstwa w czasie zwykłym są znacznie częściej rezultatem wzruszeń o charakterze czysto egoistycznym, i z tej strony zdaje się nie wiele więcej będzie mogło nas interesować.

Z punktu widzenia społecznej szkodliwości drugorzędną rolę gra kwestja przewagi pierwiastków ruchowych i instynktowych w psychice przestępcy. Czy istotnie tak jest?—Tu można otworzyć dyskusję. Jeśli podzielimy zdanie Kochanowskiego i innych, że czynnikiem społecznie twórczym są tylko zdolności intelektualne umysłu ludzkiego, tylko właściwości jego typów wyższych (γ) — to może będziemy widzieli w każdym wypadku przewagi sił instynktowych objaw społecznie destrukcyjny, nawet tam, gdzie nie będzie mowy o przestępstwie. Jeśli odwrotnie pójdziemy za Bergsonem i jego apologją instynktu, będziemy mogli dojść do tezy przeciwnej; najsluszniej będzie, gdy powstrzymamy się od wydania takiego ogólnikowego sądu i usuniemy z pod badania tę kwestję, która w każdym poszczególnym wypadku może dać rozwiązanie odrębne.

Natomiast z punktu widzenia psychologii ten moment stanu psychicznego, jako względnie mniej złożony, pierwotny, a zatem zasadniczy, jest niezmiernie ciekawy.

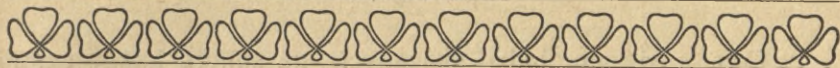
Nie chcąc wykraczać po za granice możliwie najbliższe i nie chcąc wprowadzać komplikujących zbyt pośpiesznych uogólnień, zamkniemy wnioski w sferze tylko tych czynów — przestępstw, które zawierają w sobie cechy gwałtu i powiemy, że: przestępstwa przeciwko osobie i mieniu z użyciem gwałtu w czasie rewolucyjnym w obrazie psychologicznym im odpowiadającym najczęściej wykazują przewagę władz instynktowych i małą nadwyżkę świadomości, nie tylko niedostateczną do ogarnięcia wszystkich konsekwencji czynu, ale czasami niedostateczną do zdania sobie sprawy z tego, co się czyni, lub co zostało uczynione. — I to jest ich najbardziej znamienna i najogólniejsza cecha. Że zaś działanie „zasady psychicznej“, wpływu rewolucji na psychikę, nie mogło tworzyć w niej rzeczy stale nie istniejących, a musiało i mogło tylko, jak to zresztą już omawialiśmy, rozbudzać i wzmacniać pierwiastki utajone, możemy twierdzić, że w czasie zwykłym nierewolucyjnym obraz psychiczny odpowiadający przestępstwu połączonemu z gwałtem będzie w zasadniczych liniach taki sam.

Można by nawet pójść nieco dalej i powiedzieć: ponieważ wpływ rewolucji polega właśnie na obudzeniu sprawności rodzajnych gwałt pierwiastków ruchowych, to nawet te czyny przestępne, które w czasie normalnym nie używają gwałtu tylko ze względu na niedostateczną sprawność aparatu psychicznego w tym kierunku, i szukają dróg innych, będą teraz z łatwością przewyciężały własną w tym względzie inercję i niczem się nie wyróżnią z pomiędzy innych—czyli innymi słowami, nawet te przestępstwa, które normalnie unikają gwałtu zawierają go w sobie potencjalnie; obraz psychiczny zatem znowu w zasadniczych danych jest ten sam, różni się tylko stopniem rozbudzenia, rozwinięcia poszczególnych danych.

Na razie wszakże powstrzymamy się od twierdzeń w tym względzie kategoriicznych, należałoby wogóle dokonać spraw-

dzenia przydatności naszej formuły do wypadków czasu normalnego, a tembardziej tam, gdzie mamy do czynienia ze zjawiskami nieco różnemi od tych, jakieśmy obserwować mogli.

I w tym wszakże ciasnym zakresie możemy, jak się zdaje, postawić pytanie praktyczne określające, stosunek tych zjawisk do życia społecznego i wchodzące w zakres profilaktyki kryminalnej.



Teorje.

Jak w zwierciadle wypukłym lub wklęsłym zobaczyliśmy pewien obraz w karykaturze; coprawda obraz ten nawet bez sztucznych, wyjątkowych sposobów jego poznawania jest potworny, wszystko, co wchodzi w te ramy nawet w najbardziej normalnych warunkach, jest już potwornością a więc karykaturą, niby obrazy Webera, albo Wojtkiewicza, a tylko dziś, w tych warunkach, w jakich myśmy mogli czynić obserwacje, karykaturalność ta stała się jaskrawą i wyraźną specjalnie.

Szereg zjawisk, które zazwyczaj są, ale na które się najstaranniej zamyka oczy, (bo pocóż sobie psuć i tak niewesołe wrażenie żywota...) szereg cech i właściwości tego żywota wystąpił naraz z wyraźną gwałtownością na pierwszy plan, na proscenium, i począł już nie monolog, którego można nie słuchać, nie grę mimiczną, której można nie widzieć, ale straszliwą głośną tragedję. I przez zamknięte powieki dostawały się te widma, i przez zaciśnięte uszy świdrował w mózgu ten głos. Trzeba się było przyglądać.

A im się żywiej było wpatrywać w te poplątania tragiczne, tem wszystko stawało się bardziej głęboko bolesne i niepojęte, bolesne już nie bezpośrednio wrazeniem ludzkiego cierpienia, ale tą nierozwikłalnością konfliktu, tem poplątaniem przyczyn i skutków, konieczności, z których nie widać wyjścia.

Oto z dwóch ludzi skazanych na śmierć każdy czego innego w życiu szukał, a obaj znaleźli tę samą szubienicę.

Jeden z nich potrafił by opowiedzieć od początku całą historję tej drogi, która go tu przywiodła, może by opowieść ta zbiegła się nawet z schematem, jaki myśmy wyżej rysowali. Opowiadał by nam o tem, jak jego dusza nie mogła znieść widoku ludzkiego cierpienia, jak każde człowiecze nieszczęście uderzało go coraz nowym i nowym ciosem, aż wreszcie wykuło w nim wolę niezłomną do walki i przekonanie, że trzeba taką walkę przeciwko dzisiejszemu ustrojowi rozpocząć, walkę czynną i krwawą, bowiem tu tkwi źródło nieszczęść. Dałby obraz wysoce ciekawej, nieuwzględnionej przez Jamesa „odmiany doświadczenia religijnego“.

Wzruszenia altruistyczne, uczuciowe czynniki jego psyche oddziaływały na ośrodki motoryczne i instynktowe podniecająco, na ośrodki rozumowe osłabiająco, nadwyżka świadomości doszła do wymagalnego minimum i nastąpił czyn, został przekroczony Rubikon, za którym droga szła albo do zwycięstwa, albo na szubienicę.

A drugi całe życie uśmiechał się głupkowato i całe życie był głodny, ojca nie znał, urodził się na bruku, dzieckiem żebrał i kradł, potem był alfonsem, wreszcie począł rozsylać żądania pieniędzy poparte groźbą śmierci i groźby takie spełniał.— Ten by wam nie opowiedział drogi swojej i nie odtworzył obrazu swojej duszy. — A kto wie może i w niej warto byłoby poszukać.

Ale w danym wypadku ani o tych duszach ani o „indywidualizacji kary“ nie mogło być mowy.

Przy wielkich procesach zaledwie imiona i nazwiska czasami spamiętać można było, a już twarży, oczu nosów, bród nie było widać,—cóż mówić o duszy.

Ta pewna specyficzna walka, jaką jest każdy sąd, upraszczała się i nabierała wyrazistości. Normalnie sąd odbywa się ze spokojem; siły są tak dalece nierówne; tu społeczeństwo całe

tu jeden lub kilku wyeliminowanych ze społeczeństwa. Tuta stosunek był bardziej nerwowy.—Częściej znowu zamiast człowieka w całej pełni na ławie oskarżonych był tylko subjekt przestępstwa, ten ktoś, kto był niezbędny dlatego, aby przestępstwo mogło zostać ukonkretyzowane, a potem ukarane. Przeszłość, a nie przestępca.

To samo dzieje się i w normalnym czasie tylko bardziej zamglone, zatarte. Ta sama walka.

Przychodzi sobie taki człowiek, jeden z tych mniej lub więcej poza społeczeństwem stojących z konieczności, z wypadku, lub z własnego chcenia, i zaczyna w obronnym murze w krąg otaczającym fortecę społecznego żywota coś dziubać, może by chciał mur, a i całą fortecę rozwalić, może tylko potrzebna mu cegła, żeby sąsiadowi czaszkę rozbić, a może poprostu drapie szczyrzymkiem na murze dwa serca przebite strzałą, albo inskrypcje sprośne—straż społecznej fortecy, sąd, na mocy swojego stanowiska i obowiązku, w dbałości o trwałość i spokój społecznych murów, kierowany wskazówkami zawartymi w kodeksie i swoim własnym rzeczy pojmowaniem oceni wielkość wyrządzonej, czy przypuszczalnie zamierzonej szkody i poczętuje gwałciciela wyrokiem, niby halabardą.

W normalnym czasie uderzenie będzie może nieco słabsze i oględniejsze, reszta bez zmiany.

I cokolwiek by się pisało o prawie karania, o znaczeniu kary, o jej wpływie takim lub innym, to będzie to (na dzisiaj przynajmniej) czcza metafizyka tylko wobec życia, które da obraz mniej więcej taki, jak wyżej.

Więcej wagi niż uczone traktaty, niż studja i rozprawy, badania i dociekania będą miały słowa p. Lépine'a prefekta policji paryskiej w odpowiedzi na zapytanie dlaczego policja nie może nic przeciw napadom apaszów. Mówił p. Lépine: „Powiedz humanitaryzmu, który wieje od kilku lat nad krajem, przynosi dziś owoce“ (Le vent d'humanitarisme qui souffle depuis quelques annés sur le pays porte aujourd'hui ses fruits). A taki

pan od psychologii społecznej, jak dr. Gustaw Le Bon, pochwyli wnet słowa p. Lépina i będzie niemi potrząsał, jak hasłem i nawoływał do „obrony społecznej” przeciwko humanitaryzmowi, *) dworując sobie w sposób bardzo nieskomplikowany z tych, którzy próbowali w Izbie deputowanych twierdzić, że kara śmierci jest zła i że zbrodnie rodzą się na gruncie złych warunków życia społecznego. O nie, kara śmierci nie jest zła. „Rola kary śmierci tak dalece nie ulega dyskusji, że te nieliczne kraje, które, — jak Szwajcaria, — skasowały ją u siebie, muszą do niej powracać. Wznowiły ją jeden po drugim dziesięć kantonów“. **)

Faguet mówi: „dla mnie kara śmierci jest kwestją oportunistyczną, służy ona 1) do usunięcia dzikiego zwierzęcia, które jest stałym niebezpieczeństwem, 2) i do zastraszenia innych dzikich zwierząt”. A jeśli chodzi o przestępców chorych, t. j. zapewne tych, co korzystają z dobrodziejstw zmniejszonej odpowiedzialności, lub nawet t. zw. nieodpowiedzialnych, to: „bądźcie pewni, że i na niektórych chorych wywrze to wpływ leczniczy”; tak mamy wierzyć, dlaczego.

A o to dlatego, że przykład Anglii ma być rozcięciem wężła. Anglja ten „kraj kar krótkich, ale energicznych, a przeto bardzo skutecznych dla dusz kryminalnych. W więzieniu tam panuje przymusowa praca i bat o dziewięciu postronkach“. ***)

I Lacassagne już twierdzi: „daleko to skuteczniejsze i daleko bardziej higieniczne nawet, stosować ciągi batów, niż zamykać na miesiące i lata w więzieniu”. Wyżej już widzieliśmy zupełnie podobne zdanie u Maxwell'a, a zapewne znajdziemy wielu, którzy się w całej rozciągłości lub w części znacznej na takie postawienie kwestji zgodzą. Jedni z nich będą stali na gruncie konstrukcji opartych o podstawy mniej lub więcej naukowe, dla innych autorytetem będzie prefekt policji, wszakże

*) Dr G. Le Bon. Psychologie politique et défense sociale.

**) l. c. p. 303.

***) G. Le Bon. l. c. 308.

ostateczną instancją i najgłębszym źródłem dla tych piewców bata i gilotyiny będzie „zdrowy rozsądek“, który w rzeczywistości nie jest ani zdrowym ani rozsądkiem, a tylko owocem niedo- wiedzy i lenistwa umysłowego przeciętnej większości.*)

Do zdrowego rozsądku przemawiają i starają się przema- wiać,—to też na dziś niewątpliwie są jeszcze panami sytuacji jakkolwiek silną byłaby opozycja teoretyków i myślicieli, cho- ciazby nawet była tak silną, żeby przemawiać na kongresach Międzynarodowego Związku Kryminalogów, albo kłaść piętno na projektach nowych kodeksów karnych. Rzeczywisty stan rzeczy, stosunek taki, jaki się wyraża w sporadycznych wyro- kach i w ciągłej działalności życia społecznego, będzie odpo- wiadał temu, co piszą ci wyznawcy zdrowego rozsądku, jako najwyższego kodyfikatora, działającego w imię „obrony spo- łecznej“, wyższego interesu społecznego.

Powstaje pytanie wszakże, jak daleko sięga mandat tego wyższego interesu społecznego i kto ma prawo uważać się za jego mandatarjusza. Pytanie to stawia sobie profesor G. Rodrigues w ciekawej książce o praktyce moralnej,**) powołuje tam przykłady z literatury i życia, kiedy jako mandatarjusze tego interesu występowali raczej uzurpatorzy, i oto wchodzimy w błędne koło. Kategorycznej tezy wskazującej niechybne i doskonałe wyjście nie znajdzie zapewne ani Rodrigues, ani ktokolwiek z myślicieli stawiających kwestję na odpowiednio szerokim podłożu, ale znajdują wyjście wyznawcy zdrowego rozsądku. I to jest ich niewątpliwa przewaga. Wy mówcie, a my będziemy czynili. Bez zagłębienia się w dociekania próżne. Tu zgoda pomiędzy teorią, a życiem niemal całkowita, życie

*) Por. Henry Joly. Problèmes de science criminelle, a także znamiennej an- kietę niemiecką: „Für oder wieder die Todesstrafe“? omówioną u Rusanowa. Russkoje Bogatstwo 1910.

***) G. Rodrigues. Le Problème de l'action.

nawet jest w wielu wypadkach miększe od teorii, teoria się musi domagać wznowienia dawnych pod wpływem nierozważnego humanitaryzmu osłabłych rygorów i ostrości w postępowaniu, gdyż bezpieczeństwo społeczne, „wyższy interes” tego wymaga. Oczywista, że niema tu mowy o jakimkolwiek innym zobrazowaniu stosunku pomiędzy przestępstwem i represją, jak tylko w postaci walki, „Que messieurs les assassins commentent”.—„Niech zaczynają panowie bandyci”,—woła przedstawiciel takiego kierunku i zakasuje rękawy, jak zręczny bokser, pewny przewagi swojej.

Wszystkie te wszakże nawoływania dążące do utrwalenia i wyjaskrawienia historycznie już przeżytych objawów życia społecznego, do wznowienia odchodzących w przeszłość, jakkolwiek proste będzie ich rozumowanie, rozbijają się o jedną równie prostą rzecz, a zabójczą. Oto życie samo wykazuje ich niedoskonałość, a cokolwiek jaśniejszy rzut oka w głąb życiowych skojarzeń, wykazuje przyczyny tej nieskuteczności.

Bo przecież nie dość jest dawać ujście swemu gniewowi, swojej żądzy odwetu, swemu stanowi uczuciowemu, który oddziaływa na ośrodki ruchowe, paraliżuje świadomość w mierze dostatecznej na to, aby potem zadawać razy i cięgi na prawo i lewo bez liczby. Bo przecież zarówno te środki i kwalifikacje poznawcze, jak te mandaty, któremi rozporządza straż społeczna, nie wyczerpują kwestji do dna. Bo pozostaje jeszcze zagadnienie dostatecznej przyczyny, zagadnienie konsekwencji, wreszcie celowości, bowiem i ten motyw powinien przyświecać czynom człowieczym. I nie dość jest expost dla dokonanego już wyladowania energii gniewu, żądzy karania, znajdować usprawiedliwienie filozoficzne w teoriach odpowiedzialności, wolnej woli i t. p., i próżno wynajdywać sztuczne koncepcje uzasadnień tego, co jest jedynie objawem przewagi panującej w danym momencie organizacji, nad tym, kto działa przeciw tej organizacji, bez względu na pobudki działania. Jest tu i obawa i lęk, i mściwość, i odruch samozachowawczy i to, co w zakresie obowiązującego kodeksu w stosunku do jednostki

nosi nazwę przekroczenia obrony koniecznej — ale źródło zostanie w sferze uczuciowej, nie zmieniają tego najbardziej rozumowane uzasadnienia, grające tylko rolę płaszczyka dla instynktowych pobudek, tu, jak i w bardzo wielu czynach człowieka. *)

Rozumne pojmowanie nawet tegoż interesu społecznego, tej samej „*défense sociale*”, która tak mile brzmi jako hasło, wymaga aby środki stosowane, czy to środki wyłączenia, czy zapobieżenia, trafiały w sedno, t. j. stosowane były z należytym uwzględnieniem celów do osiągnięcia, zamierzonych skutków, sił, jakimi się rozporządza i obiektu, nad którym dokonuje się czynności.

Skuteczną w takim znaczeniu może być taka reakcja społeczna, (dla uniknięcia nieporozumień nie mówimy: kara) która da społeczeństwu największe gwarancje, że dany szkodliwy czyn się nie powtórzy i że szkoda wyrządzona możliwie będzie wynagrodzona. To drugie jest już tak dalekie od urzeczywistnienia, że nigdzie w prawodawstwie nie weszło jako czynnik kierujący konstrukcją penitencjarną. Czasami figuruje tylko jako prawo dochodzenia szkód i strat, czasami jako nakaz wyraźny egzekwowania takich szkód — u niektórych pisarzy (Maxwell) **) występuje ta zasada, jako desiderium najbliższych udoskonaleń, ale można o niej na razie nie mówić z powodu, iż stosowanie jej w życiu nie jest dziś kwestją palącą. W pewnej mierze ta rekompensata ma ujście w treści tego, co ustrój społeczny dzisiejszy zna jedynie jako środek walki, w karze. Jest tam pierwiastek rekompensaty moralnej, pokuty, więc uspokojenia sumienia społecznego — umarli od tego oczywiście

*) Ob. bardzo ciekawą monografię Mieczysława Szerera: *Kara*; jakkolwiek nie wszystkie rozumowania autora możemy podzielić, wszakże w wielu miejscach stoimy na tym samym gruncie.

**) L. c. *Le Crime et la société*.

nie zmartwychwstają, a sumienie społeczne i tak się ciągle czegoś niepokoi.

Blizszą jest pierwsza część zadania, bliższą i ważniejszą przynajmniej na razie. Tego, co już zostało stracone niema co żałować, ale nie chciałoby się tracić znowu.

A w tym celu trzeba się starać oddziaływać odpowiednio na tych, którzy mogą to zło nowe uczynić. W pierwszym rzędzie można przypuszczać, że będzie mógł je uczynić ten, kto raz już się na nie ważył.—Taką może być fikcja genezy kary, ale będzie to fikcja. Na takim podłożu zrodzi się raczej to, co zapoczątkowała szkoła włoska kryminologów, która zna wypadki, gdzie już istnieje przestępstwo potencjalne, wewnętrzne w osobniku, który nic złego nie spełnił, jest on zbrodniarzem predestynowanym i strzec się go należy. Jako konsekwencja nastąpi: 1) traktowanie środków represyjnych wyłącznie jako środków prewencji, 2) stwierdzenie, iż „kara” nie jest bynajmniej jedynym środkiem, jakim może i powinno rozporządzać społeczeństwo, bo oto szereg usiłowań o charakterze ekonomicznym, społecznym lub czysto indywidualnym, które również do tego celu zmierzają; 3) wyroki muszą być nieokreślone, gdyż są one nie karą, a celowym zarządzeniem, z chwilą, gdy ten cel został osiągnięty, stosowanie zarządzenia winno ustać, 4) wreszcie sam fakt dokonania przestępstwa ma znaczenie tylko symptomatyczne *).

Zatem podwalina do stosowania czegoś innego, nowego, co nie jest karą, co nawet nie mieści się w określeniu „indywidualizacja kary”, bo wprowadza nowy pierwiastek otwarcie i szeroko zarysowanego interesu społecznego, jako siły decydującej i jedynej. Ten drugi pierwiastek kary—zadośćuczynienie „społecznemu sumieniu” odchodzi, i słusznie, jako nie mający za sobą żadnego rozumnego usprawiedliwienia.

Walka z przestępczością staje się tu planowo stosowanym systematem środków, które by można objąć ogólną nazwą hy-

*) Por. Saleilles. L'individualisation de la peine.

gieny społecznej. Teza, iż niektóre typy ludzkie nie mogą spółżyć ze społeczeństwem, staje się tu punktem wyjścia do przedsiębrania szeregu zarządzeń, uniemożliwiających danym typom kryminalnym szkodliwą dla społeczeństwa działalność. A więc niektórzy z tych ludzi, objętych ogólną kategorią kryminalnych typów, są zdolni do wejścia w ramy normalnego życia społecznego, takich trzeba naprawić, społecznie wychować; — inni są niepoprawni — takich trzeba unieszkodliwić, usunąć, wyeliminować ze społeczeństwa; a jednocześnie trzeba przedsiębrać szereg środków zapobiegawczych, aby nie dopuścić do dokonania zbrodni, nawet tam, gdzie jej jeszcze nie ma, a tylko można przypuszczać jej możliwość, grunt dla niej odpowiedni, tam już trzeba stosować te zarządzenia. Oczywiście przy takim stanie rzeczy muszą te zarządzenia zapobiegawcze być ściśle indywidualne w każdym poszczególnym wypadku, prócz ogólnych zasad metodycznych żadnych wskazówek konkretnych i stałych nie może dawać kodeks; system wyroków nieokreślonych, zależnych całkowicie od sędziego i urzędów wykonawczych jedynie może tu być stosowany. Ale i zakres czynów karalnych nie może być ustalony przez kodeks, bowiem nie ma, ściśle biorąc, takich czynów wcale. Są tylko ludzie, których nieprzystosowanie może być skonstatowane tak albo inaczej i może pociągnąć za sobą skutki, jakie sędzia będzie uważał w danym wypadku za wskazane.

Jakkolwiek teoretycznie nie można odmówić słuszności takiej konstrukcji, to wszak odrazu rzuca się w oczy praktyczna jej konsekwencja, t. j. całkowite uzależnienie życia ludzkiego od dobrej woli, wiedzy i środków poznawczych sędziego i odpowiednich urzędów, znika możliwość spokojnego rozwoju życia, bowiem ludzie stoją w ciągłej zależności od tych mandatarjuszów interesu społecznego, którzy mogą zatamować każdą poszczególną egzystencję, na zasadzie danych i względów, które jeszcze trudniej w naszych warunkach ustalić dokumentalnie, niż fakt dokonania zbrodni. Nawet eliminując całkowicie możliwość złej woli, możliwość ukrywania po za in-

terese społecznym interesu prywatnego, nie usuniemy faktu, iż t. zw. interes społeczny jest właściwie tylko interesem panującego stronnictwa, czy klasy *), wkroczymy zatem z konieczności w kraj zupełnego panowania samowoli.

Na tem też tle toczy się dziś najzagorzalsza walka wśród rozmaitych obozów kryminologów, przeważnie niemieckich. Tutaj już nie na gruncie antropologii włoskiej i konstrukcji Lombrosa, ale drogą psychologicznych dociekań, socjologicznych obserwacji i rozumowań o charakterze metafizycznym często, idziemy ku tym samym wnioskom o zastąpieniu kary przez zarządzenia zapobiegawcze, o uznaniu ludzi i stanów „niebezpiecznych“, przeciwko którym społeczeństwo musi się bronić zawczasu. Kamieniem obrazy będzie tu oczywiście kwestja symptomatycznego, czy absolutnego znaczenia przestępstwa i kwestja „stanu niebezpiecznego“, bez czynów występnych. Ale prócz tego nie da spać uczonym niemieckim sprawa determinizmu i odpowiedzialności, całkowitej lub zmniejszonej. W tym kierunku połączenia symptomatyzmu z odpowiedzialnością zindywidualizowaną pójda próby pojednawcze. Bowiem zasada samej odpowiedzialności nie wystarczy, konsekwentnie ją stosując, trzeba by uznać, że znaczna większość najniebezpieczniejszych przestępców nie powinna być karana, jako nieodpowiedzialna, jak słusznie twierdzi Liszt „profesjonalni przestępcy przestają być odpowiedzialni“, do takiego wniosku prowadzi badanie psychologiczne ich czynów i pobudek działania **). A znow sama tylko obrona społeczna ciągnie groźbę niebezpieczeństwa, straszniejszego może niż to, przeciw któremu ma bronić, zatem trzeba łączyć, łączyć zasadę odpowiedzialności osobistej z zasadą obrony społecznej —

*) Por. Szerer l. c.; także J. L. de Lanessan. La lutte contre le crime.

***) Zob. A. Prins. La Défense sociale; także akta kongresu Międzynarodowego Związku Kryminologów w Brukseli w 1910 roku; por. E. S. Rappaport. La lutte autor de la réforme du droit pénalen Allemagne.

a z tego związku urodzi się coś, co będzie miało cechy dziwoląga.

Projekt nowego kodeksu niemieckiego (zresztą i inne nowe projekty), który chciał łączyć wszystkie punkty wyjścia, jakkolwiek zawiera wiele zarządzeń niewątpliwie cennych, stawać jednak musi coraz w sprzeczności sam ze sobą. Bo oto np. w wypadku profesjonalnej przestępczości będzie musiał stosować wzmożoną represję kary*), jakkolwiek będzie ta kara dosięgała osobnika, co do którego badanie psychologiczne daje wszelkie prawo twierdzić, że mamy do czynienia z wypadkiem, kiedy „freie Willensbetätigung“, swobodny wyraz woli, nie istnieje wcale, albo przynajmniej jest w wysokim stopniu zmiejszony, „in hohem Grade Vermindert“—t. j. z wypadkiem, kiedy należałoby stosować karę łagodniejszą ze względu na mniejszy stopień odpowiedzialności.

Wogóle zasada mniejszej albo większej kary w zależności od stopnia „wolności woli“ jeśli się tak wyrazić można, jest usiłowaniem kompromisu pomiędzy przeżytkami indeterminizmu i niecałkowitym determinizmem. Taki kompromis sam już jest przeciwny naturze i żaden zdrowy owoc się zrodzić z niego nie może, ale jeśli jeszcze,—a to jest nieuniknione,—wprowadzić w grę kwestję interesu społecznego, to będziemy mieli niewątpliwie dziwoląg. Takim dziwolągiem będą właśnie wszystkie obecne projekty kodyfikacyjne.

Najbardziej ostry konflikt, chociaż nie jedyny, wynika właśnie na gruncie wyżej zaznaczonym. I oto obok kary zachynają z konieczności przekradać się nowe zarządzenia t. zw. „Sicherungsmittel“ projektu nowego kodeksu austriackiego, które pod wieloma względami przypominają wskazania szkoły włoskiej, wyroki nieokreślone. A co dziwniejsza, to zamknięcie na nieokreślony czas, zależny od indywidualnych właściwości osobnika, dotyczyć będzie tych, którzy mogliby liczyć na łagodność wyroku, bowiem są tylko częściowo odpowie-

*) Art. 87 i 89 Proj. Kod. K. Niem.

działni, dzięki defektom psychicznym. I oto na jednym poziomie staną 1) niepoczytalni, 2) ci, których odpowiedzialność mniejsza jest, niż normalna, i 3) recydywiści, profesjonalni zbrodniarze—staną na jednym poziomie jako zbrodniarze powszechnie szkodliwi i wymagający specyficznych form nie represji już, a zabezpieczenia; zamiast albo obok zmniejszonego terminu więzienia zwykłego, stanie dożywotni lub nieokreślony termin więzienia w specjalnych zakładach dla zbrodniarzy-warjatów (*verbrecherische Irre* *). Podobne instytucje znają i inne kodeksy: Norweski, nowy projekt Szwajcarski i t. p.**).

Jednakże wszystko to nie rozstrzyga kwestji; ustalając nawet instytucje pośrednie pomiędzy więzieniem, a szpitalem, przeznaczone dla tego typu ludzi, którzy nie mogą być inaczej niż kompromisowo przez kodeks traktowani, jeszcze nie daje ten kodeks odpowiedzi na zagadnienie życia tak, jak ono jest postawione, to tylko wykręt, jak każdy kompromis. Kwestja ta jest tak dalece palącą, że od szeregu lat nieustannie stanowi przedmiot rozpraw na kongresach i konferencjach Międzynarodowego Związku Kryminologów. I w roku bieżącym znowu zastanawiano się nad nią; owocem sporu, który się toczył głównie około zagadnienia momentu, dającego prawo na wkroczenie interwencji społecznej w życie prywatne jednostki, w imię zasady: „*nulla poena sine lege*“ z jednej i interesu „obrony społecznej“ z drugiej strony, owocem jest następująca rezolucja: „Prawodawstwo powinno ustanawiać specjalne środki obrony społecznej przeciwko przestępcom, stanowiącym ogólne niebezpieczeństwo, czy to ze względu na recydywę, czy wskutek nałogów życiowych przez prawo wskazanych, czy też wobec skłonności i sposobu życia uzewnętrznionych w postaci przewidzianego przez prawo przestępstwa“.

*) Art. 36. Proj. Kod. Austr. 1909.

**) Kod. Norweski 1902 r. art. 65. Zob. także „Prawo“ №№ 6—7, 10—11, 18—19, 36—37 1910 r. artykuły Żyżylenki i Nabokowa.

I oto jako rezolucja zjazdu, rezolucja niepozabawiona doniosłego znaczenia praktycznego, zaczyna sobie torować drogę nowa forma walki społecznej z ludźmi nieprzystosowanymi. Zaczynamy na niektórych punktach powoli wyrzekać się klasycznej zasady kary za przestępstwo, szczytnej zasady sprawiedliwości, a wprowadzamy do prawa zarządzenia o charakterze policyjnym.

I tutaj słuszne byłyby obawy wypowiedane przez Nabokowa *), obawy samowoli policyjnej, słusznem byłoby powoływanie się na dotychczasowe doświadczenie, jakie można było zdobyć dzięki istnieniu w Rosji przepisów o nieprawomyślności i praw administracji w zakresie zarządzeń obrony społecznej przeciwko takim nieprawomyślnym osobom, które jeszcze nie spełniły żadnego występnego czynu. Administracja w niektórych wypadkach stosowała nie tylko długoterminowe (5 lat) wysyłanie do kraju Narymskiego, ale rozstrzelanie, jako taki właśnie pozasądowy środek, „poena sine lege“ do osób, które były przez nią uznane za społecznie niebezpieczne, stosowała środek „obrony społecznej“.

Bogaty takim doświadczeniem Nabokow uważa za złe stanowisko Prins'a, Liszt'a i innych, którzy akceptują zasadę „społecznej obrony“. Widzieliśmy także, jakie konstrukcje rodziła ta zasada w umysłach niektórych pisarzy francuskich, ale bez względu na to, dokąd nas prowadzić będzie, zasada obrony społecznej musi być dzisiaj zanotowana, jako nowy czynnik prawodawstwa, dotąd zwanego od kary, karnem, a które może wobec tego zmienić całkowicie swój charakter, bez względu nawet na to, że wymaganie specjalnego cenzusu i przygotowania od sędziów, którzyby w tym zakresie stanowić mogli, tudzież specjalnej procedury, dawałoby gwarancje, że środek nie będzie stosowany nieopatrznie, i że narazie obawy Nabokowa nie są słuszne.

*) „Prawo“ 1. c.

Jednakże czy naprawdę ta nowa zasada wprowadza istotną zmianę do naczelnego stosunku, stanowiącego podstawę norm kodeksów karnych. Czy dzisiaj i dotąd nie zawiera w sobie wszelki kodeks tej samej zasady obrony społecznej i czy nawet klasyczna teoria równania zbrodnia = kara, nie jest oparta na tej samej zasadzie. Różnica jest niewątpliwie, tam przeważał element odruchowo instynktowy, nadający karze specyficzną barwę uczuciowego zadośćuczynienia i tylko jako nadbudowa stało rozumowanie społeczne; obecnie stosunek został niemal odwrócony, obrona społeczna i rozumowanie stają na pierwszy plan, uczuciowa potrzeba rekompensaty pozostaje w cieniu. I z tego powodu ta przewaga, ta przemoc społeczeństwa nad jednostką, społeczeństwa, które się już nie wstydzi swojego stanowiska i z otwartością mówi o tych środkach, jakie musi przedsięwziąć, żeby siebie bronić, nie powołuje się na Boże przykazania i Boską obrazę, żeby pokryć *swój* interes, przewaga ta rzuca się w oczy, wydaje się bardziej jaskrawą, czasami wchodzi w kontrowersje z inną zasadą—swobód indywidualnych, które są również bardzo istotnym warunkiem prawidłowego biegu życia społecznego.

I w tym kierunku zapewne pójdzie najbliższy rozwój urzędzeń prawno-kryminalnych, włączając pewną ilość środków o charakterze czysto prewencyjnym, bez podłoża ściśle kryminalnego, bodaj bez czynów zbrodniczych, a tylko ze „stanem niebezpieczeństwa“, „état dangereux“, jako probierzem tych zarządzeń. Wszak powiadają już: jeśli można dotkniętych chorobą epidemiczną dla uprzedzenia zarazy izolować w szpitalu jako społecznie niebezpiecznych, bo grozących zarazą, dlaczegóż by nie można tak samo lub podobnie czynić z temi, którzy są dotknięci chorobą groźną potencjalnej zbrodniczości; jaka różnica?

Nie będę wchodził tu w szczegółową analizę poszczególnych odmian i właściwości teorii kryminologicznych, zdaje się, że biorąc je ze strony tych wytycznych punktów, które znaczą kierunek rozwoju, i łącząc z tą drogą, którą już wi-

dzimy po za sobą przebytą niepowrotnie, będziemy mogli określić drogę rozwoju prawa kryminalnego w ogólnym zarysie przynajmniej.

Nie biorąc już nawet pod uwagę zemsty pojedynczego człowieka, czy zbiorowej zemsty rodów, widzimy już tam, gdzie się zaczyna i trwa organizacja społeczna objawy następujące:

Początkowo jest kara nakładana przez społeczeństwo tylko na skutek prywatnej inicjatywy jednostki, nie tylko nie może być mowy o represji kryminalnej bez zbrodni, ale nawet zbrodnia bez instygatora nie jest jeszcze punktem wyjścia dla kary, jest nim instygator, pokrzywdzony. Stopniową drogą rozwoju znaczenie pokrzywdzonego staje się coraz mniejsze. Organizacja społeczna, ściślejsza coraz, nawiązuje takie nici łączności pomiędzy sobą a poszczególnymi członkami, że substytuuje się w ich prawa i uczucia, przejmuje krzywdę i za krzywdę instyguje sama i sama karze. Więc już nowy etap.

Zarówno w pierwszym i drugim wypadku to, co nazywaliśmy organizacją społeczną, ma formę specyficzną, dziś już nieistniejącej budowy państwowej, z koncentracją władzy wszelkiej, a więc i karzącej, a później instygującej i karzącej w rękach jednej osoby pana, otoczonego przez lenników, poddanych i t. p.

W pewnym momencie, kiedy to zbliżenie, ściślej podporządkowanie interesów poszczególnych jednostek owo państwo stanowiących osobie pana dochodzi zenitu, wówczas wchodzi się w to rozumowanie teologiczne, aby ostatecznie taki stan rzeczy usankcjonować, bowiem rozwój życia wnet wprowadza rysy w tę jednolitość średniowiecznego państwa.

Ale i ten moment religijny nie pomoże, i tylko on sam będzie musiał ulec. Prawom boskim, od Boga idącym za pośrednictwem, czy bez pośrednictwa papieża do królów i książąt i panów, prawom boskim będzie przeciwstawiał zniecierpliwiony człowiek prawa swoje, prawa ludzkie, będzie ogłaszał

statuty tych „praw człowieka“, jako trzeci stan wchodząc na widownię, po to, aby na ołtarzu źródła pańskich praw, posadzić niewiele wspólnego z rozumem mającą boginię rozumu; może jeszcze i po to, żeby krwią zadokumentować, że prawa ludzkie, potrafią być także okrutne.

Powoli Bóg wrócił do kościoła, pan do pałacu, ale już w życiu społecznym zaczął rządzić człowiek, a że człowiek człowiekowi jest równy, musiała zapanować zasada prawa demokratycznego, wyrażająca się w prawie karnym brakiem jakiegokolwiek indywidualizacji. Wszyscy równi przed prawem, a więc równi przed karą, jedynym probierzem tego, jaka kara ma być stosowana, jest dokonana zbrodnia. Taką była zasada kodeksu francuskiego po rewolucji w 1810 roku ustanowionego, taką jest przeważna zasada wszystkich kodeksów XIX i XX wieku. z nieznacznymi wyłomami. Zasadę stworzył „tiérs état“. A wyłomy?

Wyłomy poszły pozornie w różnych kierunkach, schodzą się wszakże w jednym punkcie. A więc: 1) indywidualizacja kary—jest to w gruncie przeniesienie punktu ciężkości od czynu do jednostki czyniącej; początkowo zgodnie z zasadą praw człowieka indywidualizacja ta występuje, (a trwa to jeszcze) w charakterze udoskonalenia zasady równej i sprawiedliwej odpowiedzialności. Niezupełna poczytalność — mniejsza kara. Dziś widzimy, jak ta zasada już coraz otwarciej ustępuje miejsca innej, również będącej indywidualizacją kary, ale połączonej bardzo mocno z 2) socjalizacją kary. Kara przestaje być środkiem oddziaływania na jednostkę, a staje się środkiem obrony społeczeństwa, zastosowuje się ją do jednostki, tylko dla osiągnięcia tym większych społecznych korzyści, jednostka sama przez się to nic, tylko jako pożyteczna lub szkodliwa częśćka społeczeństwa gra ona rolę. Nad wszystkim—społeczeństwo, nie ma „praw człowieka“, są prawa społeczne. I to jest znów nowy etap, ku któremu idzie prawo kryminalne z całą stanowczością, a zapewne i inne gałęzie prawa.

Na miejsce trzeciego przychodzić zaczyna stan czwarty; nie indywidualnym charakterem działalności i wolną konkurencją, ale zbiorowem życiem mocny, przychodzi zwartą masą nowej organizacji społecznej par excellence i tem różniące się zarówno od państwowej jak i od republikańskiej organizacji poprzednich etapów rozwojowych. To też nic dziwnego, że w prawie na miejsce dotychczasowych kryterjów musi stanąć nowe— społeczna obrona. To jest złe, co jest lub może być dla społeczeństwa szkodliwe, a więc badać należy ludzi z punktu widzenia ich „stanu szkodliwości“ i zapobiegać naruszeniom możliwym biegu społecznego życia zawczasu. To jest nowa zasada stanu czwartego, zasada demokracji społecznej, zasada nowego prądu ku socjalizacji.

Nie znaczy to, aby wyznawcy takiej zasady być mieli socjalistami, bynajmniej, nieraz będą oni zwalczali, a nawet wyśmiewali *) głoszone przez socjalistów hasło, że walczyć z przestępstwem należy reformą społeczną, reformą ekonomiczną w pierwszym rządzie, nie wiedząc, że ta reforma nie tylko nie przeczy stosowaniu zasady interesu społecznego, przeciwnie stoi z nią w zgodzie zupełnej, to jedno, a drugie wszak taka zasada prewencji w idealnie urządzonem społeczeństwie stosowana do osobników zdegenerowanych i chorych, społecznie niebezpiecznych, jest niewątpliwie zgodna ze wskazaniami zmian społecznych w kierunku socjalizacji.

Dziwolągiem jest tylko to hasło w ustach indywidualistów społeczno-mieszczańskich, w ustach liberalnych wolnomyślicieli, lub konsekwentnych państwowców, dlatego też kiedy się przedziera ono do rezolucji kongresu kryminologów lub grzmi z ust apologetów bąta słusznie wydawać się może niebezpiecznem.

Zapewne jednak nawet przy najbardziej dla niej po-myślnych warunkach społecznych idealnej budowy przyszłości

*) Le Bon. Défense sociale.

zasada obrony społecznej nie będzie zamknięciem linii rozwojowej prawa. Nowy ruch dziejowego wahadła pociągnie ku nowej przewadze pierwiastku indywidualnego, i tak może będzie bez końca.—Przewidywać dzisiaj, co zajmie miejsce tej zasady, można tylko w tych najogólniejszych zarysach, będzie to niewątpliwie znowu szerokie uwzględnienie praw jednostki i praw poszczególnych ugrupowań społecznych. Może wtedy, kiedy już doskonała budowa społeczna uniemożliwi jakiegokolwiek nastawanie na mienie, kiedy zniknie ten największy odsetek przestępstw dzisiejszych wprost lub pośrednio związanych z zagadnieniem podziału dóbr doczesnych, kiedy pozostaną tylko nierozumne czyny chorych i czyny zasadniczo niezadowolonych z porządku społecznego, dzisiejszy najczęstszy typ przestępcy zginie, może wówczas będzie można, wyodrębniwszy naprzód objawy choroby, traktować przestępstwo jako nieporozumienie pomiędzy jednostką a gminą lub innym najbliższym ugrupowaniem społecznym, nieporozumienie możliwe do rozstrzygnięcia za pomocą pośredników, „jednaczy“ ad hoc wybranych przez poważnione strony. Może być także, iż życie wytworzy jaką inną jeszcze formę, dziś nieprzewidywaną, to pewna wszakże, że całokształt dzisiejszych kodyfikacji ulegnie zasadniczej zmianie. Zmiana ta już się wdziera do kodeksów, do umysłów kodyfikatorów i prowadzić będzie w najbliższej Przyszłości w kierunku socjalizacji założeń, stwarzając jednocześnie grunt do reakcji przeciwko sobie, bowiem z konieczności krzywdząc założenia o charakterze indywidualnym.

Tak z gruba powiązaliśmy rozliczne prądy w teorii i praktyce prawa kryminalnego z odnośnymi etapami rozwoju życia społecznego wogóle, z gruba, bowiem szczegółowe wykazanie tego związku wymagałoby osobnej pracy, zbyt odbiegającej od naszej drogi obecnej. Możemy wszakże wypowiedzieć twierdzenie, bez obawy rozminięcia się z materiałem życia, że każdy ustrój społeczny ma swoje specyficzne formy prawa kryminalnego, i że stosunek jest mniej więcej taki, jak to wyżej zostało wyluszczone.

Tylko,—nigdy życie nie dało czystego typu ustroju społecznego, bowiem taki czysty typ to konstrukcja pracowniana, koncepcja teoretyczna czysto, abstrahująca od bezpośrednich danych obserwacji. Czy wówczas kiedy maluje ona obrazy życia na wyspie „Utopji“ albo opowiada „wieści z nikąd“, czy wówczas, kiedy stara się odtworzyć dane zaczerpnięte z przeszłości albo dzisiejszy dzień, zawsze odbywa pewną pracę podobną do pracy chemika, dobywa, szuka pierwiastków w stanie czystym, oczyszcza je od wszelkich domieszek, szuka rdzenia, istoty często bardzo głęboko ukrytej na dnie życiowego konglomeratu.

Tak samo jest z naszym ustaleniem związku: staraliśmy się odnaleźć kawałek spektralnego obrazu życia społecznego; załamane w pryzmacie naszych rozumowań dało nam taki układ barw; chcąc teraz iść do życia, już bez pryzmatu zobaczymy niepojętą wibrację plam barwnych w ciągłym ruchu, zlewających się ze sobą w jakieś dziwaczne obrazy, chwilami dalekie bardzo od naszego spektru. Czemu? Bo w życiu wszystko płynie, staje się, faluje i jest to warunkiem życia, a my szukamy obrazów spokoju. Bo w życiu niema kolejnego następstwa według tworzonych przez umysł ludzki logicznie schematów, a jest specyficzne ustosunkowanie zjawisk wymykające się z pod analizy tak, jak strzała Zenona Eleaty uciekała od jego logicznych konstrukcji, które próżno się starały zatrzymać ją w miejscu.

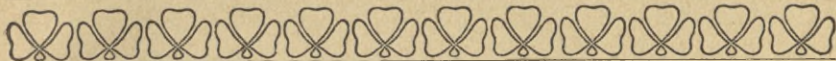
I z nami jest to samo. Oto tysiące tysięcy strzał lecą śmiąc słońce, — strzały życia, — chwytamy jakiś moment rzeczywisty, lub konstruujemy ten moment dedukcyjnie i chcemy przymierzyć, czy będzie on odpowiadał układowi, jaki zachodzi pomiędzy każdą strzałą a pozostałymi; ale nim dokonamy roboty, już nasze strzały są daleko i obraz nasz nic lub mało ma z nimi wspólnego.

Więc i tu, objawy życia prawa kryminalnego i objawy życia społecznego wogóle nie idą obok siebie, jak para wołów

w plugu, a nawet gdyby tak szły, to przecie nie pozostawały by zawsze w niezmiennym stosunku.

Niektóre z urzędzeń czasów zamierzchłych żyją do dzisiaj pomimo iż zasada, która je stworzyła, została dawnoż aniechana, zwalczona wysiłkiem krwawym i bohaterskim, a znowu niektóre urzędzenia takie, które powinny by czekać jeszcze długo swojej kolei, przychodzą już dziś niewiadomo dłaczego. A skutek takiej niewspółczesności jest ten, że nieraz urzędzenie, które w swoim „klimacie“, że się tak wyrażę, były by nie tylko na miejscu, ale były by zjawiskiem pożądanem; ze wszechmiar, są dziś złe i szkodliwe i trzeba je zwalczać, przeciwnie urzędzenia w zasadzie niesłuszne, przeżyte, nie odpowiadające celowi wogóle, w danym konkretnym wypadku stają się nie tylko konieczne, ale pożądane, są przedmiotem marzeń i westchnień. Marzymy o sądzie przysięgłych, jakkolwiek wiemy, iż jest on niedoskonały i powinien ustąpić miejsca nowej, giętszej formie sądu; lękamy się nieokreślonych wyroków i zasady obrony społecznej, jakkolwiek ta zasada może mieć na swoje poparcie i dane nauki i względy poważnego praktycznego znaczenia. Jest wszakże niewspółczesna.

I ta niewspółczesność rodzi tragedję życia. Na tym terenie, dokoła tych pozycji toczą się zawzięte i krwawe starcia rozgrywają się wypadki przerażające ogromem nieszczęść i straszne bezsilnością człowieczą wobec fatalnych kolizji.



Wnioski

Jakież to wszystko będzie miało znaczenie w zestawieniu z tą bezpośrednią życiową obserwacją, od której zaczęliśmy niniejszą pracę. Jaki zachodzi stosunek pomiędzy wynikami naszych spostrzeżeń, a tym czy innym układem teorii kryminologicznej, taką lub inną rezolucją kongresu, albo kierunkiem rozwoju zasad normujących stosunek prawa kryminalnego do urządzeń społecznych.

Pod trzema względami można badać ten stosunek: jak jest, jakie są prognozytyki i jak być powinno.

Jak jest, jużśmy w pewnej mierze widzieli. Interes panującej grupy, panującego status quo, jest broniony za pomocą wyroków sądowych, których treścią jest kara, instytucja na podłożu uczuciowem wyrosła, ex post ozdobiona rozumowemi uzasadnieniami, w braku lepszej używana najszerszej, trudna do zastąpienia, gdyż jeszcze zbyt żywo zespolona z aparatem ruchowym psychiki człowieka współczesnego.

Wszakże analiza części składowych pojęcia „kara“, nawet w tym ubogim zakresie, w jakim ubocznie wystąpiła ona

w naszej pracy, uprawnia, zda się, do utrzymywania, że ta właśnie „kara“, jako podstawa sądu, dyskwalifikuje go. Zaiste czy to obiektywnie, czy subiektywnie rozpatrywana, okazuje się ona wrychle naczyniem, zawierającym nie to, co w niem być powinno. Na tych, których dotyka, albo dotknąć może nie działa ona tak, jak tego potrzeba dla jej usprawiedliwienia; z punktu widzenia celu, jakiemu ma służyć, również okazuje się zawodną.

Bowiem nie będziemy mówili o klasycznej podstawie kary, o zadośćuczynieniu, o zapłacie, czyli o zasadzie moralnej, która ma leżeć u podstaw instytucji. Wiemy zbyt dobrze na jakim gruncie wyrosła i ile jest warta taka zasada moralna; musimy pamiętać także, że nie należy płatać norm moralnych z normami prawnymi, przepisów etyki z nakazami kodeksu bowiem są to zjawiska różnych kategorii i psychicznych i społecznych. Nie będziemy darli szat nad zanikiem kupieckiego — łokciem czy wagą — wyważania idealnej sprawiedliwości, — bo gdybyśmy tak czynić zaczęli, to życie śmiałoby się z nas po cichu, a może nawet i całkiem głośno, a śmiech życia bywa „czerwonym śmiechem“.

Zatem będziemy musieli uznać głośno to szydło, które wylazi z worka dotychczasowych urządzeń i chce już zeszywać nowe urządzenia samo, ten interes społeczny. Z tego punktu spojrzymy na karę i najpierw zobaczymy, czym jest bez obsłonek, a potem zobaczymy, że tego ex post narzuczonego sobie zadania nie spełnia. Za wiele w niej jeszcze pozostało wspomnień z owych czasów, kiedy to oko wydłubowano za oko, a za syna zabijano syna. Za wiele pozostało jeszcze z czasów ćwiartowań, darcia końmi, wbijania na pal, palenia na stosie i innych podobnych operacji, które wszak wymownie świadczyły, że są tylko upustem rozgniewanej żądzы tego, kto się za pokrzywdzonego uważał, lub kto był jego substytutem. Ta rozgniewana żądza trwa i do dziś na dnie

kary; źle ją pokrywała zasada odpowiedzialności; nawet wówczas, kiedy tworzyła fikcję zmniejszonej odpowiedzialności, żeby uzasadnić, dać ujście uczuciu litości, dawała przedewszystkiem wyraźny dowód, jak dalece rozumowanie jest tu tylko maską uczuciowych reakcji; a poza tem wpadała w przeciwieństwo ze sobą i z życiowymi wymogami, stawianemi karze, jak o tym wyżej.

A więc pierwiastek uczuciowy. Ale ten uczuciowy pierwiastek gaśnie z oddaleniem pomiędzy czynnikiem wywołującym, a reakcją. Cechą reakcji uczuciowej jest jej dążenie do bezpośredniości, to też pierwotna reakcja—kara, następująca zaraz lub stojąca w ścisłym i nieskomplikowanym żadnemi ubocznymi ingrediencjami związku z czynem-przestępstwem nosi na sobie wyraźne piętno tego obrażonego uczucia, bez niego być nie może. Powoli wszakże ze wzrostem organizacji, z podziałem władz i czynności tej organizacji społecznej, ten pierwiastek uczuciowy musi zanikać, sąd traci charakter bezpośredniej reakcji, kara traci intensywność swego uczuciowego zabarwienia i oto następuje czas przeobrażenia kary w środek obrony społecznej. Miejsce pogwałconej sprawiedliwości, która łaknie, aby jej się stało zadosyć, zajmuje troska o dobro i spokojne panowanie przodującej grupy społecznej. Otwiera się zatem pole dla tych przeobrażeń, o których mówiliśmy.

Ale dziś jeszcze jest to, co było, jest raczej stan przejściowy, skompilowany, gdzie dawne środki cchą się gwałtem nałamać do nowych wymagań, jak stara suknia do nowych wymagań mody potroszę przykrawana.

Kiedy średniowieczny władca wpadał w gniew i wołał: „Ty psie nikczemny, ważyłeś się naruszyć zakaz mojej woli, giń“! i pełen świętego oburzenia ucinął przestępcy głowę, — była to klasyczna w swoim rodzaju sprawiedliwość. Dzisiaj nie umiemy tak i nie jest to naszym ideałem, dziś spokojnie: broń się pan, jeśli możesz, owszem, prosimy, broń się, chcesz

świadków? — tego nie możemy ci zrobić, zdaleko mieszkają, nie mamy czasu, — trudno, nie mogłeś się obronić przeciw zarzutom, jesteś oczywiście zbrodniarzem, jednostką szkodliwą, społeczeństwo musi bronić się przeciwko takim, jak pan, więc idź na szubienicę. Rzecz prosta, że kara już nie jest tem, czem była dawniej.

Element uczuciowy reakcji społecznej, który był bardzo właściwy w pierwotnem zmaganiu sił prawie równych krzywdziciela i krzywdzonego, zanikł, a przychodzący na jego miejsce mandat interesu społecznego przede wszystkim wymaga ścisłego bardzo sprawdzenia w każdym poszczególnym wypadku, a po drugie posługiwać się jeszcze musi narzędziem zupełnie dla siebie nieodpowiedniem.

W tem miejscu nasza bezpośrednia obserwacja i wnioski dedukowane na podstawie danych europejskiej nauki kryminalnej mogą być połączone znakiem równania. Widzieliśmy cały ten dramat psychiczny, jaki się odbywał przed oczyma naszymi w ciągu trzech kolejnych aktów: zbrodnia, sąd, kara; i widzieliśmy że w dramacie tym tkwi jako osnowa jakaś siła tragiczna, nieznaną, która stwarza sytuacje bez wyjścia, a tak daleko odbiega od tego, co przy pomocy swojego zdrowego rozsądku obywatel może sobie myśleć o tej kategorii zjawisk. A poszedłszy do teorii kryminologicznych, znaleźliśmy wyjaśnienie owej siły tajemniczej. Nazwaliśmy ją *niewspółczesnością*. Zapewne nie ona jedna krzywi drogi stosunków człowieczych, i niewątpliwie szereg innych jeszcze czynników wpływa na powstanie tych tragicznych poplątań, z pośród nich wszystkich dostrzeżliśmy ten.

Jak teraz dowieść, zadokumentować słuszność powyższego twierdzenia. Negatywne dowody mamy, przytoczyliśmy je już, dając najpierw obraz postrzeżeń, potem konstruując dedukcje. Pozytywnych dowodów niestety mieć nie możemy, musielibyśmy bowiem znać taki czas, taką chwilę w życiu społeczeństw ludzkich, kiedy by owej niewspółczesności nie było i taką chwilę dać na przykład. Jest to jednak tylko utopijne

marzenie przyszłości. Zapewne można by malować obraz Królestwa Bożego na ziemi i wykoncypować odpowiedni układ, byłaby to jednak tylko koncepcja nie dowód. Musimy zatem poprzestać na tych danych, jakie mamy.

A dalej: jeśli kiedykolwiek nastąpi stosunek spokoju, co jest wątpliwe, to jednak długo będzie trwał stan, w którym konflikty pomiędzy jednostką a panującą organizacją społeczną być muszą; tragiczne i nienormalne nie jest to, że konflikty takie zachodzą i że trzeba je tak czy inaczej rozstrzygać, ale to, że rozstrzyganie konfliktów, jakieśmy to widzieli, opiera się na fałszywych podstawach nie odpowiada ani społecznej potrzebie, ani równowadze jakiejś takiej sił, ani wreszcie celowi, któremu ma służyć.

Nie będę tu powtarzał tego, co wypływa z całej niniejszej pracy. Stosunek pomiędzy ludźmi jest w ostatecznym rozkładzie szeregiem współdziałających czynników zarówno społecznego, ekonomicznego jak indywidualnego, psychologicznego charakteru, że pominię strone czysto przyrodniczą. Zatem dla unormowania jakiegokolwiek dziedziny stosunku trzeba wszystkie te czynniki w należytej mierze znać i uwzględnić. Tymczasem widzimy nieporządne, bezładne, często pozostające w wewnętrznej sprzeczności założenia z wnioskami nagromadzenie względów i okoliczności w stanie całkowitego rozprężenia.

Jak chemik, chcąc tworzyć związki właściwe, musi brać określoną ilość pierwiastków i dać im określone warunki połączenia, tak w życiu społecznym tem bardziej,—nie otrzymanego związku ten, kto chociażby wziął właściwe pierwiastki, weźmie je w złej proporcji.

A tu już tkwi odpowiedź na pytanie, jak być powinno. Odpowiedź oczywiście o charakterze delfickim, nieokreślona.

Bardziej określone możemy stawiać prognozy na przyszłość niedaleką, wskażą nam one ruch ku stopniowemu usuwaniu z istoty represji społecznej charakteru kary, t. j. pewne sumy przykrości, jaką będzie musiał znosić ukarany, miejsce więzień zajmą instytucje pośrednie pomiędzy więzieniem i szpi-

talem. Zbrodniarz nie będzie traktowany jako „dzika bestja“, ale tylko jak indywiduum ludzkie z tych lub innych względów ulegające wyeliminowaniu ze stosunków z innymi ludźmi. Znikną całkowicie represje przeciwko zbrodniarzom wypadkowym, sposoby unieszkodliwiania będą udoskonalone w kierunku usunięcia krzywdy osobistej i t. d.

Oczywista, że przy takiej zmianie już opisywane przez nas wyżej, a właściwie nietylko wyjątkowemu sądowi niedoskonałości sądenia stracą na wadze, szczególnie wobec tego, że reforma organizacji sądowej zgodna z powyższą reformą założeń karnych wprowadzi nowe udoskonalenia zarówno w postaci ustanowienia specjalnego rozległego cenzusu wymagalnego od sędziów, jak przez wprowadzenie psychologicznych metod badania w zastosowaniu do środków ustalenia faktu i t. d. Niewątpliwie złagodzi to jaskrawość i tragizm dzisiejszych konfliktów.

Tak samo jak dziś już znika z sądu i kary pierwiastek pierwotny nienawiści, tak samo zniknie powoli i element walki jeszcze dziś od czasu do czasu występujący dość jaskrawo. Nie będą czy to świadkowie, czy oskarżyciele, czy ktokolwiek uważali sądu za środek osiągnięcia swoich zamierzeń prywatnych; miejsce ścierania się prywatnych interesów tłumionych zawsze i dziś, czasami jednak występujących na widownię, zajmie dążenie do możliwie obiektywnej oceny i usunięcia grożącego normalnemu życiu społecznemu niebezpieczeństwa.

Nie nastąpi to wszak ani odrazu ani prędko, a może nie nastąpi nigdy, bo ulegając prawu życia, prawu niewspółczesności, nim się niektóre z tych przewidywań w życie wcielą, inne ustąpią już miejsca jakimś nowym zasadom, nowym konstrukcjom i znowu będzie niewspółczesność i znowu konflikty mniej lub więcej tragiczne, nieco może odmienne w charakterze niż dziś.

Możemy zatem przypuszczać, że zniknie kara śmierci, że znikną te wszystkie niekonsekwencje i dziwolągi, które dziś mogą jeszcze nietylko istnieć ale dawać o sobie bardzo boleśnie znać. A to już wiele.

Wiele, chociaż nie wszystko. Nie można bowiem uważać, aby teoria obrony społecznej nawet możliwie najkonsekwentniej przeprowadzona, nawet zaopatrzona w najdoskonalsze aparaty do jej praktycznego stosowania, wyczerpywała zagadnienie ustalenia normalnego, idealnego stosunku pomiędzy jednostką i społeczeństwem i wogóle pomiędzy ludźmi. Punkt ciężkości nadto tu leży w tym domniemanym interesie społecznym, za mało wzięta jest pod uwagę inna osobista, indywidualna i psychologiczna strona stosunku, a ona również winna być uwzględniona i ona właśnie będzie wskazywała kierunek dalszej pracy ku realizacji właściwej stosunków obecnie przez prawo kryminalne normowanych w sposób niedostateczny.

Streszczam.

Otośmy widzieli ludzi, którzy, jakkolwiek bardzo sobie różni, mieli jednak niektóre cechy wspólne:—objektywnie—stawiali w sprzeczności z kodeksem, — subiektywnie — dawali obraz stanu psychicznego, w którym wyraźna przewaga była po stronie instynktowo-uczuciowo-motorycznego aparatu psychiki.

Ten szereg ludzi stanowi przez swoją działalność i przez miejsce zajmowane w życiu społecznym, materiał, treść społecznego zagadnienia, mianowicie przeszkadza spokojnemu trwaniu istniejących urzędzeń i zmusza je do przeciwdziałania, do samoobrony.

Tym sposobem zagadnienie to rozpada się na dwie części wyraźnie: 1). kto są ci ludzie, 2). jak się te istniejące urzędzenia przeciw nim bronią.

Życie postawiło nam przed oczy moment jaskrawy, moment, w którym ten konflikt występował niezwykle wyraźnie, barwił się tragicznymi rozjątrzeniami. Staraliśmy się zobaczyć istotne trwałe cechy tego konfliktu i wyrozumieć ich charakter, pomijając anegdotyczną stronę rzeczy postrzeganych, a czasem ich poetyczne blaski, staraliśmy się wysnuć to, co jako osnowa trwa, a czasami ginąc dla oka pod linią i barwą wytkanego deseniun jednakże nadaje mu byt. Osnowa ta to

pewna formuła psychiczna rozciągała i z wielką ilością niewiadomych co prawda, bądź co bądź wszakże formuła.

Znalazłszy ją, chcieliśmy zobaczyć w jakim stosunku do niej pozostawać będą te konstrukcje teoretyczne i postulaty, jakie nowoczesna myśl europejska stawia. Szukaliśmy równania.

Oczywista, że materiał nasz, zważywszy na jego ubogość i trudne warunki zdobycia i usystematyzowania, nie uprawnia do stawiania kategoriycznych tez, do wysuwania daleko idących wniosków.

Syntezy ostatecznej, któraby ogarniała całokształt zjawisk dać nie możemy, musimy poprzestawać na tych tylko najogólniejszych wytycznych. Może będziemy mogli później zgromadziwszy materiał obfity i już nie wyjątkowy, dojść do syntez trwalszych i dalej idących, które albo potwierdzą obecne wnioski, albo postawią wzamian nowe pewniejsze, lepiej umotywowane dziś to, co podajemy, wydaje się nam prawdą.—

I jeszcze jedno: starałem się, ażeby moja książka była zimna. Kiedy mówiłem o „postrzeżeniach” i „obserwacjach” za każdą z nich stał żywy człowiek. Może gdybym ich tu wszystkich pokazał, stały by się moje rozumowania bardziej plastyczne, zrozumiałe, jasne.—Ale nie śmiałem ruszać zmarłych, ani potrząsać kajdanami tych, co jeszcze nie umarli. Szedłem więc najbardziej jak mogłem obojętny i zimny, myślałem, że w ten sposób przejdę, jak nie człowiek, więc i ran jeszcze świeżych nie rozognię. —

TREŚĆ.

	<i>Str.</i>
Sąd — — — — —	3.
Stosunek sądu i społeczeństwa — — — — —	28.
Sądy wyjątkowe — — — — —	37.
Prawda sądowa — — — — —	52.
Oskarżony — — — — —	70.
Delator — — — — —	113.
Próba syntezy — — — — —	135.
Teorje — — — — —	155.
Wnioski — — — — —	179.





41161 / 2